

nego mu nauczycielstwa związkowego i grono tych, którzy kochając pracę nad oświatą ludu polskiego, pośpieszyli złożyć wiązaną uczuć na grobie jednego z największych jego orędowników. A nad otwartą mogiłą przemówił prezes St. Nowak, serdeczny druh Zaleskiego, oddając mu hołd imieniem Związku Nauczycielskiego, którego był ojcem duchowym¹⁾.

Eugeniusz Müller

STANISŁAW NOWAK

(1859—1936)

Aby napisać biografię prezesa Nowaka, trzeba być tam, gdzie on spędził swoje młode lata i gdzie kładł podwaliny pod budowę Związku, trzeba być w Krakowie. Zdarzyło się tak, że opracowując historię naszej organizacji musiałem być w Krakowie, bo tu jedynie zachowały się w całości roczniki „Głosu Nauczycielstwa Ludowego“. Przeglądając w lokalu Zarządu Okręgu Z. N. P. w Krakowie roczniki „Głosu“, zobaczyłem jak żywą postać Nowaka, tak dobrze mi znaną, zwłaszcza podczas wspólnej pracy na ostatnim posterunku jego służby nauczycielskiej w szkole im. św. Wojciecha na Placu Biskupim w Krakowie.

Stanisław Nowak urodził się w dniu 28 października r. 1859 w Andrychowie, w małym miasteczku w zachodniej Galicji, w którym jego ojciec był urzędnikiem podatkowym. Tu młody Stanisław spędził swoje dziecięce lata i uczęszczał do szkoły ludowej. Po przeniesieniu ojca do Krakowa i po ukończeniu kilku klas w Gimnazjum św. Jacka, St. Nowak wstępuje do seminarium nauczycielskiego, które kończy w r. 1880, po czym w jesieni tegoż roku obejmuje posadę nauczyciela szkoły ludowej im. św. Barbary w Krakowie. Po zdaniu egzaminu kwalifikacyjnego, pełni obowiązki nauczycielskie kolejno w szkole im. św. Floriana i św. Wojciecha.

Cóż więc przy tak normalnym przebiegu życia wyniosło St. Nowaka na czoło nauczycielstwa ludowego w Galicji, uczyniło go jego kierownikiem? To jego wiara w ideał Polski, opartej na demokracji ludowej, oświeconej i zamożnej, to jego niezłomna wola w dążeniu do tego celu.

Nowak miał wrażliwą duszę, na którą swoiste piękno Krakowa wywierało wpływ duży. Kocha mocno ten stary gród o strzelistych wieżach, z zadumanym Wawelem, który odwiedza często i widzi w dali na południe ośnieżone Tatry. Tam go ciągnie nieprzemogoną siłą, ciągną go Karpaty i cała polska ziemia. Zapisuje się do Klubu Cyklistów i na rowerze przemierza całą Galicję wzdłuż i wszerz, bo niestety dalszych krain polskich bronią kordony. Kuszą go partie najtrudniejsze. Znanym był w tych jego młodych latach rekord w odbyciu wy-

¹⁾ Należy wyrazić zdziwienie, że pamięci Zaleskiego nie uczczono pomnikiem na Cmentarzu Rakowickim, oraz, że w Krakowie, gdzie działali głównie St. Zaleski i Stan. Nowak nie zdobyto się na ochrzczenie ulic lub szkół powszechnych ich imionami. Sprawami tymi powinny się zająć: Zarząd Okręgu Krakowskiego Z. N. P. oraz „Ognisko Nauczycielskie“ w Krakowie. Przesyłam na budowę pomnika na grobie Światłomira-Zaleskiego 500 zł, wyrażając nadzieję, że w niedługim czasie znajdzie się spora liczba jego wielbicieli, którzy pośpieszą z datkami na ten cel.

cieczki na rowerze przez Tatry, gdy dojechawszy do jednej z przełęczy przeniósł przez nią rower i okrążył następnie na nim góry dookoła.

Zdarzyło się, że gdy St. Nowak był już przeszło 20 lat nauczycielem w Krakowie, znanym, doskonałym praktykiem, z którego niejeden kolega wzór brał, losy, po kilku karnych przeniesieniach zapędziły mnie do szkoły ludowej im. św. Wojciecha, w której wtedy pracował St. Nowak. Zbliżyliśmy się do siebie i w niedługim czasie między mną o kilkanaście lat młodszym i starszym, a wielce doświadczonym Nowakiem powstała zażyła przyjaźń.

Jakiż mógł być dla nas aktualniejszy temat rozmów, jak sprawy szkolne, fatalne położenie nauczycielstwa i szkolnictwa ludowego. Nowak był z natury opanowany, ale namiętny i skłonny do wybuchu, zwłaszcza gdy coraz nowe ciosy spadały na nauczycielstwo i gdy na sobie odczuwaliśmy często brutalny nacisk inspektora krakowskiego Medarda Kaweckiego, znanego austrofila, karierowicza, późniejszego inspektora krajowego i radcy dworu. Przez Nowaka poznałem się z jego serdecznym przyjacielem, Stefanem Zaleskim, który był wtedy w trakcie wykończenia swojego znakomitego dzieła „Ciemnota Galicji w świetle cyfr i faktów”. Nowak i Zaleski byli jak Kastor i Poluks, dwaj nierozdzielni przyjaciele, bo i rówieśnicy, obaj urodzeni w tym samym 1859 roku i koledzy w seminarium jak i w zawodzie nauczycielskim, w którym rozpoczęli pracę w r. 1880, tylko, że Zaleski przed przybyciem do Krakowa odbywał pielgrzymkę nauczycielską po różnych wioskach w ziemi krakowskiej, Nowak zaś przebywał stale w Krakowie. Teraz są w ciągłym kontakcie, stale mają sobie coś do powiedzenia, omawiają sprawę bardzo ważną. Uważają, że ciężkie warunki bytu nauczycielstwa ludowego stworzyły pomyslnie warunki dla zrzeszenia go do walki o podstawowe prawa szkoły ludowej i nauczyciela. Na razie trzeba to uczynić w Krakowie, a gdy próba uda się, rozszerzy się ramy organizacji na cały kraj.

Sprawa poszła łatwiej, niż to początkowo się wydawało. Niezadowolone od dawna nurtujące nauczycielstwo zgromadziło sporą ich liczbę na zebraniu, na którym Nowak przedstawił zarys organizacji i jej cele. Tak powstało w r. 1903 „Towarzystwo Nauczycieli i Nauczycielek Szkół Ludowych i Wydziałowych w Krakowie”. Prezesem tego Towarzystwa wybrano jednogłośnie St. Nowaka, który od dawna cieszył się dużym autorytetem wśród nauczycielstwa krakowskiego, ze względu na inteligencję, czysty charakter, oraz odważne wystąpienia na urzędowych konferencjach nauczycielskich. Teraz zaczyna się dla prezesa Nowaka czas wytężonej pracy na terenie Towarzystwa, znajduje go jednak dla sprawy jeszcze ważniejszej, do przygotowania zrzębów organizacji, obejmującej cały kraj. Bierze więc udział w poufnych zebraniach, na których omawia się zarys organizacji i jej statut. Wyjeżdża też na prowincję, by wybitnych nauczycieli poinformować o zamierzonej akcji. Gdy więc wysłano zaproszenia do mężów zaufania w poszczególnych powiatach, zjechała ich ogromna liczba bo przeszło pięciuset na zebranie, tzw. „Ankieta” w dniu 28 grudnia r. 1905, w Krakowie. Na nim uchwalono wśród podniosłego nastroju powołać do życia ogólnokrajową organizację nauczycielską, „Krajowy Związek Nauczycielstwa Ludowego w Galicji”, a na jego prezesa wybrano wśród entuzjastycznych okrzyków Nowaka.

W dniu 1 lutego r. 1906 wychodzi pierwszy numer „Głosu Nauczycielstwa Ludowego”, w którym na 1 stronie czytamy: „Z wiarą w słuszność naszej sprawy, z ufnością w siły tak szybko uświadamiającego się nauczycielstwa, a nade wszystko z miłością ideałów stanu naszego, budować będziemy wytrwale gmach zjednoczenia całego nauczycielstwa ludowego, bez różnicy wyznania i narodowości, pod hasłem wspólnej równości praw i obowiązków”. Tak, ideał pracy dla dobra ogólnego przez podniesienie szkolnictwa ludowego, a przezeń oświaty w kraju, przyswiecał twórcom Związku, przyswiecał Nowakowi, który żyje teraz w radosnym podnieceniu i szczęściu, że wspólne jego i jego znakomitego przyjaciela Zaleskiego marzenia zostały w czyn wcielone.

Zaczyna się teraz okres najintensywniejszej pracy. Na Nowaku spoczywa przeważna część pracy organizacyjnej, Zaleski bierze na siebie ogromnie ważny dział pracy, redagowanie „Głosu Nauczycielstwa Ludowego”. Współpracowników jest mało, szczupłe są środki pieniężne. Cała działalność Związku skupia się w mieszkaniu Nowaka przy ul. Powiśle 4, tu jest centrum organizacji, tu jest redakcja i administracja. Z dniem 3 kwietnia r. 1906, po zatwierdzeniu statutu przez Namiestnictwo, Związek zaczyna działać prawnie. Powstają ogniska, najpierw w Krakowie, następnie we Lwowie, a później w różnych ważniejszych ośrodkach ruchu nauczycielskiego, rośnie stale liczba związkowych komórek i liczba zrzeszonego nauczycielstwa.

Obok Krakowa, Lwów staje się drugim, ważnym centrum życia związkowego, kierują nim świetni organizatorzy i działacze społeczno-kulturalni, w pierwszym rzędzie Józef Bałaban i Julian Smulikowski. Smulikowski wybrany na pierwszym walnym zebraniu członków Związku jego wiceprezesem, jest od tej chwili prawą ręką prezesa Nowaka, jego doradcą, serdecznym przyjacielem i częstym jego gościem.

Prezesa Nowaka nauczycielstwo wprost uwielbia, wierzy mu bez zastrzeżeń, ma on bowiem swoisty sposób bycia i przemawiania, słowa jego dziwnie trafiają do dusz słuchaczy, widzących w nim swojego trybuna, który oparty o liczne rzesze nauczycielstwa związkowego, coraz silniej atakuje i często odnosi sukcesy. Związek w początkowym stadium swojego istnienia rozporządzał bardzo skromnymi funduszami, a przecież trzeba było pokrywać różne wydatki, trzeba też było wreszcie zwolnić mieszkanie Nowaka i wynająć jakiś lokal na biura Naczelnego Zarządu, dla redakcji i administracji „Głosu Nauczycielstwa”. W czerwcu 1907 r. zbiera się Naczelny Zarząd Związku, jego członkowie zastanawiają się „nad sposobem wzmocnienia funduszy, które nie pokrywają wydatków, mimo, że prezydium Naczelnego Zarządu, dyrektor biura i referenci pracują bezpłatnie. Uchwalono jednogłośnie wyrazić im

podziękowanie i uznanie za ofiarną, bezinteresowną pracę, przy czym jednak położono nacisk na to, że ofiarność taka musi mieć swoje granice, dlatego wzorem innych towarzystw i związków zawodowych należy obmyśleć fundusze na ten cel". Półtora roku więc grupa ideowców w godzinach wolnych od zajęć szkolnych poświęca bezinteresownie swój czas dla sprawy ogólnego dobra nauczycielstwa związkowego. Wśród nich Nowak, najruchliwszy, tak często wyjeżdżający w sprawach Związku, nie tylko że nie bierze nic z kasy Naczelnego Zarządu, ale często pokrywa jego niedobory ze swych niezbyt wielkich dochodów.

W miarę, jak Związek zaczął ważyć w kraju liczbą swych członków i siłą swych idei, pozyskuje sobie wielu szczerych przyjaciół, ale i wielu zdecydowanych wrogów. Zwrócił bowiem na siebie uwagę sejmu i Rady Szkolnej Krajowej, jako na rosnącą siłę, zagrażającą ich panowaniu. Zaczynają się zaciekle ataki ze strony konserwatystów, narodowych demokratów, kleryków, a przede wszystkim ich awangardy — duchowieństwa. Poparcie miał w tym czasie Związek ze strony ludowców, w których szeregach było trzy czwarte nauczycielstwa ludowego, demokratów i największe ze strony socjalistów, którzy jednak mieli w parlamencie do r. 1907 bardzo słabe przedstawicielstwo, a w sejmie żadnego.

Nowak należał do Polskiego Stronnictwa Demokratycznego, mającego piękne tradycje, które jednak w r. 1906, gdy z areny politycznej usunął się ostatni wybitny działacz demokratyczny w Krakowie Jan Rotter, a miejsce po nim objął dr Ignacy Petelenz, polityk skłaniający się ku prawicy, zbliżyło się bardzo do konserwatystów. Podczas pierwszych powszechnych wyborów do parlamentu w r. 1907 na podstawie czteroprzymiotnikowego prawa wyborczego, demokraci zawarli w Krakowie układ z konserwatystami, w następstwie czego Ignacy Daszyński utracił w Krakowie mandat poselski, który dzierżył bez przerwy od r. 1897 z tzw. V kurii. Była to zdrada ze strony demokratów, którzy za czasów Rottera popierali kandydata socjalistycznego, socjaliści zaś nawzajem kandydatów demokratycznych. Nowak, demokrata dawniejszego autoramentu, odczuł tę zdradę boleśnie, uważając ją za początek ideowego upadku demokracji, ponadto zaś ze względu na to, że kompromis demokratów z konserwatystami godził bezpośrednio w osobę Daszyńskiego, którego Nowak poznał na terenie krakowskiej Rady miejskiej i wysoko cenił. Nowak został wybrany radnym z ramienia Stronnictwa Demokratycznego dzięki bardzo silnej agitacji krakowskiego nauczycielstwa związkowego, niedługo po powstaniu Związku. Postanowił on z faktu sprzeniewierzenia się Stronnictwa, do którego należał, ideom głoszonym dotychczas, wyciągnąć konsekwencje, dlatego na umyślnie w tym celu zwołanym walnym zebraniu Ogniska Nauczycielskiego przedstawił sytuację wytworzoną przez haniebny krok Polskiego Stronnictwa Demokratycznego i prosił o uchwalenie w tej sprawie rezolucji, poprzednio z nim uzgodnionej, następującej treści: „Wobec sojuszu Pol-

skiego Stronnictwa Demokratycznego ze Stronnictwem Konserwatywnym, nauczycielstwo zajmuje stanowisko wyczekujące". Z rezolucji tej wynikało jasno, że nauczycielstwo krakowskie nie udzieli w wyborach poparcia demokratom zablokowanym z konserwatystami, lecz wstrzyma się od głosowania. Nad rezolucją tą wywiązała się burzliwa dyskusja, którą wywołała szczupła grupka członków Ogniska, występująca przeciw jej uchwaleniu. Wystąpienie to było inspirowane przez nauczyciela krakowskiego Józefa Gincla, zausznika prezydenta miasta prof. dra Juliusza-Lea, od którego Gincel otrzymał sporą sumę na agitację wyborczą, ponadto zaś miesięczny płatny urlop, udzielony mu również przez Lea, jako przewodniczącego Rady Szkolnej Okręgowej. Nadmienić przy tym należy, że sam prezydent Leo był kandydatem na posła ze Stronnictwa Konserwatywnego. Gincel groził poważnymi konsekwencjami tym, którzy odważą się głosować za rezolucją, groźby te dotyczyły przede wszystkim nas młodszych, tymczasowych nauczycieli, a oznaczały one — przeniesienie na prowincję. Zebrane związkowe nauczycielstwo, poparte przez Nowaka, nie uległo się gróźb, rezolucja została prawie jednogłośnie uchwalona.

Nowak zdawał sobie jednak sprawę, że władze szkolne mogą wyrzucić swą zemstę na najruchliwszych, tymczasowych nauczycielach za taką „niełojalność" wobec rządzącego w kraju stronnictwa i postanowił uderzyć wręcz. Udał się mianowicie do prezydenta Lea i wprost go zapytał, czy pogroźki Gincla mają jakąś realną podstawę, na co Leo oświadczył, że nie odpowiada za Gincla, który widocznie agituje z własnego impulsu, oraz że osobiście jest przeciwnikiem jakichkolwiek represji w stosunku do nauczycieli-wyborców. Ponieważ jednak cała ta sprawa stała się w Krakowie głośną i wyglądała kompromitująco dla niego, przeto postanowił ją publicznie wyjaśnić i uwłaczające mu pogłoski zdementować. Skorzystał ze sposobności i przybył do Ogniska na odbywające się tam nauczycielskie zebranie przedwyborcze. Na zebraniu tym przemówił Nowak w sprawie stanowiska, jakie nauczycielstwo związkowe powinno zająć podczas wyborów, przy czym nadmienił, że otrzymał wiadomości z wielu powiatów o karach, jakie spadły na kolegów, popierających opozycyjne stronnictwa i że według krążących pogłosek, ma to spotkać i u nas pewnych kolegów. Wtedy poprosił o głos prezydent Leo i oświadczył jako przewodniczący Rady Szkolnej Okręgowej, że szanuje każde przekonanie polityczne nauczycieli, oraz że w wypadku jakichś represji w stosunku do nauczycieli biorących udział w agitacji wyborczej wystąpi z otwartym protestem.

Dzięki zręcznemu i odważnemu wystąpieniu Nowaka, który przygwoździł publicznie mętne machinacje konserwatystów, w Krakowie żaden nauczyciel nie został za działalność wyborczą ukarany, mimo, że, jak się nieostrożnie wygadał pewien „kuzynek" Rady Szkolnej Krajowej, protegowany nauczyciel krakowski, zięć jednego z inspektorów krajowych, usunięcie

z Krakowa kilku najaktywniejszych tymczasowych nauczycieli zostało przez Radę Szkolną Krajową zdecydowane, nie bez inspiracji krakowskich władz szkolnych i reakcyjnych stronnictw politycznych. Interwencja Nowaka, jego konsekwencja w walce o godność i niezależność stanu nauczycielskiego, oraz o moralność w życiu politycznym, to były walory, które w dużej mierze przyczyniły się do podniesienia ideowego poziomu Związku, oraz jego znaczenia.

Prezes Nowak znał dobrze twardą dolę nauczycielstwa ludowego, znał co to bieda, bo sam z ołówkiem w ręku prowadził gospodarkę domową, aby rodzinę utrzymać. Rozumiał więc dobrze, jak trudno było wyżyć nauczycielowi ludowemu, zwłaszcza obciążonemu rodziną z pobieranej płacy. Jako świętyn organizator wiedział, że organizacja oprócz umacniania u związkowców poczucia moralnego, powinna starać się również ułatwić im życie. Dlatego rozpoczyna akcję samopomocy, w celu umożliwienia członkom Ogniska krakowskiego w nabywaniu po niższych cenach różnych artykułów. Tak przychodzi do zakupu fabryki zeszytów, do założenia sklepu z przyborami szkolnymi („Sarmacja“, dzisiejsza „Szkolnica“) i spółki spożywczej, równocześnie sprowadza się masowo węgiel górnośląski, jarzyny itd. Niektóre artykuły, jak węgiel, sprowadza się wspólnie z Ogniskiem lwowskim. W niedługim czasie różne Ogniska poczęły się zwracać po informacje do Nowaka i tworzyć u siebie podobne spółdzielcze organizacje. Ten rozwój nauczycielskiej spółdzielczości, a przez to coraz silniejsze skupianie się nauczycielstwa w jednej wielkiej rodzinie Związku Nauczycielskim, jest w pierwszym rzędzie zasługą Nowaka.

Nieraz nie mogliśmy wyjść z podziwu, skąd Nowak czerpie siły i czas na te wszystkie czynności, bo przecież największą część dnia poświęcał swojemu zawodowi, uczył w szkole dziennej, uczył też i w wieczornej, dokształcającej, i z zamiłowania i z konieczności, bo przecież musiał zarobić na utrzymanie i swoje i rodziny.

Nowak to pedagog z powołania i z zamiłowania, tematy pedagogiczne zajmują go bardzo, to tematy wspólne, jego i jego znakomitego przyjaciela, Stefana Zaleskiego. Występują też, to razem, to w pojedynkę na konferencjach okręgowych przeciwko przestarzałemu systemowi nauczania, przeciwko osławionym „Szkółkom“ i „Wypisom“, przeciw „Planom naukowym“, kępującym samodzielność nauczyciela i ucznia. Nie idzie to jednak łatwo, bo te właśnie metody to było nienaruszalne „tabu“ Rady Szkolnej Krajowej, to były podstawy systemu konserwatywnego rządu tkwiącym w ciemności ludem. Kilkakrotne wystąpienia Zaleskiego, Nowaka i innych, choćby tylko o zmianę nazwy „Historia kraju rodzinnego“ na „Historię Polski“ spotykają się z admonicją c. k. inspektora szkolnego i krótkim „odbieram panu głos“.

Był takim inspektorem w Krakowie przez kilkanaście lat po powstaniu Związku, Julian Dobrzański, który za zasługi w odnarodowianiu szkół ludowych w Krakowie, otrzymał wymarzony przez niego tytuł „radey rządu“.

Ten to J. Dobrzański, pilnujący wiernie ducha austriackiego w szkołach krakowskich, złagodniał jakoś bardzo w r. 1912, gdy czuć już było dosyć wyraźnie, że zbliża się wielka zawierucha polityczna, gdy i centralne władze austriackie zaczęły się do Polaków umizgać. Wtedy J. Dobrzański pozwolił Nowakowi na wygłoszenie na konferencji okręgowej w Krakowie świetnego i śmiałego referatu, będącego druzgocącą krytyką istniejącego systemu nauczania i wychowania w szkołach ludowych, pt. „Jakiej reformy domaga się nasze szkolnictwo ludowe“ (por. „Głos Nauczycielstwa Ludowego“ z 30 XI 1912, Nr 21—22 i 31 XII, Nr 24 pt. „Postępowa konferencja nauczycielska“).

„Najstraszniejsze zło — wywodził Nowak — tkwi w kastowej dwutypowości z odpowiednio skonstruowanymi planami naukowymi, w przygotowaniu dzieci i przeznaczaniu ich z góry do praktycznych zawodów. Ta celowa kastowość wraz z fachowością ograniczyły niebywale wiadomości, zamknęły wprost wiejskiej młodzieży wstęp do dalszego kształcenia się i korzystania z skarbnicy wiedzy, hamując zarazem jej rozwój umysłowy. Skutki tej zasadniczej wadliwości stały się aż nazbyt widoczne. Dlatego też potępiło już tę dwutypowość szkół ludowych i seminariów nauczycielskich całe społeczeństwo w kraju wraz z nauczycielstwem. Skutki te straszne występują również rażąco w dalszym kształceniu młodzieży w szkołach wydziałowych, średnich i zawodowych. Z tych tedy powodów galicyjskie szkolnictwo ludowe wymaga co rychlej gruntownej reformy, którą zacząć należy od usunięcia szkodliwej dwutypowości i fachowości, a natomiast wprowadzenia jednolitej, ośmioletniej szkoły, któraby odpowiadała potrzebom kraju, duchowi czasu i postępu, a któraby miała za cel kształcenie formalne i ogólne, a tym samym przysposobienie krajowi dobrych patriotów i dzielnych ludzi na wszystkich polach pracy“.

Nowak domagał się zmiany nieodpowiednich podręczników szkolnych i utworzenia Rady Wychowania, oraz Komisji do podręczników szkolnych na wzór Towarzystwa do ksiąg elementarnych, przy pamiętnej Komisji Edukacyjnej, reformy seminariów nauczycielskich, które powinny dawać wykształcenie równe studiom uniwersyteckim, wprowadzenia w szkołach ludowych nauki moralności, oraz o obowiązkach i prawach obywatelskich. Jak widać z referatu Nowaka, są tam koncepcje dotyczące ustroju szkolnictwa zupełnie nowoczesne, dlatego przejęte później zostały przez Związek, a realizowane są dopiero dzisiaj.

Idee poruszone w referacie propaguje na zjazdach nauczycielskich i wiecach oświatowych w różnych miastach i miasteczkach, jak w Wieliczce, Nowym Targu, Rzeszowie, Krakowie, Zakopanem, do których organizowania daje inicjatywę Związek. Piękny referat na temat „Nauczyciel a szkoła“ wygłosił Nowak w r. 1910 na wiecu oświatowym w Zakopanem, zorganizowanym przez Smulikowskiego w imieniu lwowskiego Tow. Szkoły Ludowej im. Słowackiego. Wiec ten zgromadził elitę naszej inteligencji, na którym przemawiali Daniłowski, Sieroszewski, dr Orłowicz, poseł dr Diamand. Wielkim triumfem dla Nowaka były wiece nauczycielstwa ludowego w r. 1907 i 1912,

bo były dowodem, jak ziarno rzucone przez niego, przez Zaleskiego, Smulikowskiego, Bałabana, Bierońskiego i innych twórców Związku zeszło w postaci zbiorowego czynu, wykazującego siłę związkowego nauczycielstwa. Czyż nie może budzić podziwu ten poryw gromadzący w r. 1907 siedem, a w r. 1912 około jedynastu tysięcy nauczycieli ludowych, przyjeżdżających z najdalszych krańców kraju, w celowo nieopalonych wagonach kolejowych na jeden dzień, niedzielę, by nocą wrócić na stanowisko bez opuszczenia niemal jednej godziny, narażając się przy tym na szykany i represje różnego rodzaju.

Nauczycielstwo Związkowe uznaje w Nowaku twórcę Związku, z którym się liczyć muszą wszyscy, społeczeństwo, władze szkolne i polityczne. Bo starania Naczelnego Zarządu, a w pierwszym rządzie Nowaka, dają rezultaty i właśnie wiece, te olbrzymie emanacje siły związkowej dają doraźne efekty, bo podwyższenie płac nauczycielskich. To dodaje otuchy i budzi świadomość, że tylko masowa, solidarna organizacja może zmusić wrogie siły do ustępstw, równocześnie zaś przywiązuje coraz bardziej nauczycielstwo związkowe do swego prezesa.

Rosnący w siły i znaczenie Związek nie daje spokoju całemu zjednoczonemu wsteczniectwu, które od chwili jego powstania zaczyna ataki na organizację związkową i jej przewodnika Nowaka. Niezliczone razy trzeba było różne przekręcone fakty prostować, potrosze nawet w sądzie piętnować. Najzjadliwsze zaś napaści na nauczycielstwo związkowe pochodzą ze sfer klerykalnych. W r. 1911 zaszedł w Krakowskiej Radzie miejskiej fakt takiej napaści na nauczycielstwo ludowe, który posłużył Nowakowi do publicznego rozprawienia się z księżymi pretensjami do patronowania nauczycielstwu ludowemu, jak to było w Galicji przed nadaniem krajom austriackim konstytucji w r. 1867. Przy rozprawach budżetowych w krakowskiej Radzie miejskiej zabrał głos ks. dr Caputa, proboszcz przy kościele św. Anny, a mówiąc o oświacie, moralności, o potrzebie budowania kościołów i szkół, zaczął także o nauczycielstwo, wypowiadając się o nim w ten sposób: „Cenię nauczycielstwo ludowe, lecz wolałbym, aby było w nim więcej ideałów, a mniej zabiegów materialnych“. Prezes Nowak usłyszawszy tę admonicję udzieloną nauczycielstwu, zapisał się do głosu, a otrzymawszy go, taką dał odpowiedź ks. Capucie:

„Głosowny sąd ks. Caputy jest publicznym i ciężkim oskarżeniem nauczycielstwa, jest nieuzasadnioną napaścią, a znaczyć może, że nauczycielstwo w kraju naszym nie ma już żadnych ideałów i że przejęte jest tylko zabiegami materialnymi. Jako przedstawiciel całego nauczycielstwa, z obowiązku mego stanąć tutaj muszę w obronie napadniętego całkiem niesłusznie nauczycielstwa ludowego, tym więcej, że sąd ten wypowiedziała osoba poważna, bo reprezentująca w tej Radzie nasze duchowieństwo i że ten ujemny sąd rzuciła w publicznym i tak poważnym miejscu, jakim jest Rada miasta Krakowa. Muszę odeprzeć tę napaść jeszcze dlatego, ażeby uspokoić nasze społeczeństwo, które oskarżenie ks. Caputy w różny sposób tłumaczyć sobie może, a nawet żywić obawę, że ci, którym powierza najdroższy skarb, bo wychowania przyszłych pokoleń, są egoistami bez ideałów i że te same zgubne zasady w młodzież szkolną wszechpieć mogą. Wreszcie uczynić to muszę jeszcze dlatego, ażeby

nie wyzyskano tego nieuzasadnionego oskarżenia na niekorzyść nauczycielstwa ludowego tam, gdzie o losach jego decydują.

Przedstawiwszy następnie krzywdzący system płac galicyjskiego nauczycielstwa, jego żebracze uposażenie, skreślił jego ciężkie położenie materialne, nadmieniając, że mimo to nie ustaje ono w ciężkiej pracy w nadzwyczaj ciężkich warunkach.

„Jeżeli zaś nauczycielstwo czyni starania i zabiegi materialne — mówił dalej prez. Nowak — o poprawę bytu i o swe słuszne prawa — jak to ks. dr Caputa zarzuca — to leży to także w interesie narodowym, bo nauczyciel nie powinien być nędzarzem, tak jak to jest u nas. W innych krajach na Zachodzie, jak w Czechach, Morawii itd. nie mówię już o Prusach i o dalszych krajach, gdzie zrozumiano już doniosłość pracy nauczycielskiej, tam inaczej wynagradzają i szanują nauczyciela ludowego. Smutno, że u nas w kraju społeczeństwo nie przyszło jeszcze do tego zrozumienia, a już wprost zrozumieć trudno, że się jeszcze podobne głosy i napaści przeciw nauczycielstwu, jak to uczynił ks. Caputa, podnoszą. Jeżeli zaś kto, to już przede wszystkim ksiądz nie powinien brać nauczycielstwu za złe, że czyni starania o polepszenie bytu i w dodatku zarzucać mu brak ideałów“.

Ks. Caputa w wykrętnym wyjaśnieniu dodał jeszcze nowy zarzut pod adresem nauczycielstwa, mianowicie, że zajmowało się agitacją przy wyborach. Wtedy zabrał głos radny Daszyński, który zaznaczył, że dawniej zasiadali też w krakowskiej Radzie miejskiej księża, ale że byli to ludzie poważni, spokojni, szanowani, w ogóle inni niż ks. Caputa,

„który jako nowoczesny idealista w nienawiści do nauczycieli, czyni im zarzut z tego, że brali udział przy wyborach. Nauczyciele przy wyborach ograniczyli się do wykonania swego prawa obywatelskiego, stawiając żądanie zrównania ich z esterem rangami urzędników państwowych. Radea Nowak spełnił swój obowiązek, występując w obronie interesów swych kolegów, a uczynił to nader powściągliwie. Nauczycielstwo idzie istną krzyżową drogą w tym kraju, odkąd istnieje szkoła świecka. Jest ono podzielone na cztery klasy, w najniższej otrzymuje nauczyciel 1.200 koron. Nie da się to porównać z dochodami proboszczów, zwłaszcza w wielkich miastach, gdzie są tłuste prebendy dla idealistów. Najwyższa płaca nauczyciela wynosi 2.400 koron, a wszystko to są płace nauczycieli stałych, poza którymi dopiero są prowizoryczni i 80% nauczycielstwa ma płace wprost głodowe. Więc głos p. St. Nowaka zasługuje na szacunek, a nie na kazanie i napaść. Nie trzeba szęczyć na szkoły! Kościołów jest dość w Krakowie, wszak nazywają go „małym Rzymem“, ale szkół i dobrze dotowanych nauczycieli mało. Kto jest dobrym Polakiem, ten musi się domagać należytego wyposażenia nauczycieli. I ci nauczyciele są najlepszymi idealistami, jeżeli domagają się ludzkiego bytu. Bo idealizm nie polega na tym, żeby jedni ginęli z głodu, a drudzy paśli sobie brzuchy na tłustych prebendach. Idealizm — to wolność i praca z oświatą. Praca bez oświaty to niewola. Wolność bez oświaty, to anarchia! Wszystkie kazania są ironią, jeżeli się żałuje pieniędzy na oświatę, jeżeli nauczyciele nie mają co jeść. Bismarck powiedział, że bitwę pod Sedanem wygrał pruski nauczyciel ludowy. I nasze Sedany, nasze zwycięstwa przygotowuje nauczyciel ludowy. Niech nowoczesny idealista, przyjaciel biednych o tym pamięta“.

W artykule opisującym zajście z ks. Caputą w „Głosie Nauczycielskim“ zrobiono uwagę, że atak księdza Caputy na nauczycielstwo ludowe nie był odosobniony, bo od pewnego czasu ataki te zaczęły się mnożyć, najwidoczniej.

według z góry nakreślonego planu. I rzeczywiście numery „Głosu Nauczycielskiego“ z lat następnych przynoszą stale wiadomości z różnych miejscowości kraju o coraz agresywniejszych wystąpieniach duchowieństwa przeciw Związkowi i Nowakowi.

Rekord w tych atakach zdobył w r. 1912 ks. Czencz, podczas rekolekcji dla nauczycieli, w kościele oo. jezuitów w Nowym Sączu.

„Zbyt wiele — wywodził ks. Czencz — staracie się o życie doczesne. Staracie się o zaspokojenie swych potrzeb domowych, o podniesienie płac, żądacie płac urzędniczych, troszczycie się o wszystko, czego potrzeba dla marnego cielska, a nie robicie nic dla duszy i jej zbawienia“.

Nie zapomniawszy następnie o uległości dla inspektorów szkolnych, jako o władzy, nadanej im od Boga, przeszedł ks. Czencz do organizacji związkowej, do „Głosu Nauczycielskiego“ i tak mówił:

„Trafią się tacy katolicy, tacy poczciwi, którzy chodzą do kościoła, ale tylko w celach gorszenia innych, odciągnięcia ich od pobożnych rozmyślań, a społeczeństwo idzie za nimi. Przed siedmiu laty, gdy byłem w Starej Wsi (główna siedziba jezuitów w Małopolsce), dostał mi się do rąk przypadkowo pierwszy numer „Głosu Nauczycielstwa Ludowego“, wydawanego przez takiego poczciwca. Doznałem zaraz jakiegoś niemiłego przeczcucia, które mnie nie omyliło. Z początku nie było tam niby nic przeciwko duchowi katolickiemu i Kościołowi, ale dziś czytamy w tej szmacie(!) o wolnej szkole, o odciągnięciu od pobożnych rozmyślań(?), o socjalistach, o brataniu się z nimi itd. A kto to wszystko pisze? Nowak z Krakowa!“

On to, aby zadowolić swe pragnienia, pociąga za sobą całe zastępy nauczycieli, nakłania je do łączenia się z wrogami naszej wiary, ze socjalistami, aby tylko zaspokoić potrzeby grzesznego cielska, ten proch marny. Kto trzyma z Nowakiem ten jest wrogiem Kościoła, służy złej sprawie i zasługuje na piekło“.

„Głos Nauczycielski“ w odpowiedzi stwierdzał: „Napaści takie, jak powyższe, pojawiają się coraz częściej i zaczynają przybierać pewien system. Ostrzegamy jednak, że w przyszłości będziemy musieli bronić się energiczniej“.

Nowak był gorącym zwolennikiem przyjaźni polsko-ruskiej, uznając jako najzupełniej słuszne dążenie ludności ruskiej w Galicji do zdobycia tych samych praw, które posiadała ludność polska, dążenie do podniesienia ekonomicznego przez oświatę, opartą na dobrze zorganizowanym szkolnictwie. Popierał zawsze usilnie zjednoczenie nauczycielstwa obu narodowości w jednej organizacji, co dawało większe możliwości w osiągnięciu wspólnych celów, a z przedstawicielami nauczycielstwa ruskiego Onufrym Własięzkiem, wieloletnim wiceprezesem Związku, łączyła go serdeczna przyjaźń.

Marzeniem Nowaka było zjednoczenie organizacji nauczycielskich wszystkich narodów słowiańskich zamieszkujących Austrię. Korzystał skwapliwie z zaproszenia czeskich kolegów zespolonych w silnej organizacji zawodowej i na czele dużej grupy 200 kolegów jedzie w sierpniu r. 1908 do Pragi czeskiej, gdzie nauczyciele polscy znajdują entuzjastyczne przyjęcie. Tu w at-

mosferze nadzwyczajnej serdeczności przychodzi do porozumienia w sprawie zjednoczenia tym łatwiej, że na zjazd przybyli nauczyciele delegaci Słowaków, Słoweńców, Chorwatów i Serbów. Tak powstaje Związek Nauczycielstwa Słowiańskiego w Austrii, jego prezesem wybrano Czecha Józefa Czernego, wiceprezesem St. Nowaka. Jako hasło Związku wysunięto: przez wychowanie młodego pokolenia w szkole w duchu narodowym utworzyć prawdziwego człowieka, co ułatwi zbratanie narodów słowiańskich. Pierwszy Zjazd Związku Słowiańskiego Nauczycielstwa odbył się w r. 1909 w Mariborze w Styrii. Bierze w nim udział Nowak w towarzystwie St. Pałki. Tu zapadają uchwały w sprawie solidarnego występowania u władz autonomicznych i centralnych w zasadniczych sprawach zawodowych, w sprawie polepszenia materialnych stosunków nauczycielstwa oraz prawnego zabezpieczenia jego stanowiska. Na II-gim Zjeździe Związku Nauczycielstwa Słowiańskiego w r. 1910 w Luchaczowicach na Morawach, prezesem został wybrany Nowak i w tym charakterze przyjmuje na III-cim Zjeździe w Krakowie w r. 1912 ogromną ilość delegatów, reprezentujących wszystkie narody słowiańskie. Doprowadzenie do skutku zbratania nauczycielstwa ludowego narodów słowiańskich w Austrii to na terenie Związku Nauczycielstwa Ludowego prawie niepodzielna zasługa Nowaka, to spełnione jego marzenia; on to przy walnym współudziale świetnie zorganizowanych kolegów czeskich, jakby w jakiejś wizji ukazującej mu świetlaną przyszłość, rzucał ziarna przyjaźni i miłości pobratymczej, które dzisiaj tak piękny wydają plon.

Od powstania Związku Nauczycielstwa Słowiańskiego był tylko krok do porozumienia się ze Związkiem Niemieckich Nauczycieli w Austrii, co zostało dokonane w r. 1910 i co wzmogło znacznie powagę wystąpień reprezentacji obydwu Związków w sprawie zasadniczych postulatów nauczycielstwa ludowego w parlamencie i w rządzie centralnym.

Jedną z najciemniejszych plam na sumieniu Rady Szkolnej Krajowej był jej stosunek do nauczycieli, którzy skutkiem okropnych nieraz warunków pracy przy nędznym uposażeniu zapadali na gruźlicę. Te ofiary obowiązku zostawiano zazwyczaj własnemu losowi, gdyż lekarze powiatowi, opierając się na instrukcji z góry, kwalifikowali chorych na urlop dopiero wtedy, gdy już nie było ratunku, albo gdy leczenie wymagało bardzo długiego czasu. Pospieszyc z pomocą tym nieszczęśliwym, to był jakby nakaz sumienia Nowaka, który miał serce wrażliwe na niedolę ludzką. Prawie nie było zebrania czy zjazdu nauczycielskiego, lub wiecu oświatowego, na którym by Nowak nie poruszył tej bolesnej sprawy. Apelowal do władz, do społeczeństwa, wołał wielkim głosem na alarm, nie tylko ze względu na nauczycielstwo, lecz również i na młode pokolenie, któremu groziło zarażenie się od chorego nauczyciela. Nowak zdawał sobie jednak sprawę z tego, że apel sam nie pomoże, że złu zaradzić można tylko zbiorowym wysiłkiem samego nauczycielstwa. Przemyśliwa nad tym razem ze swoim serdecznym przyjacielem Smulikowskim, również

jak on zapalonym propagatorem stworzenia możliwości leczenia nauczycieli chorych na gruźlicę. Znalazła się ku temu sposobność. Oto w Zakopanem istniało Towarzystwo pod nazwą „Schronienie nauczycieli“, założone w r. 1900 przez ludzi dobrej woli, w którym nauczyciele chorzy na gruźlicę mieli możliwość leczenia się za dosyć mierną opłatą. W r. 1910 Nowak, Smulikowski i sekretarz Związku Józef Robak, weszli w kontakt z zarządem Towarzystwa, z którym zawarto umowę, na mocy której przez zapewnienie mu stałej subwencji, Związek uzyskał w zarządzie głos decydujący. Na mocy nowego statutu zmieniono dotychczasową nazwę na „Tow. Domu Zdrowia Nauczycielstwa Polskiego“, a gdy później zakupiono piękną willę przy drodze „Do Białego“, możliwość leczenia nauczycielstwa chorego na gruźlicę zwiększyła się bardzo, tym więcej, że rozwinięta bardzo szeroką propagandę wśród nauczycielstwa związkowego, wskutek czego całe Ogniska zapisywały się na członków Towarzystwa, wpłacając odpowiednie wkładki. Rosły fundusze na podtrzymanie Domu Zdrowia i na wymarzoną budowę Sanatorium nauczycielskiego. Jeździ teraz często Nowak do Zakopanego, gdzie ze Smulikowskim wypatryli piękną parcelę na Gubałówce i zakupili ją, a potem dokupywali jeszcze po kawałku.

Nauczycielstwo związkowe szanuje, cześci i kocha swego prezesa, widząc w nim swego przywódcę i obrońcę. Daje też wyraz tym uczuciom przez swoich delegatów, którzy na zjeździe w dniu 30 czerwca r. 1912 zaliczają go w poczet członków honorowych Związku.

Wojna światowa przerywa twórczą pracę nauczycielstwa i Związku. Wróg wkroczył na ziemię polskie, armie carskie zalewają niemal całą Galicję. Zaczyna się masowa wędrowna ludności, a wśród niej i nauczycielstwa ludowego, najpierw ze wschodniej, później ze środkowej, a wreszcie i zachodniej Galicji, gdy wojska nieprzyjacielskie wdarły się prawie pod sam Kraków, a prawie cała Polska staje się wielkim pobożowiskiem, na którym zostają spalone domostwa, głód i nędza niszczy ludność. I suną na Zachód szeregi wysiedlonego nauczycielstwa na poniewierkę wśród obcych. Związek zawiesza swoją działalność, znaczna część nauczycielstwa idzie walczyć na front, przerzedza się też i Naczelny Zarząd, część jego członków zgłasza się do pracy w Naczelnym Komitecie Narodowym. Nowak ze względu na sferę swoich zawodowych zainteresowań przyjmuje pracę w komisji szkolnej, jako jej wiceprezes, nie przerywa jednak swoich czynności w Związku, którego lokal w znacznej części oddany został na kwatery dla Legionistów. Tu w pewnych godzinach prawie codziennie zastać go można, bo szukają tu jego rady w swoich kłopotach koleżdy, zwłaszcza przejeżdżający przez Kraków na Zachód, chcą go bodaj zobaczyć, pozdrowić i nabrać u niego otuchy na dalszą wędrowną. Największa ilość nauczycielstwa zgromadziła się we Wiedniu, gdzie w niedługim czasie powstał żywy ruch towarzyski i kulturalno-naukowy w „Czytelnicy Polskiej“, któremu patronował przebywający w ciągu roku w Wiedniu Smulikowski po ewakuacji Lwowa. Tutaj jest częstym gościem Nowak, zawsze mile witany w tym ośrodku

polskiego życia nauczycielskiego na przymusowej emigracji. Nie tylko uczucie jednak go tu sprowadza, ale coś ważniejszego, bo wspólne ze Smulikowskim starania o dodatek drożyznianny, a gdy kraj został od najazdu uwolniony, o fundusze na odbudowę spalonych szkół i domów mieszkalnych nauczycielstwa. A zabiegi te i starania trwają zda się bez końca, mówią o tym dobitnie roczniki „Głosu Nauczycielskiego“ z lat 1914 do 1918. Zanim jednak osiągnęły skutek, Naczelny Zarząd postanawia zaradzić złu sposobem wypróbowanym już dawno, siłami własnymi, zbiorową akcją członków Związku. Tak powstaje „Fundusz wdów i sierót“ po poległych na wojnie nauczycielach, „Fundusz Domu Zdrowia“, „Fundusz doraźnej pomocy“. Propaganda w celu spopularyzowania zamierzeń i poparcia akcji samopomocowej, to pole nieustannej i konsekwentnej działalności Nowaka, jego to zasługą w pierwszym rzędzie były świetne osiągnięcia w rozmiarach zebranych funduszy i udzielanych dzięki nim zasiłków największej potrzebującym pomocy kolegom.

Podczas tych zabiegów o podtrzymanie życia w ciężkich warunkach, myśli i uczucia społeczeństwa polskiego, a wraz z nim nauczycielstwa w Galicji wybiegają jednak ciągle tam, gdzie decydują się losy narodu polskiego, za kordony do Królestwa Kongresowego. Nowak jedzie na czele delegacji Naczelnego Zarządu na wielki Zjazd nauczycielstwa do Królestwa Kongresowego 28 grudnia 1916 r., gdzie rzucone zostało hasło połączenia się dwóch bratnich organizacji nauczycielskich: Zrzeszenia Nauczycielstwa Polskich Szkół Początkowych i Polskiego Związku Nauczycielstwa Szkół Ludowych w Galicji. Hasło to zrealizowane zostało na zjeździe połączeniowym, odbytym w dniach 15 i 16 kwietnia r. 1919 w Warszawie, stolicy Niepodległego Państwa w radosnym i podniosłym nastroju. Przewodniczący zjazdu St. Nowak podkreślił znaczenie tego aktu w następujących słowach:

„Dokonał się fakt niezmiernie ważny w dziejach nauczycielstwa polskiego. Jestem szczęśliwy, że widzę zjednoczenie nauczycielstwa polskiego. Polska nasza, która z niewoli się obudziła, potrzebuje koniecznie światła do życia przyszłego, a rozniecić je w całej Polsce może polskie nauczycielstwo zorganizowane, zjednoczone... Z głębi serca życzę tej odnowionej organizacji jak najowocniejszej pracy, wznoszę okrzyk: „Niech żyje organizacja nauczycielstwa polskiego“. Na nas spoczywa największy obowiązek. W każdym narodzie nauczyciel ma najcięższe zadanie. Jaki nauczyciel, takie społeczeństwo. My od obowiązków nie uchylamy się. Tutaj z całą otwartością oświadczamy: Nie mając kajdan, jako wolni obywatele oddamy wszystkie siły dla odbudowania naszej zniszczonej Ojczyzny“.

W uznaniu wielkich zasług położonych w ciągu wielu lat, prezesem tego nowo powstałego „Związku Nauczycielstwa Szkół Powszechnych“ wybrano Nowaka, wiceprezesami Zygmunta Nowickiego i Juliana Smulikowskiego, członkami honorowymi Karola Klimka, prezesa Zrzeszenia i Ksawerego Praussa, oraz członków honorowych Związku Nauczycielskiego w Galicji: Stef. Zaleskiego, St. Nowaka, T. Bernadzikiewicza, J. Bałabana i dra E. Brzezińskiego.

Zaczyna się teraz nowy etap w życiu Nowaka, rodzina związkowa powięk-

szła się niepomiernie, zasięg organizacji objął zaraz w początkach znaczną część Rzplitej Polskiej. Pracę ułatwiają przejęte z Polskiego Związku Nauczycielstwa Ludowego w Galicji formy organizacyjne, wypróbowane w ciągu dłuższego czasu, co ważniejsza, prezes Nowak znajduje tu dobrych znajomych i przyjaciół, a więc: Ksawerego Praussa, z którym współpracował w N. K. E-nie i z którym w Centralnym Biurze Szkolnym w Piotrkowie nawiązał pierwsze nici porozumienia w sprawie połączenia organizacji nauczycielskich dwóch zaborów, Zygmunta Nowickiego, poznanego na kursach Wakacyjnych w Zakopanem, Karola Klimka, Klementynę Stattlerównę, Aleksandra Patkowskiego i wielu innych. Nauczycielstwo Związkowe, które słyszało o działalności Nowaka w Galicji, odnosi się do niego od razu z pełnym zaufaniem. Nowak natrafia tu na atmosferę rodzinną, serdeczną, pobudzającą do czynu. Na terenie Związku bowiem następuje w krótkim czasie porozumienie kolegów z dwóch zaborów. Nauczycielstwo z b. Galicji wnosi do Związku doświadczenie organizacyjne i rozwagę, nauczycielstwo z b. Kongresówki rozmach i inicjatywę, cechy typowe społeczeństwa polskiego, które nie żyło życiem urzędniczym i wyrobiło sobie dużą samodzielność i śmiałość w poczynaniach. Dzięki szybkiemu życiu się nauczycielstwa z b. Galicji i Królestwa organizacja związkowa montuje się prędko i rośnie, z każdym rokiem jest coraz liczniejsza i potężniejsza.

Nauczycielstwo związkowe ma już w chwili tworzenia zrębów swej organizacji jasno wytyczony cel do którego zmierza, to ustroj szkolny oparty na zasadach demokratycznych i właściwe stanowisko szkoły i nauczyciela w społeczeństwie. Zasadnicze swe postulaty wysunęło nauczycielstwo na wielkim Sejmie Nauczycielskim w r. 1919 w przededniu powstania Związku, to wskazania dla sejmu i rządu. Ma też już nauczycielstwo pewne osiągnięcia z czasu twórczej i owocnej działalności pierwszego ministra oświaty w Niepodległej Polsce i członka honorowego Związku, Ksawerego Praussa.

Krótki to był jednak okres pomyślności. Przedstawiciele warstw posiadających, oszołomieni w pierwszej chwili rewolucyjnym pochyceniem władzy przez proletariat, w krótkim czasie ocknęli się po skonstatowaniu, że ruch robotniczy i chłopski radykalny w Polsce nie jest jeszcze silny i wzięli rządy w swoje ręce. Starają się ograniczyć oświatę warstw ludowych do możliwego minimum. I dlatego nauczycielstwo związkowe niedługo po radosnych uniczeniach z odzyskania Niepodległości, widzi, że w wolnej Polsce trzeba dopiero toczyć walkę o prawa szkoły i swoje. Związek jednak coraz mocniejszy liczbowo i ideowo jest potęgą, z którą każdy rząd liczyć się musi. Ustawa uposażeniowa i automatyczny awans, te podstawy niezależności nauczycielstwa od władz szkolnych są solą w oku zachowawczych żywiołów w ciałach ustawodawczych i w rządzie. Zaczynają się ataki na te zdobycze nauczycielstwa, równocześnie zaś, jak miecz Damoklesa wisi ciągle nad szkolnictwem groźba podporządkowania go władzom administracyjnym. Zdobyczy nauczycielskie broni Związek, broni nauczycielskie koło parlamentarne, w sejmie głównie Smulikow-

ski i Nowicki, w senacie Nowak, mający tam znakomitych sojuszników, Praussa, Kopecińskiego, Kalinowskiego.

W r. 1924, gdy minister St. Grabski w drodze administracyjnej wprowadził zarządzenie o podporządkowaniu władz szkolnych, interpelacja Nowaka unicestwiła jego zamiary w tej sprawie, gdy zaś później rząd Witosza wysunął ponownie tę kwestię, wystąpienie Nowaka z klubu „Piasta” na znak protestu, przyczyniło się do odwołania groźby podporządkowania na jakiś czas.

W r. 1926 toczy się bój w sejmie i senacie o pragmatykę nauczycielską. Nielatwa to sprawa, bo dużo jest jej przeciwników w sejmie, a zwłaszcza w senacie. W sejmie referuje ją i broni Smulikowski, w senacie Nowak i nieliczna grupa postępowych senatorów. Senat zamierza pragmatykę pogorszyć, trzeba więc pewną część chwiejnych senatorów przekonać, istotną treść pragmatyki wyjaśnić i uzasadnić. To miała na celu mowa Nowaka wygłoszona w senacie w dniu 30 kwietnia r. 1926.

Dyskusja, jaka się rozwinęła w senacie w tymże samym roku na temat ustroju szkolnictwa powszechnego, dała Nowakowi sposobność do wypowiedzenia poglądu nauczycielstwa związkowego na to zasadnicze zagadnienie:

„U nas — mówił prezes Nowak — jest szkolnictwo powszechne w okresie przejściowym bez ustawowego uregulowania. Słusznie społeczeństwo domaga się od rządu usunięcia tego prowizorium ustawowego w szkolnictwie, wydania ustawy o ustroju szkolnictwa, ustroju na zasadzie jednolitej szkoły powszechnej, któraby obejmowała wszystkie dzieci bez różnicy wyznania i stanu zamożności, w wieku od 7 do 14 lat, i któraby służyła szerzej idei demokratycznej i wychowała dzieci na dzielnych obywateli kraju. Szkoła jest to instytucja tego rodzaju, że musi iść z duchem czasu, która nie znosi zastoju i dlatego wszelkie głosy reakcyjne nie nie pomogą. Szkoła musi iść razem z narodem naprzód”.

Następnie Nowak przedstawił dane cyfrowe, z których wynikało, że 3/4 szkół, to szkoły niżej zorganizowane, szkoły, których program naukowy jest bardzo zredukowany i ograniczony i że to są szkoły dla ludu wiejskiego.

„Można robić oszczędności i redukcje na wszystkim, tylko nie na zdrowiu i nie na oświacie. Naród nasz przez sejm i senat musi się zdobyć na jeszcze jeden wysiłek, musi się zdobyć przez dalsze podatki, albo przez zaciągnięcie pożyczki długoterminowej na wyposażenie szkolnictwa, jeżeli naród nasz ma myśleć o zabezpieczeniu swojej przyszłości. Będzie to inwestycja najproduktywniejsza i najlepsza, która się sówicie opłaci”.

Senat domaga się podniesienia liczby etatów nauczycielskich, odpowiednich sum potrzebnych na budowę szkół powszechnych, oraz by rząd przyczynił się do budownictwa szkół nie tylko gotówką, ale i dostarczeniem drzewa. Ponadto senat uchwała wezwać rząd do przeznaczenia znacznie większych sum na oświatę pozaszkolną, oraz przywrócenia Instytutów: Pedagogicznego i Pedagogiki Specjalnej, które zniesione zostały zarządzeniami sanacyjnymi z niezmierną szkodą dla rozwoju naszego szkolnictwa i pedagogiki narodowej.

W szeregu artykułów drukowanych w „Głosie Nauczycielskim” w r. 1927 pt. „Rozważania budżetowe” Nowak poddaje ostrej krytyce politykę oświatową

Rządu, opierając się na danych statystycznych Ministerstwa W. R. i O. P. Podajemy tu najważniejsze ustępy z tego doskonałego artykułu:

„Ze wydatki preliminowane na wojsko są bardzo wysokie, o tym nie ma dwóch zdań, pochłaniają bowiem blisko 1/3 całego budżetu. Wprawdzie wydatki na oświatę zajmują drugie miejsce, ale to za mało, bo jest u nas 50% analfabetów w toku tworzenia szkolnictwa, zwłaszcza powszechnego, powinno się na niełożyć więcej, usunąć zaniedbania rządów zaborczych, dopędzić szczęśliwsze narody na Zachodzie. Oszczędność jest rażąca, gdy się porówna wydatki na szkolnictwo z r. 1925, wydatki na oświatę podniosły się o 9,4%, na wojsko o 12,4%, szkolnictwo powszechne i zawodowe jest na szarym końcu, na szkolnictwo wyższe wydano więcej, wydatki na wyznania religijne podniesiono.

Coraz liczniejsze głosy podnoszą się, zwłaszcza ze sfer pedagogicznych z żądaniem odłączenia Departamentu Wyznań Religijnych od Ministerstwa Oświaty i przeniesienia go do innego resortu np. do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych.

Szkolnictwo powszechne okrojono w stosunku do r. 1925 i 1926 dwa razy o 7,5 miliona zł. Ze szkolnictwo powszechne nie rozwija się, lecz jest w zastoju, a nawet cofa się, świadczy liczba przyznanych etatów, które uległy redukcji. Szkoły siedmioklasowe przyjmują się coraz bardziej w społeczeństwie, wyższe klasy tych szkół powinny zająć miejsce trzech najniższych klas szkół średnich. Domagają się tego nie tylko względy rzeczowe i pedagogiczne, lecz i oszczędnościowe, bo koszt kształcenia w szkole średniej jest pięć razy wyższy.

Wobec zapowiedzianej zmiany ustroju szkolnego i postawienia szkół powszechnych na wyższym poziomie, muszą i seminaria nauczycielskie ulec gruntownej rewizji i przeistoczeniu na zakłady typu wyższego, np. pedagogia, jak to jest obecnie na Zachodzie. Został zredukowany Instytut Nauczycielski. Jest to dotkliwy cios zadany zapoczątkowanemu u nas szerszemu kształceniu nauczycieli. To zasługa ustawy sanacyjnej i niezrozumiałego stanowiska Rządu. Akcja zwalczania analfabetyzmu, oraz szerzenia oświaty wśród dorastającej młodzieży i dorosłych, akcja tak niezmiernie ważna, zapoczątkowana w Ministerstwie W. R. i O. P. z osobnym Departamentem, schodzi co roku do coraz marniejszej roli, skazana prawdopodobnie na całkowite zwiniecie, sprawy tej nie można przecież puszczać na niepewne losy ofiarności publicznej. Wydatki na nowe budynki Ministerstwa W. R. i O. P. i wyższe zakłady naukowe podniesiono, z wyjątkiem szkół powszechnych. Sprawa szkół zawodowych stojąc od dawna na martwym punkcie, z którego nie tylko, że nie może ruszyć, ale cofa się, co fatalnie odbić się może na rozwoju rodzimego handlu i przemysłu...

Zadaniem „Rozważań budżetowych” jest zaznajomienie nauczycielstwa z wielkim zakresem obowiązków, jakie ma Państwo do spełnienia na rozległym polu publicznej edukacji narodowej. Obraz przedstawiany w cyfrach, daje już pewne pojęcie o stanie naszego szkolnictwa i o polityce szkolnej najwyższych władz szkolnych. Cyfry w tym zestawieniu świadczą najwymowniej, że stan naszego szkolnictwa podstawowego — powszechnego, zapoczątkowanego tak chlubnie, uległ w ostatnich kilku latach niezrozumiałemu zastojowi i zaniedbaniu ze względów oszczędnościowych, czego przerażającym dowodem jest pozbawienie blisko 1/2 miliona działki nauki szkolnej z braku izb szkolnych i etatów nauczycielskich. Musi Rząd zrozumieć, że jest to konieczność, bez której nie można sobie wyobrazić podniesienia oświaty i kultury szerokich mas ludowych, ani nawet myśleć o podniesieniu rolnictwa i przemysłu, a tym samym dobrobytu kraju. Jeżeli Rząd wraz z Ciałami parlamentarnymi tego obowiązku w najbliższym czasie nie spełni, czeka cały naród bankructwo i upadek ekonomiczny, z którego nie prędko i nie łatwo będzie mógł się podźwignąć. Przed tą katastrofą straszną ostrzegamy”.

W listopadzie r. 1928 odbywał się w Warszawie Zjazd Delegatów Związku, na który przybył Prezydent Mościcki, Marszałek Sejmu Ignacy Daszyński, Mar-

szalek Senatu dr J. Szymański, Minister Oświaty Kazimierz Świtalski i wielu posłów. Korzystając z obecności Głowy Państwa Nowak, zagajając Zjazd Delegatów, przedstawił w prawdziwych barwach stan szkolnictwa w państwie, przy czym wyraził obawę, czy sumy preliminowane przez sejm i rząd wystarczą na pomieszczenie masy dzieci rosnącej z roku na rok w szkołach powszechnych, których ilość wcale prawie nie powiększa się.

Nawiązując do tej obawy prez. Nowaka, zabrał głos Marszałek Sejmu Ignacy Daszyński i tak przemówił:

„Rola nauczyciela, jako budowniczego świadomości Państwa, jest uznana wszędzie. Budowanie świadomości obywatelskiej, kładzenie fundamentów Ducha — oto jest rola nauczyciela ludowego uznana wszędzie, gdzie żyje i pracuje cywilizowany naród. My dziś nie marzymy o tym, by krwawe boje przygotowywane były przez nauczyciela polskiego, my marzymy o tym, aby wygrać największy bój o duszę obywatela polskiego. W tym największym boju, który toczymy świadomie o przyszłość Państwa, Wy panowie Nauczyciele szkół powszechnych, jesteście najpotężniejszymi sprzymierzeńcami...”

Wspomniawszy następnie o obawie prez. Nowaka o dzieci bez szkoły, tak dalej mówił:

„Wspomniał tu pan Przewodniczący dzisiejszego Zjazdu z pewnym strachem i przerażeniem, czy sumy przeznaczone przez Sejm i Rząd wystarczą, aby dotrzymać kroku mnożeniu się ludności i tej nawale dzieci, najmilszej nawale, jaka tylko być może, dzieci garnących się do szkoły polskiej. Ten strach musi minąć. Nie możemy być w kłopotcie, kiedy chodzi o to, aby dzieci, garnące się do szkoły, dostały w niej miejsce, światła troszeczkę, powietrza i nauczyciela! Rozumiemy wszyscy trudności podłożenia temu zadaniu, rozumiemy jednak, że głos nauczycielstwa musi być w pierwszym rzędzie wysłuchany, jeżeli nie mamy okazać się bezsilnymi wobec dzieci, które przychodzą po naukę. Mogę obiecać Państwu imieniem grup sejmowych, że żądania nauczycielstwa będą rozpatrywane w Sejmie z całą sympatią i w tym sensie niebanalnym i nie obłudnym, życzę powodzenia Waszym ważnym i poważnym obradom”.

Olbrzymi rozwój Związku, który w ciągu dziesięciolecia od r. 1920 do 1930 wzrósł z 24.000 członków do 40.000, zaczyna budzić coraz większe obawy kół reakcyjnych, które widzą w tej organizacji nauczycielskiej, głoszącej hasła demokratyzacji ludu uświadomionego przez oświatę, groźbę dla swej władzy i swych przemożnych wpływów. Zaczynają się wypadki z różnych ośrodków reakcji, najsilniejsze jednak wychodzą od duchowieństwa, podobnie jak się to odbywało na terenie b. Galicji. We wrześniu r. 1930 odbył się XI-ty Zjazd Delegatów Związku w Krakowie, na którym obchodzono uroczyste 25-lecie jego istnienia. Zjazd ten, mający jakby symboliczne znaczenie zupełnego zbratania się nauczycielstwa dwóch zaborów, świetnie zorganizowany, wykazał wielką siłę zjednoczonego nauczycielstwa. Ta właśnie siła stała się widocznie kamieniem obrazy dla duchowieństwa, którego najwyższa reprezentacja, Episkopat Polski, wystąpił przeciw Związkowi w „Odezwie”, przeciw jego rzekomym antyreligijnym wystąpieniom na Zjeździe krakowskim. W „Odezwie” tej czytamy:

„Jak ze sprawozdania Zjazdu wynika, wygłaszano na nim postulaty tak sprzeczne z wymaganiami zdrowego wychowania, tak nienawistne w stosunku do religii, do Kościoła i sług jego, że wzbudziły w społeczeństwie powszechne uczucie zgrozy i lęku o dusze naszej młodzieży szkolnej. Przeto w imieniu całego Episkopatu Polskiego, postulaty jakie na wzmiankowanym Zjeździe wypowiedziano, piętnujemy jako bezbożne i wrogie dla Narodu i Państwa. Wiemy, że wielka liczba nauczycieli, nawet należących do Związku, nie podziela tych wyżej napiętnowanych dążeń, dlatego zwracamy się do nich z wezwaniem o jasne zajęcie stanowiska w stosunku do tych dążeń, z sumieniem katolickiego i Państwu oddanego wychowawcy niezgodnych. A jeśliby ich głos i żądanie zaprzestania tej walki z religią nie doznały w tym Związku uwzględnienia, nie pozostaje katolickiemu nauczycielstwu inna droga, jak tylko Związek opuścić, a poprzeć taką organizację nauczycielską, która religijnemu oddziaływaniu na duszę dziecka poświęca odpowiednie zrozumienie i poparcie. Jeżeliby zaś rodzice spostrzegli, że nauczyciel przepisy wiary lekceważy i swych obowiązków jako katolicki wychowawca wobec dzieci nie spełnia, powinni rodzice, wespół ze swymi duszpasterzami zażądać przez Opieki Szkolne od Władz, zmiany wychowawcy. Czuwajcie, aby zło niespostrzeżenie nie zepętało Wam dzieci, a przez nie całego Narodu“.

Pod odezwą byli podpisani biskupi z całego państwa. W odpowiedzi na tę „Odezwę“ ukazał się „List otwarty“ senatora Stan. Nowaka, prezesa Związku do Episkopatu Polskiego, który podajemy w streszczeniu:

„Przeczytawszy tę odezwę, zdziwiłem się niepomniernie, a to ze względu na ogólnikowość zarzutów i ich bezpodstawność, oraz zupełny brak oparcia ich o jakiegokolwiek istniejące fakty, tj. uchwały i rezolucje, powzięte na Zjeździe. Odezwa szafuje jedynie gołosłownymi zarzutami. Związek w programie swej działalności nie przewiduje walki z religią, Kościołem i Duchowieństwem. Niemniej, organizacja potrafi skupić swe siły do walki przeciwko wszelkim zakusom, godzącym w niezależność szkolnictwa. Kończąc moją odpowiedź, podkreślam raz jeszcze z naciskiem, że Związek przez 25 lat swego istnienia szedł zawsze drogą jasną i prostą w szczytnej idei wychowania obywatela, i mimo nieuzasadnionych ataków rośnie i potężnieje z każdym dniem na pożytek Rzplitej. Ten fakt jest dla mnie człowieka liczącego 70 lat wieku największą dumą i radością, opromieniającą moje życie“.

W ciągłych walkach z obozem prawicy społecznej Związek wzmacnia się i potężnieje, bo nauczycielstwo, tak ze względów ideowych, jak i zawodowych garnie się do organizacji, która daje nie tylko poczucie siły, ale i możliwość wywalczenia lepszych warunków egzystencji. Proces grupowania się w Związku nauczycielstwa szkół powszechnych wszystkich dzielnic Polski stale postępuje, co więcej akces do niego zgłasza poważna grupa nauczycieli szkół średnich, zorganizowana w Związku Zawodowym Nauczycielstwa Polskich Szkół Średnich, który na swym sztandarze wywiesił hasła demokratyzacji szkolnictwa średniego. Połączenie tych dwóch organizacji na zjeździe w Krakowie w r. 1930 powoduje zmianę dotychczasowej nazwy „Związek Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych“, na „Związek Nauczycielstwa Polskiego“, który na podstawie zmienionego, później statutu umożliwia tworzenie w łonie Związku sekcji szkół różnego typu i w ten sposób staje się reprezentacją postępowego nauczycielstwa całej Polski.

Czyż ten wspaniały rozwój Związku nie był najwyższą nagrodą dla Nowaka? W zakończeniu tego płodnego w następstwa zjazdu krakowskiego od-

bywa się w Warszawie uroczystość położenia i poświęcenia kamienia węgielnego pod Dom Nauczycielski, który jak w akcie erekcyjnym* powiedziano: „Powstaje woła XI Zjazdu Delegatów Związku, jako warsztat pracy dziś bogato rozgałęzionej w kierunku zawodowym, szkolnym, oświatowym, naukowym i wychowawczym“. Otwarcie w następnym roku Sanatorium Nauczycielskiego w Zakopanem, to spełnienie marzeń Nowaka.

Był jeden dział pracy w Związku, któremu podobnie jak sekcji budowy sanatorium nauczycielskiego Nowak poświęcał specjalną uwagę. Była to sekcja wdów i sierot po zmarłych nauczycielach. Fundusz wdów i sierot powstał po pierwszej wojnie światowej, głównie dzięki staraniom Nowaka. Na fundusz ten składały się datki Ognisk, zbierane przez nie z racji różnych imprez czy zabaw, lub nadsyłane przez poszczególnych kolegów. Środki pieniężne z tych źródeł szły na pomoc dla najbiedniejszych, bo licho uposażonych wdów i sierot po zmarłych nauczycielach. Przy rozpatrywaniu licznych podań o zapomogi z tego funduszu, zjawiał się często Nowak, który mimo mnóstwa swych zajęć, znajdował chwilę, by usiąść z nami i poinformować się, jak tam z tym funduszem, czy datki płyną i prawie zawsze podsunął jakąś nową prośbę, bo właśnie wrócił aż z krańców Polski i tam w Ognisku, czy bezpośrednio od osoby zainteresowanej dowiedział się, że tam skrajna nędza, że trzeba gwałtownie pomocy. Tak było nie jeden raz. Słusznie więc jakby w nagrodę za tkliwe serce Nowaka Zarząd Główny Fundusz Wdów i Sierot po zmarłych nauczycielach nazwał jego imieniem.

Wielką manifestacją uczuć nauczycielstwa związkowego w stosunku do Nowaka, była uroczystość jego 75-lecia podczas III. Zjazdu Delegatów Z. N. P. w r. 1935 w Warszawie, w sali kinoteatru „Apollo“. Imieniem delegatów przemówił do jubilata towarzysz jego pracy w Krakowie i przyjaciel Leon Patyna. W przemówieniu swym ujął on w skrócie historię walk, toczonych przez prez. Nowaka od chwili powstania Związku z austriacko-galicyską biurokracją szkolną o szkołę polską i jego nauczyciela. Wspominał przy tym o wzruszającej uroczystości urządzonej w r. 1921 w Krakowie dla uczczenia 40-lecia jego pracy nauczycielskiej.

Ta zbiorowa manifestacja nauczycielstwa związkowego na cześć prez. Nowaka była równocześnie aktem uznania dla jego działalności, była też ostatnim aktem w jego życiu, które dobiegało już swego kresu. W r. 1936, ostatnio przed zgonem Nowak jest już rzadkim gościem w Warszawie, zdrowie jego zaczyna niedomagać, bo i wiek już późny i trud życia był niemały. 25 numer „Głosu Nauczycielskiego“ z dnia 8 marca 1936 r. zawiadamia, że 6 marca zmarł w Krakowie Stanisław Nowak, twórca i założyciel Związku.

Eugeniusz Müller

JULIAN SMULIKOWSKI

(1886—1934)

Dzieje Związku Nauczycielskiego to równocześnie dzieje 29 lat życia Juliana Smulikowskiego, które ten znakomity działacz oświatowy poświęcił dziś tak wielkiej organizacji nauczycielskiej. Dla niego bowiem Związek to była jego ukochana idea, jego uczucie i czyn, które go prawie bez reszty pochłaniały, wypełniając jego życie myślą twórczą i wielkim szczęściem z osiągnięć stale potężniejszej organizacji związkowej.

Julian Smulikowski urodził się dnia 24 kwietnia r. 1886 we Lwowie, tym kresowym mieście, które kochał gorąco. Ojciec jego Henryk, jakkolwiek był wyższym urzędnikiem kolejowym, z żoną Marią (ze Szczerbowskiich) z trudem dawał sobie radę z wychowaniem aż 11 synów i córki, z których tylko trzech synów pozostało przy życiu. Ojciec zmarł, gdy J. Smulikowski liczył pięć lat, owdowiała matka, mając tylko skromną emeryturę, cudów dokazywała, by synów i siebie utrzymać. Była to niewiasta dzielna, uważana przez rodzinę za autorytet moralny, a przez synów wprost ubóstwiana. Oprócz matki duży wpływ na umysł i serce młodego Juliana wywarła atmosfera panująca w domu dziadka Józefa Rogali Kicińskiego, starego weterana z r. 1863 w dworku pod Oświęcimem, który był jedyną pozostałością dawnej szlacheckiej fortuny przodków Kicińskiej.

Po ukończeniu szkoły ludowej matka zapisała młodego Juliana do gimnazjum. On jednak, odznaczający się już podówczas wśród kolegów silnym indywidualizmem, marzycielską naturą, głęboką wiarą w ideały i wysokim poczuciem godności własnej, nie mógł dostosować się do stosunków panujących w ówczesnym szkolnictwie, w którym panowała bezduszna rutyna w nauce i wychowaniu, serwilizm i karierowiczostwo wśród personelu nauczycielskiego, a obłudna pokora wśród młodzieży. Za spoliczkowanie nauczyciela, który ciężko skrzywdził jego kolegę, przyjaciela, został z gimnazjum usunięty. Poważne to przeżycie, a przy tym mistycyzm, który w nieco zmienionej formie przepajał jego psychikę i w późniejszych latach życia, skierował jego kroki do klasztoru karmelitów w Bołozowcach pod Lwowem, gdzie przeorem był znajomy jego rodziców. Pokazało się jednak niedługo, że szata kapłańska nie była

przeznaczona J. Smulikowskiemu. Po kilku miesiącach pobytu w klasztorze zrzucił habit i wraca do Lwowa. Postanawia zostać nauczycielem.

W seminarium, w którym nie brak i tutaj zgrzytów, przewycięża jednak wszystkie trudności dzięki bystrej inteligencji, bardzo dużym zdolnościom i umiejętności życia w gromadzie. Wśród kolegów ma grono serdecznych przyjaciół, na których wywiera silny wpływ. Już w gimnazjum potrafił skupić koło siebie grupę oddanych mu kolegów i stworzył tajną organizację patriotyczną, w seminarium bogatszy w doświadczenie i wiedzę, bo czytał dużo, czynił to jeszcze lepiej. I tu z jego inicjatywy powstała tajna organizacja patriotyczna, mająca na celu wzajemne uświadamianie się i budzenie nienawiści do państw zaborezych, ale o głębszym, społecznym podłożu. J. Smulikowski, urodzony organizator, umiał doskonale pokierować tajną pracą, przepoić uczestników ideą wolności, organizować zebrania, dyskusje, wygłaszać referaty.

W r. 1900 widzimy już J. Smulikowskiego na stanowisku nauczyciela szkoły ludowej im. Sienkiewicza we Lwowie. W czasie młodzieńczych burzliwych przeżyć Smulikowskiego w latach szkolnych zaszły w Galicji zdarzenia, które wywarły głęboki wpływ na jego psychikę. W tym okresie czasu, mimo, że rządy Galicji znajdowały się prawie niepodzielnie w ręku konserwatystów, na firmament ich władzy zaczęły powoli nadejść coraz groźniejsze chmury. Nagromadzona przez ucisk i wyzysk nienawiść uciemiężonych mas chłopów-najmitych zaczyna fermentować, by wybuchnąć wreszcie na początku XX wieku jasnym płomieniem buntu, w postaci masowych strajków, najpierw we wschodniej Galicji, często krwawo tłumionych. Równocześnie prawie zaczyna się budzić do życia ruch robotniczy. W r. 1890 przybywa do Lwowa z zagranicy znakomity działacz społeczny Ignacy Daszyński i tworzy razem z Józefem Hudecem „Partię Robotniczą“, która niedługo potem na zjeździe we Lwowie w r. 1892 otrzymuje nazwę „Polskiej Partii Socjalno-Demokratycznej“. Organizacja ta, mając na czele tak wspaniałego organizatora jak Daszyński, rozszerza się w krótkim stosunkowo czasie po całej Galicji. W r. 1892 Daszyński przeniósł się do Krakowa, gdzie zaczyna wydawać „Naprzód“ i rozwija stąd bardzo silną agitację o powszechne głosowanie do parlamentu i do sejmu krajowego, o ośmiogodzinny dzień pracy, zniesienie stałej armii, o szkołę świecką i o inne demokratyczne postulaty.

Ta atmosfera walki porwała i Smulikowskiego, który zdobycze społeczne proletariatu uważał za właściwą drogę do odzyskania niepodległości. Jeszcze w r. 1901 żyje w atmosferze konspiracji i w tymże roku tworzy razem z Bolesławem Popowiczem, późniejszym generałem wojsk polskich, tajną organizację patriotyczną pod dosyć groźną nazwą „Sprzysiężenie nieprzejednanych“, która rozszerzyła się we Lwowie i we wschodniej Galicji, niedługo jednak potem zaczyna występować publicznie jako działacz społeczny, zarówno w licznych komórkach P. P. S. D. we Lwowie i na prowincji, jak i na publicznych zgromadzeniach.

J. Smulikowski obdarzony dużą inteligencją, stale pracował nad sobą, chcąc osiąść wiedzę jak najobszerniejszą. Zamiłowania jego to nauki społeczne i humanistyczne. Mimo, że egzaminy kwalifikacyjny i wydziałowy złożył z odznaczeniem, zdawał sobie sprawę z tego, że wykształcenie, jakie daje seminarium nauczycielskie oraz studia przygotowawcze do egzaminów nauczycielskich nie są wystarczające do zawodu nauczycielskiego, nie dają też wykształcenia ogólnego, niezbędnego dla człowieka, który pragnie odegrać pewną rolę w życiu społecznym i kulturalnym narodu. Dlatego też Smulikowski braki w swym wykształceniu uzupełnia czytelnictwem, ponadto uczęszcza wraz z kolegami, najbliższymi przyjaciółmi Mieczysławem Opalkiem, Władysławem Wojtowiczem i Henrykiem Mianowskim na wykłady profesorów A. Brücknera, J. Kasprowicza i i. na Uniwersytecie im. Jana Kazimierza. Jest przy tym wielkim miłośnikiem teatru, prowadzonego wtedy świetnie przez T. Pawlikowskiego; ulubieńcami jego są Solski i Roman.

Zdobywana wiedza pedagogiczna pomaga Smulikowskiemu w pracy szkolnej. Jest świetnym nauczycielem-wychowawcą, bo bardzo kocha dzieci, ma z nimi wspólny język, jest doskonałym popularyzatorem, ma przy tym duże poczucie humoru, dlatego osiąga bardzo dobre rezultaty swej pracy, co stwierdzają bezpośredni jego przełożeni i władze szkolne, jakkolwiek najczęściej za jego publiczne wystąpienia i krytykę ustroju szkolnictwa wrogo do niego nastawione. Pełni we Lwowie obowiązki nauczyciela najpierw w szkole im. Sienkiewicza, następnie im. Konarskiego. Już w czasie pierwszych lat pracy w szkole ludowej poznaje Smulikowski ciężkie warunki życia nauczyciela szkoły ludowej, jego upośledzenie tak pod względem prawnosłużbowym jak i materialnym, jego skrepowanie w zakresie metodyczno-dydaktycznym obowiązującymi „Planami naukowymi“, paraliżowanie wszelkich samodzielnych poczynań w stosowaniu nowoczesnych metod w wychowaniu i nauczaniu.

We Lwowie istniało wprawdzie powstałe jeszcze w r. 1867 Towarzystwo Pedagogiczne, które mając w swoich szeregach wybitnych pedagogów i znawców szkolnictwa już w pierwszych latach jego działalności głosili hasła reformy przestarzałego ustroju szkolnictwa, oraz potrzebę wprowadzenia nowych metod w wychowaniu i nauczaniu, jednak ten radykalny kierunek Towarzystwa Pedagogicznego nie trwał długo, bo już w latach osiemdziesiątych ubiegłego stulecia zostało ono opanowane najpierw przez konserwatystów, a później przez narodowych demokratów, co spowodowało zupełny zastój w Towarzystwie, a nawet hamowanie jakiegokolwiek twórczej inicjatywy mniejszości postępowych członków. Towarzystwo Pedagogiczne nie mogło odgrywać roli organizacji zawodowej nauczycieli szkół ludowych, bo należeć do niego mogli również nauczyciele szkół średnich i wyższych, seminariów nauczycielskich, szkół zawodowych i innych, ponadto zaś inspektorzy krajowi, okręgowi starostowie oraz przedstawiciele różnych warstw społeczeństwa, przede wszystkim zaś obywatele ziemscy, którzy w tych czasach nadawali ton Towarzystwu. Towarzystwo

Pedagogiczne wydawało miesięcznik pt. „Szkoła“, w którym umieszczali swoje artykuły znawcy szkolnictwa, oświatowcy i pedagogowie, nieraz stojące na bardzo wysokim poziomie. Po opanowaniu Towarzystwa Pedagogicznego przez konserwatystów poziom jego działalności obniżył się bardzo, co odbiło się również i na „Szkołę“. Towarzystwo zaczęło otrzymywać stałe roczne subwencje od Rady Szkolnej Krajowej na wydawanie podręczników szkolnych oraz „Szkoły“, i stało się po prostu jej ekspozyturą.

Do licznych oddziałów Towarzystwa Pedagogicznego rozsianych po całym kraju należało przeważnie nauczycielstwo szkół ludowych, lecz wobec tego, że na ich czele stały zazwyczaj osoby z góry na to stanowisko desygnowane, nauczyciele mieli usta zakneblowane, bo każde śmielsze wystąpienie groziło najczęściej bardzo groźnymi konsekwencjami. Do lwowskiego Oddziału Tow. Pedagogicznego należała dosyć pokaźna grupa postępowych nauczycieli szkół ludowych, przewodzili im Julian Smulikowski, Józef Bałaban, Bolesław Popowicz, Roman Deszberg, Mieczysław Opalek, Władysław Wojtowicz, Henryk Mianowski, Bolesław Wizimirski, Antoni Władyka. Wyzyskując tę jedyną możliwość wypowiedziania się o jak najaktualniejszych zagadnieniach, dotyczących spraw oświatowych i szkolnych, stacali tu oni zacięte walki z przeciwnikami wszelkich reform, przeważnie nauczycielami szkół ludowych, zgrupowanymi dookoła Zarządu Głównego Towarzystwa Pedagogicznego. Tu wszelkie wystąpienia opozycji i jej wnioski skazane były z góry na przegraną, ale wśród tych walk wyrabiał się pogląd na ustrój szkolnictwa i jego wady, a równocześnie świadomość konieczności stworzenia niezależnej, silnej organizacji nauczycielskiej.

Nie dziw przeto, że hasło rzucone w listopadzie r. 1905 w Krakowie stworzenia Krajowego Związku Nauczycielstwa Ludowego znalazło żywy oddźwięk u lwowskiego nauczycielstwa ludowego. Smulikowski, Bałaban i inni koledzy lwowscy przystępują do Związku, a w niedługim czasie, po zatwierdzeniu w kwietniu r. 1906 statutu Związku przez Namiestnictwo, widzimy już Smulikowskiego w Komitecie, tymczasowym, a po wyborze Zarządu Głównego Związku w listopadzie r. 1906 na stanowisku wiceprezesa. Lwowskie nauczycielstwo zakrzętnęło się również żywo i niedługo po otwarciu pierwszego Ogniska w Krakowie w czerwcu r. 1906, następuje uroczyste otwarcie Ogniska lwowskiego 8 września tegoż roku. Jest to rezultat działalności grupy nauczycieli lwowskich ze Smulikowskim na czele i dzień jego wielkiego triumfu. Tu, w stolicy kraju, w siedzibie naczelnych władz krajowych, sejmu i Rady Szkolnej Krajowej powstaje nowa placówka nauczycielska, promieniująca później na całą wschodnią Galicję, ośrodek twórczej, wyęzionej pracy nad podniesieniem ubożuchnej oświaty ludowej i zaniedbanego szkolnictwa. Na czele Ogniska w chwili powołania go do życia stanął zasłużony działacz oświatowy Józef Bałaban, autor bardzo dobrej, popularnej historii Polski, sekretarzem wybrany został J. Smulikowski.

W r. 1905 oprócz powstania Związku zaszedł ważny fakt w życiu osobistym J. Smulikowskiego. Oto w tym roku ożenił się z kandydatką na nauczycielkę Marią Surówkówną. Młodziutka żona po zdaniu matury seminarialnej nie może otrzymać posady we Lwowie, gdzie jej mąż jest nauczycielem, bo jest on związkowcem, a do tego socjalistą. Tuła się więc, to jako zastępczyni, to jako nadetatowa tymczasowa nauczycielka po różnych wioskach pod Lwowem, by wreszcie po kilkunastu latach w r. 1917 otrzymać posadę nauczycielki we Lwowie.

Latą 1906 i 1907 były okresem wyjątkowej walki chłopów i robotników o powszechne prawo wyborcze do parlamentu. Na masowych wiecach, organizowanych nieraz wspólnie przez Polskie Stronnictwo Ludowe i Polską Partię Socjalno Demokratyczną, przemawiali obok siebie Stapiński, Bojko i Daszyński. Nie pomogły szarże policyjne, pociągające za sobą wiele ofiar, napięcie walk, zresztą nie tylko w Galicji, było tak silne, że cesarz Franciszek Józef I w interesie dynastii godzi się wreszcie z bólem serca na wprowadzenie powszechnego prawa wyborczego do parlamentu w grudniu r. 1906. Było to po wywalczeniu w r. 1894 tzw. piątej kurii dla pozbawionych prawa wyborczego ogromne zwycięstwo szerokich warstw ludu i stało się początkiem politycznej demokracji. Następstwem tego zwycięstwa był upadek prawicy społecznej, dawna większość konserwatywna w Kole Polskim w parlamencie po wyborach w r. 1908 spadła do 1/4 ogólnej liczby posłów polskich, należących do Koła Polskiego, na miejsce konserwatystów weszli ludowcy, demokraci i narodowi demokraci, ponadto socjaliści, którzy nie byli członkami Koła Polskiego.

Smulikowski w okresie przedwyborczym, jako członek P. P. S. D., jest bardzo czynny, wspólnie z Józefem Hudecem, Janem Szczyrkiem i innymi działaczami Partii organizuje zebrania w stowarzyszeniach robotniczych oraz publiczne, za co spotykają go ze strony władz szkolnych różne szykany. Przynajmniej się jednak walnie tą swoją działalnością do zwycięstwa idei demokratycznej. Smulikowski mimo, że w tym okresie był tak bardzo pracą społeczną zaabsorbowany, najwięcej uczuć, myśli i czasu poświęca Związkowi. Jeździ często do Krakowa, gdzie uzgadnia najważniejsze poczynania ze Stefanem Zalesskim, St. Nowakiem, Wincentym Bierońskim i innymi członkami Zarządu Głównego Związku, objeżdża różne miejscowości zwłaszcza wschodniej Galicji, gromadzi nauczycielstwo, referuje, zapala do organizowania się, tworzy coraz nowe Ogniska w kraju. Gdy petycje, deputacje i artykuły w „Głosie Nauczycielstwa Ludowego“ nie odnoszą skutku, Zarząd Główny, wyczuwając nastroj pogrzebionych mas nauczycielskich, postanawia zwołać nauczycielstwo związkowe na wielki wiec we Lwowie, siedzibie sejmów i władz krajowych. Wiec ten przychodzi do skutku dnia 17 lutego r. 1907 i gromadzi, mimo szalonych szykan ze strony władz politycznych i szkolnych, 7.000 zorganizowanych w Związku nauczycieli szkół ludowych. Organizacją wiecu zajęło się Ognisko lwowskie. Ze Smulikowskim na czele, który razem z prezesem St. Nowakiem zasiada

w prezydium wiecu. Na balkonie w olbrzymiej ujeżdżalni obok prezydium zasiadają przedstawiciele władz krajowych i liczni posłowie jako goście. Walka toczy się o podstawowe prawa nauczycielskie. W pierwszym rzędzie ze względu na nędzne uposażenie nauczycielstwa ludowego o zrównanie jego płac z płacami czterech najniższych rang urzędników państwowych i w związku z tym o zniesienie systemu miejscowo-klasowego. Po referatach zaczyna się dyskusja, przemawiają przedstawiciele władz oraz posłowie sejmowi i parlamentarni.

Konserwatyści, mający większość w sejmie galicyjskim, mimo, że ich przedstawiciele na wiecu zapewniali nauczycielstwo o swych dla ich postulatów dobrych chęciach, nie myśleli o zasadniczej zmianie systemu płac nauczycielskich, najpierw ze względu na swój wrogi stosunek do oświaty ludu, następnie zaś ze względów egoistycznych, gdyż obawiali się, że w razie regulacji płac, mogłyby na nich, jako posiadaczy ziemskich spaść większe ciężary. Na razie skończyło się na tym, że sejm przyznał nauczycielstwu ludowemu pewne podwyżki ich dotychczasowych poborów. Ta podwyżka, jakkolwiek nieduża, przekonała nauczycielstwo, że tylko zwarta organizacja nauczycielska może zmusić sejm do liczenia się z nim. Ta świadomość i uzyskanie pewnej poprawy ekonomicznej stały się znakomitą propagandą w kierunku zrzeszenia się. Toteż kadry związkowego nauczycielstwa rosną z roku na rok, organizacja związkowa zaczyna w społeczeństwie odgrywać coraz większą rolę, przy kilku pismach postępowych powstają stałe dodatki nauczycielskie, sprawy nauczycielstwa i szkolnictwa są poruszane coraz częściej w sejmie i parlamencie. Zarząd Główny Związku postanawia przypuścić do sejmu atak, w postaci drugiego wiecu nauczycielstwa związkowego, a jako krok wstępny przygotowuje wiec powiatowe. Tu Zarząd Główny, a głównie prezes Nowak i Smulikowski odgrywają rolę sprężyny, puszczającej w ruch maszynę związkową. Wobec nawału prac w Zarządzie Głównym, Ognisko lwowskie otrzymuje już przedtem mandat, upoważniający je do lustrwania istniejących Ognisk i organizowania nowych. To właściwie jest mandat dla Smulikowskiego, który objeżdża całą wschodnią Galicję, organizuje wiece nauczycielskie po powiatach, na których przechodzą rezolucje przygotowane i uchwalone przez Zarząd Główny.

Wreszcie pada hasło: „Na wiec“! I znowu we Lwowie! I tak jak w r. 1907 Smulikowski z kolegami lwowskimi przygotowuje wszystko, co jest związane z olbrzymim napływem nauczycieli-związkowców do stolicy kraju. Na wiec zwołany na niedzielę 14 stycznia r. 1912 zjechało 11.000 nauczycieli (lek) z całego kraju. Olbrzymia sala „Pałacu Sportowego“ przy ulicy Zielonej nie mogła pomieścić takiej masy ludzkiej; znaczna część przybyłych na wiec stała na zewnątrz, gdzie odbył się drugi wiec pod gołym niebem. Na wiec przybyła oprócz przedstawicieli władz rządowych, samorządowych i szkolnych, bardzo duża liczba posłów ze wszystkich stronnictw politycznych tak sejmowych jak i parlamentarnych. Na wiecu zostały wygłoszone dwa referaty: Onufrego Własiejzuka o pragmatyce nauczycielskiej i J. Smulikowskiego o regulacji płac

nauczycielskich. Obydwa referaty wygłoszone z temperamentem znalazły gorące przyjęcie u zgromadzonego nauczycielstwa. Smulikowski w swym referacie, popartym rzeczowymi wywodami, przedstawił okropną nędzę nauczycielstwa ludowego w Galicji i wysunął żądanie zniesienia systemu miejscowo-klasowego, oraz zrównania płac nauczycielskich z płacami czterech najniższych rang urzędników państwowych. Wywody jego przedstawione w słowach barwnych a mocnych, przerywane były często okrzykami i burzliwymi oklaskami. Rezultatem tej wspaniałej manifestacji, jaką był wiec nauczycielski w r. 1912, było wprowadzenie w życie nowej ustawy uposażeniowej, która nie usunęła wprawdzie systemu miejscowo-klasowego, ale zniósła IV klasę płac i ogólnie podniosła dosyć znacznie normy uposażenia.

W zwalczaniu klerykalizmu był Smulikowski nieubłaganie konsekwentny. W r. 1910 umieszcza w lwowskim piśmie „Życiu“ artykuł pod pseudonimem „Kotwicz“, w którym porusza wiele scen z życia galicyjskiego nauczyciela ludowego, opisując jego smutny los i niesłychaną zależność od różnych czynników w kraju, nadużycia inspektorów szkolnych i starostów, które przechodzą już wszelką miarę. W r. 1911 inspiruje on wydawanie „Wolnej Szkoły“ pod redakcją dra M. Orłowicza, pisma poświęconego oświacie i wychowaniu. Jest jego współredaktorem razem z Nossigową, Gorzycką i Zygm. Mayerem, późniejszym redaktorem „Głosu Nauczycielstwa Ludowego“ i umieszcza w nim artykuły omawiające aktualne zagadnienia dotyczące wychowania młodzieży.

Ognisko lwowskie, roznieca wokół siebie płomień zapału, który porywa i tworzy. Jest to zasługą Smulikowskiego, Bałabana, Popowicza, Wizimirskiego, Deszberga, Opałka, ogniskowego poety, i wielu, wielu innych. Ognisko wzrasta w siły tak pod względem liczby członków, jak i pod względem ideowym. Tu ogniskuje się twórcza praca nad zespoleniem sił w walce o szkołę narodową, o niesfalszowaną oświatę ludu, o wolność myśli i uczuć. Sprawozdania roczne, ostatnie przed wojną za rok 1913/14, wykazują żywy ruch umysłowy w „Ognisku“. Odbywają się zebrania i odczyty, wygłaszane bądź to przez członków „Ogniska“, bądź przez zaproszonych prelegentów. Zasobna biblioteka pedagogiczna i czytelnia zaspakajają potrzeby umysłowe członków. Ognisko urządza kursy nauczycielskie różnego rodzaju, wykładają profesorowie uniwersytetu: E. Romer, Wołowicz, nadto dr M. Janik, dr St. Kot, dr H. Biegeleisen i i.

Po roku 1908 Smulikowski zbliża się do działaczy „Związku Walki Czynnej“, jest jednym z założycieli lwowskiej sekcji Frakcji — rewolucyjnej, tworzy kursy dla bojowców P. P. S., wysyłanych do Kongresówki, pomaga działaczom socjalistycznym z Kongresówki, przebywającym wówczas w Galicji, wyrabia dla nich paszporty, co wymagało dużo sprytu i przytomności umysłu i co w końcu naraziło go na proces, wytoczony mu przez władze austriackie, który na szczęście nie pociągnął za sobą poważniejszych konsekwencji.

Ruch niepodległościowy, w miarę jak zawierucha wojenna się zbliżała, rośnie i skupia wszystkie warstwy społeczeństwa, poza nim zostaje tylko na-

rodowa demokracja. Nastąpił wreszcie zjazd delegatów grup politycznych tak z Galicji, jak i z Królestwa, w Zakopanem, na którym uchwalono rozpoczęcie energicznej propagandy ruchu powstańczego i utworzenie Polskiego Skarbu Wojskowego. Na czele całego ruchu stanęła „Komisja Tymczasowa Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych“. Zadaniem Komisji było kierowanie całym ruchem niepodległościowym, przeniesienie tego ruchu na teren Królestwa i w odpowiednim czasie wyłonienie spośród niej Tymczasowego Rządu Narodowego. Smulikowski zajął się organizowaniem poborców Polskiego Skarbu Wojskowego, wywiązując się doskonale z tego zadania. Gdy utworzono Naczelny Komitet Narodowy, Smulikowski obejmuje w nim kierownictwo biura organizacyjnego.

Gdy cały prawie kraj zajęty został przez wojska carskie, Smulikowscy pozbawieni dachu nad głową, przynoszą się na rok do Wiednia. Jest tu dosyć znaczna liczba nauczycieli Polaków, którzy stworzyli Komitet Polskich Nauczycieli Ludowych z Galicji, urządzili czytelnię i różnego rodzaju kursy, z których Wyższe Kursy Powszechne, zorganizowane przez dra Henryka Rowida, stanowiły poważne ognisko nauki, mające na celu zaznajamianie słuchaczy z osiągnięciami polskiej nauki, zwłaszcza w zakresie pedagogicznym. Przy pomocy rządowej zostały otwarte dwie szkoły polskie, opiekę nad młodzieżą roztoczył Komitet. We wszystkich tych poczynaniach brał bardzo żywy udział Smulikowski, zabiegał o pomoc dla uchodźców nauczycieli, wyjeżdżał przy tym często do Krakowa i razem z prezesem Nowakiem interweniował w Radzie Szkolnej Krajowej w sprawie dodatku wojennego dla nauczycieli, ekwiwalentu za utracone przez nich mieszkania i w wielu innych sprawach.

— Po uwolnieniu zachodniej części Królestwa i Galicji, Smulikowski wchodzi w kontakt z Ksawerym Praussem, który w r. 1915 zorganizował Centralne Biuro Szkolne w Dąbrowie Górniczej, przeniesione później do Piotrkowa. Biuro to odegrało bardzo ważną rolę w unarodowieniu i zorganizowaniu szkolnictwa polskiego w obydwu okupacjach. Równocześnie Smulikowski rozwija bardzo silną agitację za usunięciem języka niemieckiego w szkołach ludowych, co naraża go na prześladowania policyjne.

W r. 1917 bierze Smulikowski razem z Nowakiem, Rowidem i Szadą jako przedstawicielami Krajowego Związku Nauczycielstwa w Galicji udział w I-szym Zjeździe Delegatów Zrzeszenia Nauczycielstwa Polskich Szkół Początkowych, na którym powzięto doniosłą uchwałę połączenia Zrzeszenia i Krajowego Związku Nauczycielstwa w jedną organizację nauczycielską. Smulikowski bierze udział w połączeniu tych dwóch największych w Polsce organizacji nauczycielskich w r. 1919, jak też w Sejmie Nauczycielskim tegoż roku, na którym uchwalone zostały zasadnicze postulaty Związku w sprawie ustroju szkolnictwa w Polsce. W Zarządzie Głównym Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych, w którym jest wiceprezesem, Smulikowski wchodzi od razu w rytm pracy organizacyjnej, której jest prawdziwym mistrzem, bo ma-

za sobą doświadczenie wielu lat. Związek w Galicji jemu zawdzięczał powstanie wielu „Ognisk“, miał on bowiem dar pozyskiwania sobie ludzi, którzy po bliższym poznaniu wprost go uwielbiali. Łączyła ich wspólna idea podniesienia oświaty w Polsce przez dobrze zorganizowaną szkołę, przez dobre wychowanie dziecka polskiego. Miał więc swoją ukochaną gromadkę kolegów, przyjaciół w Lwowie, z poważanym Józefem Bałabanem na czele, a na prowincji licznych serdecznych „kumów“, w Zatorze Baścika, Tatarę w Wieliczce, w Żywcu Koczura, Broszkiewicza w Nowym Sączu, Kosteleckiego w Tarnowie, Lubojemskich w Limanowej, Kolanę w Rzeszowie, Złotnickiego w Przemyślu, Czaбанowskiego w Tarnopolu, Łukasiewiczów w Mokrzychach i wielu, wielu innych. Teraz w niedługim czasie rozszerza swą „rodzinkę“ w całej Polsce, bo wyjeżdża też na Śląsk, do Poznańskiego i na Pomorze.

W Sejmie i w klubie P. P. S. wybija się na jedno z czołowych miejsc, jemu powierza Sejmowa Komisja Szkolna sprawy pierwszorzędno znaczenia dla nauczycielstwa, uposażenia i pragmatyki służbowej. Jest znawcą tych spraw, referował je wielokrotnie na licznych zjazdach związkowych, nikt ich na terenie Sejmu lepiej od niego nie zreferuje i nie przeprowadzi.

W Polsce Niepodległej J. Smulikowski ma dwie wielkie zasługi — to aktywny udział w tworzeniu wielkiej organizacji zawodowej nauczycielskiej, oraz wielki trud włożony w sprawę unormowania stosunków materialnych i prawno-służbowych. Związek Nauczycielstwa Polskiego był i jest największą organizacją polskiej inteligencji, jest to zbiorowy wysiłek całego nauczycielstwa, lecz niewątpliwie w tym jest wielka zasługa J. Smulikowskiego, który niestrudzenie pracował nad zgromadzeniem nauczycielstwa w ramach ukochanej przez niego organizacji. Obrona interesów zawodowych członków miała być według Smulikowskiego najmocniejszą więzią społeczną w organizacji nauczycielskiej i stąd tyle energii poświęca sprawom materialnym i prawno-służbowym nauczycielstwa. Pierwsze ustawy uposażeniowe z 7 maja r. 1920, 13 lipca r. 1923 o uposażeniu nauczycieli, a następnie ustawa emerytalna, które kładły podwaliny pod stosunki materialne nauczycieli są uchwalone przy wielkim wysiłku pośła J. Smulikowskiego. Znaną jest jego walka o awans automatyczny nauczycieli, a następnie o prawo awansowania nauczycieli do kategorii VII. Lecz niewątpliwie największą jego zasługą jest uchwalenie liberalnej pragmatyki nauczycielskiej, której był referentem. Długa walka Związku i Smulikowskiego o dobrą ustawę o stosunkach służbowych nauczycieli została uwieńczona zwycięstwem w lipcu r. 1926. Postanowienia tej ustawy z zazdrością były oceniane przez inne organizacje nauczycielskie za granicą w Federacji Nauczycielskiej w Paryżu. W parę lat po dojściu do władzy sanacji dzieło Smulikowskiego zostało znowelizowane, a przez to zawód nauczycielski stracił wiele korzystnych postanowień.

J. Smulikowski był referentem ustawy z dnia 11 marca r. 1932 o ustroju szkolnictwa. W jej przeprowadzenie w Z. N. P. jak i na terenie parlamentu

włożył wiele poświęcenia. Ustawa ta nie realizowała postulatów Związku i dlatego spotkała się z gwałtownymi sprzeciwami części związkowego nauczycielstwa, jednak była ona pewnym krokiem naprzód w porównaniu ze stanem poprzednim, co stwierdzali nawet opozycjoniści. Przy uchwalaniu tej ustawy Smulikowski działał jako poseł rządowego bloku, wierząc święcie, że jest ona momentem zwrotnym w naszym szkolnictwie. Działał tu w najlepszym przeświadczeniu i kierowany idealnymi pobudkami.

Smulikowski, przy swojej olbrzymiej pracy w sejmie, Zarządzie Głównym Związku i na prowincji w związkowych komórkach organizacyjnych, ma jeszcze czas dla pewnych swoich umiłowanych spraw. Jedną z nich to sprawa budowy sanatorium dla kolegów nauczycieli, z których tak wielu zapadało na tzw. „nauczycielską chorobę“, gruźlicę. Myśl budowy takiego sanatorium w Zakopanem powstała już przed laty, to idea wspólna Smulikowskiego i Nowaka. Teraz, gdy nauczycielska rodzina związkowa urosła w liczbę dużą, łatwiej było zamysł w czyn wprowadzić, uchwalone na zjazdach składki utworzyły już fundusz znaczny, grunt kupiony, już rosną mury sanatorium, już poświęcenie, niedługo otworzy się swoje podwoje dla chorych kolegów. A nad wszystkim czuwa bacznie dyrektor Malicki i jego żona. Malickiego „odkrył“ Smulikowski. Pisze o tym M. Smulikowska: „Mąż mój przyjechał do Jasła w sprawach organizacyjnych. Wsiadając z wagonu, zobaczył grupę nauczycieli, ładujących węgiel na wóz, wśród nich poznał kol. Malickiego, który kierował tą pracą, opartego na kuli z powodu rany odniesionej na wojnie. Węgiel był przeznaczony dla członków Ogniska. Mąż pomyślał sobie: „Tylko prawdziwy społecznik, ideowy związkowiec może tak sam cierpiący dla drugich z zaparciem pracować, taki kolega będzie dobry na stanowisku dyrektora sanatorium“. Kandydatura Malickiego przeszła na Zarządzie Głównym, Malicki został dyrektorem sanatorium Z. N. P. w Zakopanem. Czynności swoje spełniał wraz z żoną Janiną aż do okupacji niemieckiej. Przeżycia i troski o zmarnowany nasz dorobek nadwyrężyły jego serce, padł, nie doczekawszy jutrzeńki swobody“.

Drugim wielkim umiłowaniem Smulikowskiego odpowiadającym jego romantycznej naturze był regionalizm polski, który miał na celu przeszłość Polski uchowaną w zabytkach, zwyczajach i obyczajach ludu polskiego zebrać i przekazać przyszłym pokoleniom. Poznał Aleksandra Patkowskiego, w niedługim czasie byli serdecznymi przyjaciółmi. Razem z tym twórcą regionalizmu polskiego przebiega różne okolice Polski, pomaga mu przy zakładaniu uniwersytetów regionalnych, muzeów, przy organizowaniu kursów dla nauczycieli, które stają się później ogniskami regionalizmu na prowincji. Działalnością Patkowskiego żywo interesował się Stefan Żeromski, tym więcej, że Patkowski opierał ją na nauczycielstwie związkowym, a dla Związku miał Żeromski wielki szacunek.

Jeszcze jednym wielkim umiłowaniem Smulikowskiego były wydawnictwa dla dzieci. „Nie mogę — pisze M. Smulikowska — nie wspomnieć o jego

wielkim szacunku i miłości dla kolegów Włodarskiego i Kosteleckiego, którzy dokazywali cudów sprawności i inicjatywy dla rozkwitu „Płomyka“, wydawnictwa dla dzieci. Pamiętam te ciągle debaty nad doborem redakcji, szaty wydawniczej, ilustracji itp. Najlepsze siły autorskie i artystyczne współpracowały nad ilustracją pisemka dla dzieci „W Słońcu“ Sempołowskiej, po wzory sięgano do wydawnictw zagranicznych, nawet japońskich“.

Po wyborze do sejmu Smulikowski przeważnie przebywa w Warszawie, lub na wędrownych po prowincji, w domu we Lwowie jest dosyć rzadkim gościem. Dopiero w r. 1930 przenoszą się Smulikowscy do Warszawy, gdzie Maria Smulikowska otrzymuje kierownictwo szkoły przy ul. Okopowej. W Warszawie jakiś czas mieszka u Nowickich, Zygmunt jest jego serdecznym przyjacielem, Smulikowski kochał go jak brata. Nowicki pochodził z Litwy i w młodości, jak sam o tym opowiadał, lepiej mówił po litewsku, jak po polsku. „Julek — wspomina jego żona — czuje się u Nowickich jak w rodzinie, uczy się od Zygmunta litewskich piosenek, które wieczorami w Zakopanem razem wyśpiewują“.

Smulikowski przy swoim idealizmie i romantyzmie potrafi być realistą, gdy chodzi o sprawy Związku. Jest nie tylko zdolnym organizatorem, lecz także administratorem majątku związkowego. Ma oko na wszystko, nie nie ujdzie jego uwagi. Zna dokładnie wszystkie agendy Związku, zaznajomiony jest z pracą każdego funkcjonariusza Związku, z każdym z nich konferuje, informuje się o postępie pracy. Przede wszystkim finanse związkowe są pod jego stałą pieczęcią, pilnuje, by grosz nauczycielski nigdy nie szedł na marne. Sam jest bezinteresowny aż do przesady. Nigdy, gdy był posłem, grosza nie pobrał z kasy Związku, mimo, że często poświęcał mu pracę niezwiązaną z jego funkcjami wiceprezesa i członka Związku, co więcej, nawet za swoje artykuły umieszczane w „Głosie Nauczycielskim“ nigdy nie brał honorarium.

Smulikowski miał naturę pogodną i duże poczucie humoru, a przy tym bardzo cięty dowcip. Umiał podchwytować pewne charakterystyczne cechy ludzi i ich śmieszności, umiał je przedstawiać w postaci pełnej komizmu. Dowcipy jego dobrze były znane wśród kolegów, znajomych i na terenie sejmowym. Dowcip jego dobrotliwy w stosunku do przyjaciół, groźny bywał w stosunku do przeciwników politycznych, których potrafił argumentami pokonać a sarkastycznym dowcipem ośmieszyć.

Zamach majowy r. 1926 był w życiu Smulikowskiego faktem, który potężnie zaważył na jego dalszym życiu. Po zamachu, Zarząd Główny, a z nim razem i Smulikowski bez wahania opowiadają się za Piłsudskim, biorąc na siebie odpowiedzialność za konsekwencje, jakie ten krok sprowadzić miał na związkowe szeregi nauczycielskie. Społeczeństwo na ogół mało zdawało sobie sprawę z istoty tego wydarzenia. Wiercono Piłsudskiemu, że w myśl swoich zapowiedzi wprowadzi w Polsce ład i porządek, wiercono mu, bo widziano w nim bohatera narodowego, więźnia z Magdeburga, wielkiego człowieka

w Polsce, jak go nazwał w swej głośnej broszurze Ignacy Daszyński w czasie, gdy stanął na czele Legionów. Nie uwierzyła jednak w niego lewica robotnicza i chłopska, która przygotowywała się też do nieuchronnej walki.

Wierzył mu jednak Smulikowski, bo w swoich młodzieńczych latach widział go jako bojowca o ideę wyzwolenia Polski z pięciu niewoli, twórcę P. O. W. i Strzelca, a później Legionów, które prowadził do boju, a wreszcie po powrocie z Magdeburga w aureoli Naczelnika Państwa Polskiego. Ten idealny obraz Piłsudskiego miał Smulikowski w swym umyśle i sercu i żadna argumentacja nie mogła zachwiać jego wiary w Komendanta. Przeszedł do obozu Piłsudskiego nie dla kariery, jak to zrobiło wielu, bo jej nie chciał zrobić, a teki ministra oświaty nie przyjął, bo godność swoją w Związku uważał za znacznie ważniejszą i potrzebniejszą. Mylił się jednak Smulikowski, jak zresztą myliło się wielu, bo Piłsudski z r. 1926 to nie tamten, dawniejszy bojowiec. Zresztą w niedługim czasie, po różnych napuszonych zapowiedziach i przemówieniach zaczęło się ukazywać prawdziwe oblicze „sanacji moralnej“. W świat pracowniczy, a w pierwszym rzędzie w nauczycielstwo zaczynają padać ciosy po ciosie. Najpierw więc obniżono płace, następnie pogorszono pragmatykę służbową, uzależniono nauczyciela nie tylko od władz różnego rodzaju, ale nawet od kierownika, z którego dawnego, jakby starszego kolegi, zrobiono jego zwierzchnika, powiększono również ilość godzin pracy w szkole i liczbę dzieci w klasie. To wszystko razem uderzyło naraz w nauczycielstwo i przygniotło je ciężarem nie do zniesienia.

W Zarządzie Głównym Związku po okresie oczekiwania pełnego nadziei, nastąpiło rozczarowanie, które rosło w miarę, jak coraz nowe klęski spadały na szkolnictwo. Wyrazem tego nastroju w Zarządzie Głównym Związku stały się artykuły w „Głosie Nauczycielskim“. Mówią o tym już same ich tytuły, jak: „Przed katastrofą w szkolnictwie“, „Śpieszmy w obronie szkolnictwa“, „Zatrważająca rzeczywistość“, „U progu katastrofy szkolnej“ itp. Zaczynają też powstawać fermenty w Związku, nauczycielstwo nie ma już tego zaufania do Zarządu Głównego co dawniej, pisma lewicowe atakują Zarząd Główny za jego kompromisową politykę, dawna wewnętrzna spójność Związku zaczyna się rozluźniać. Smulikowski jednak i teraz nie traci wiary i nadziei i na arenie sejmowej występuje w obronie praw szkoły i nauczyciela, przeciw niszczeniu osiągnięć w szkolnictwie, które z takim trudem zostały zdobyte. Świadczy o tym jego przemówienie w sejmie w r. 1928, z którego podaję fragment: „Za Grabskiego nastąpiła redukcja etatów nauczycielskich, etatów tych nowy budżet nie stara się przywrócić. Spodziewaliśmy się przecie, że w okresie pomajowym nastąpi jakieś odnowienie, że nastąpi jakaś odbudowa tego, co niszczone przez ostatnich kilka lat, aż do przewrotu majowego, niestety żadnej zmiany na lepsze w tym kierunku nie ma“. Smulikowski protestuje przeciw nadużyciom władz szkolnych i administracyjnych, przeciw przenoszeniu nauczycieli z opozycji, zwłaszcza podczas wyborów. Zarząd Główny z jego inspiracji wniósł prze-

ciw tym przeniesieniom dokonany przez Ministerstwo W. R. i O. P. protest do Trybunału Administracyjnego, który decyzje Ministerstwa uchylił.

W jednym z artykułów w „Głosie Nauczycielskim“ z r. 1931, którego autorem był niewątpliwie Smulikowski, jest zawarty mocny protest przeciw tajnej kwalifikacji:

„Nowa pragmatyka zamyka przed nauczycielem dostęp do jego arkusza służbowego. Czy przełożony wpisał do arkusza spostrzeżenie dodatnie, czy ujemne — o tym nauczyciel nie wie. A one są podstawą do oceny kwalifikacyjnej raz na dwa lata. Wszelkie zaś nadużycie władzy, wszelka dowolność w postępowaniu — podważając w nauczycielu wiarę w sprawiedliwość państwa czyni w nim spustoszenia moralne, które jak zgnilizna rozszerzają się mimowolnie nawet na cały zasięg wpływów wychowawczych nauczyciela. Jako reprezentacja zawodowa zaznaczamy z całą stanowczością, iż z takim sposobem regulowania podstaw stosunku służbowego, który nie opiera się na jawności postępowania i nie zabezpiecza nauczyciela przed dowolnością władz — nie pogodzimy się nigdy“.

Wszystkie te jednak zabiegi nie odnoszą skutku, system oparty na zakłamaniej, dobrze opłacanej biurokracji, policji i wojsku wysysa z Polski soki żywotne, stąd jasne, że na oświacie trzeba było robić oszczędności; Polska pod rządami sanacji chyli się szybko do upadku. Smulikowski widzi to i cierpi ponad miarę. On zawsze pogodny i szczęśliwy z coraz potężniejszego rozwoju organizacji związkowej, patrzy teraz na chwiejące się jej fundamenty, widzi wielu dawnych przyjaciół niechętnie się teraz do niego odnoszących i krytycznie patrzących na jego obecną działalność, jest zresztą świadkiem samych tylko klęsk, spadających na szkolnictwo i nauczycielstwo. Chciałby im przyjść z pomocą, ale jego wystąpienia, jakkolwiek śmiałe, nie wpływają zupełnie na zmianę utrwalonego już reżimu. Spotkałem Smulikowskiego na kilka miesięcy przed jego śmiercią. Z uśmiechem, starającym się ukryć wewnętrzny ból, rzekł do mnie: „Wiesz, idę do Sejmu obniżyć płace nauczycielskie“. W tym jednym zdaniu mieściła się treść trawiących go bezustannie gorzkich przemyśleń, całego tragizmu jego ówczesnego życia. Ciągłe zgrzyoty na widok ruiny jego marzeń, ciągłe zwalczanie wewnętrznych oporów nabawiły go w r. 1932 cukrzycę, na tym zaś podłożu powstał rak trzustki, który w dniu 5 marca r. 1934 kładzie kres jego życiu.“

Smulikowski to była postać, nad którą nie można tak łatwo przejść do porządku dziennego, bo była to indywidualność niepospolita, człowiek o charakterze czystym jak kryształ, który szedł zawsze za uczuciem, wiodącym go niezawodnie ku ideałom piękna i dobra, które go jednak w przełomowym dla niego roku 1926 raz jeden zawiodło i sprowadziło na ścieżkę, która prowadziła ku przepaści. Zasługi Smulikowskiego dla Związku są wielkie, nie ma w nim prawie dzieła, które nie byłoby związane z jego imieniem.

Franciszek Ingot

HENRYK ROWID¹⁾

(1877—1944)

Jedną z licznych w miliony idących ofiar barbarzyńskiego hitleryzmu jest dr Henryk Rowid, znakomity nauczyciel, zasłużony działacz związkowy, a wreszcie założyciel i dyrektor pierwszego w Polsce Państwowego Pedagogium w Krakowie, ogólnie ceniony przez młode pokolenie nauczycieli, które miało możliwość kształcić się pod jego kierunkiem.

Osoba Henryka Rowida zaciążyła na działalności Związku Nauczycielstwa Polskiego, zwłaszcza w fazie początkowej. Moment powstania i organizowania się Związku zastaje Rowida — jako człowieka w sile wieku liczącego wówczas 28 lat życia (urodzony w r. 1877) — nauczycielem szkoły wydziałowej nr 4 im. Jana Kantego w Krakowie. Człowiek jak na te czasy o wysokim wykształceniu. Obok bowiem wszystkich kwalifikacji zawodowych złożył maturę szkoły realnej i gimnazjum 8-klasowego oraz ukończył Wydział Filozoficzny Uniwersytetu Jagiellońskiego ze stopniem doktora filozofii. Ówczesny Związek Nauczycielstwa Ludowego w Galicji prowadził nie tylko wielką akcję zmierzającą do poprawy bytu nauczycielskiego i podniesienia stanu nauczycielskiego pod względem społecznym, ale był przede wszystkim protestem przeciwko zacofaniu i obskurantyzmowi w ówczesnym szkolnictwie galicyjskim i wielkim krzykiem o wyższy poziom intelektualny ogółu nauczycielstwa. Był wołaniem na alarm, aby oświata ludu i robotnika promieniowała nie z jakichś „dojówek“, czy naftowych kaganków, ale była pochodnią, która rozświetlać miała narodowi drogi do postępu, do wyzwolenia ludu pracującego i prowadzić go pewną drogą do niepodległości. A stać się to miało w cichym przymierzu ze Zrzeszeniem Nauczycieli Szkół Początkowych w h. Królestwie, gdzie w tych rewolucyjnych czasach przejawiała się żywa działalność. Był to okres budzącego się ruchu mas robotniczych i chłopskich.

Twórcy Związku byli świadomi: 1) zupełnego zaniedbania reform wychowawczych w kraju rządzonym przez konserwatystów, 2) zupełnego braku

¹⁾ Obszerniejsza charakterystyka działalności pedagogicznej Henryka Rowida ukaże się w piątym numerze „Przeglądu Historyczno-Oświatowego“, poświęconym omówieniu strat osobowych polskiego świata pedagogicznego w latach wojny 1939—1945.

literatury pedagogicznej, zaznajamiającej z głębokimi przemianami, jakie dokonywały się na zachodzie i w Królestwie Polskim. Cała „mądrość” przeznaczona dla nauczycieli galicyjskich zawierała się w dwóch małych podręcznikach pedagogiki i dydaktyki Baranowskiego, planach naukowych z r. 1893, z instrukcją i wydany regulaminie dla szkół ludowych, którym jako rzekomą pragmatyką nauczycielską szczyła się ówczesna Rada Szkolna Krajowa.

Przeciwno temu stanowi rzeczy trzeba było co rychlej zaprotestować, a stać się to miało w sposób przez sfery zachowawcze najmniej oczekiwany, przez założenie czasopisma w formie dodatku do „Głosu Nauczycielskiego” pt. „Ruch Pedagogiczny”. Rowid zostaje w imieniu Związku redaktorem tego czasopisma i od samego początku, od pierwszego numeru, który wyszedł w styczniu r. 1912 na mocy uchwały Zjazdu Delegatów z 9 września 1911, postawił pismo na bardzo wysokim poziomie naukowym. Przeglądając dzisiaj pierwsze numery „Ruchu Pedagogicznego” spotykamy się z wybitnymi nazwiskami ówczesnych uczonych, jak: Jana Władysława Dawida, Heleny Orszy-Radlińskiej, Józefy Jotejkówny i wielu innych. Nauczycielstwo rzuciło się z zapałem do samokształcenia, do poszukiwania najnowszej literatury pedagogicznej wskazywanej im przez „Ruch Pedagogiczny”.

Ale był to dopiero początek. Zaraz w następnym roku 1913 organizuje Rowid w imieniu Związku pierwszy Wakacyjny Kurs Uniwersytecki w Zakopanem, który swój bogaty program zamknął w cztery działy: a) filozofia, psychologia, pedagogika, b) nauki przyrodnicze i wycieczki naukowe, c) historia i literatura, d) nauki ekonomiczno-społeczne.

Rowid był niezwykle konsekwentny i wytrwały. Co zamierzył, do tego dążył z uporem i wytrwałością. Zapoczątkowawszy dokształcanie nauczycielstwa na znakomitych Wakacyjnych Kursach Uniwersyteckich, drukuje w czasie wielkiej wojny broszurę o reformie kształcenia nauczycieli, w której domaga się akademickiego wykształcenia dla całego nauczycielstwa. Organizuje przy Związku Komisję Szkolną, która przygotowuje wszelkie materiały do organizacji szkolnictwa powszechnego w odrodzonej Polsce. Równocześnie organizuje kursy nauczycielskie o wysokim poziomie, zwane w swoim czasie popularnie kursami Rowida w Krakowie, czym daje podstawę do zorganizowania państwowych pedagogów. W Krakowie powstaje pierwsze takie pedagogium i Rowid zostaje pierwszym jego dyrektorem.

To wszystko nie wyczerpuje jednak niezwykle bogatej działalności Rowida. Jest on obok tego płodnym pisarzem pedagogicznym. Redaguje dalej „Ruch Pedagogiczny”, pisze książki pedagogiczne, jak: „System Daltoński”, „Szkoła twórcza”, „Psychologia pedagogiczna” i wiele innych. W r. 1934 obejmuje redakcją katowickiej „Chowanny”, jako organu założonego tam Instytutu Pedagogicznego. Obok tego jest ciągle wykładowcą zarówno na Studium Pedagogicznym Uniwersytetu Krakowskiego, jak w Instytucie Pedagogicznym w Katowicach, w Instytucie Pedagogicznym Związku Nauczycielstwa Polskiego

w Warszawie i na Wakacyjnych Kursach Uniwersyteckich w Zakopanem, w Pucku i w Wejherowie, gdzie gromadzą się setki nauczycielstwa z całej Polski. Jako wykładowca był nadzwyczaj chętnie słuchany, albowiem budził zainteresowanie nowymi prądami w dziedzinie zagadnień wychowawczych i naukowych, wyrażał się ściśle, jasno, zrozumiale, toteż nauczycielstwo wiele mu w tej dziedzinie zawdzięcza. Obok wykładów programem określonych, organizował wykłady publiczne zarówno na Pomorzu jak i w Zakopanem, czym zasłużył się jako popularyzator wiedzy wśród szerokich mas społeczeństwa.

W czasie wojny nie był bezczynny. Dnia 8 listopada r. 1939 powrócił ze Lwowa i w tym samym dniu dowiedział się, że część profesorów Pedagogium została aresztowana. Wskutek tego nie wychodził z domu i długi czas ukrywał się, konferując z pozostałymi, z którymi prowadził komplety tajnego nauczania. Poza tym kończył pisanie i przygotowywał do druku dalszy ciąg pedagogiki ogólnej oraz szereg artykułów specjalnych o wpływie rasy germańskiej na obniżenie kultury. W tym czasie zmarła mu żona, co go bardzo złamało. W dniu 10 sierpnia r. 1943 został aresztowany przez gestapo i przetrzymywany w obozie w Podgórzu. Mieszkanie jego zostało kompletnie zrujnowane. W obozie przetrwał do 31 sierpnia r. 1944 i prawdopodobnie w tym dniu wywieziony na straconie. Do ostatka wierzył w klęskę Niemiec i świetlaną przyszłość Polski. Wszystkie ślady wskazują na to, że został stracony w Brzezince. Według ostatnich notatek zostawionych znajomym, cały dochód — jaki mogą przynieść wydawnictwa książek przez niego napisanych — przeznaczył na stypendia dla przyszłych uczniów Państwowego Pedagogium i najbardziej potrzebujących uczniów szkół powszechnych z okolic Krakowa.

Nie doczekał bliskiego już wyzwolenia Ojczyzny i swojego miasta Krakowa, w którym większą część życia przepracował. A szkoda niepowetowana: jako doświadczony pedagog wiele miałby do powiedzenia w dobie demokratycznych reform polskiego szkolnictwa.

Helena Grotowska

KSAWERY PRAUSS

(1874—1925)

Głęboko utkwiała w pamięci pracowników Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego z końca roku 1918 i początku roku 1919 postać Ministra Praussa. Jego skupiona twarz, wnikliwe, mądre oczy budziły zaufanie. Czuło się, że jakiegokolwiek bądź zlecenie lub postanowienie z ust jego padnie, będą one wyrazem głębokiej myśli dobrego człowieka.

Niestety objął stanowisko Ministra w bardzo już złym stanie zdrowia. Pracujący od młodości w podziemnym ruchu niepodległościowym, nie umiał czy nie chciał się szanować i już w dobie sprzed r. 1905, jako trzydziestoletni młodzieniec, dostał gruźlicę, która mu w późniejszych latach coraz bardziej zatruwała organizm, niszczyła siły i przeszkadzała w twórczej, pionierskiej pracy oświatowej.

Poglądy przyszłego działacza kształtowały się głównie w kółkach samokształceniowych, organizowanych w gimnazjach „czerwonego” Radomia, skąd wyszło tylu działaczy radykalnych, i Warszawy, później zaś, podczas życia akademickiego w Petersburgu. W Warszawie, już jako student, założył pierwsze w Polsce tajne Towarzystwo Zachęty Nauk Społecznych. Później bierze udział w ruchu robotniczym i jako członek P. P. S. staje się znany pod pseudonimem „Górnika”. W r. 1905 jest członkiem Komitetu Centralnego, a w roku następnym uruchamia „Wiedzę”, pierwszy legalny organ ruchu socjalistycznego. W ogóle zajmuje się w tym okresie przede wszystkim pracą wydawniczą. Oczywiście ofiarą jego i odważna praca nie pozostaje bez „kary”. Po rewolucji r. 1905/6 jest kilkakrotnie przez rosyjską władzę carską aresztowany i wreszcie, po wydaleniu z kraju, wyjeżdża w r. 1907 do Paryża, gdzie, kształcąc się dalej, studiuje przede wszystkim geografię i geologię.

Pobyt za granicą nie trwa wszakże zbyt długo; zjawia się możliwość osiedlenia się w zaborze austriackim. Prauss zabiera się wtedy czynnie do tego, co zawsze było najbliższym celem jego pracy twórczej, to jest, do działalności oświatowej i zakłada w Zakopanem internatową szkołę nowego typu, imienia Staszica, dostosowaną do potrzeb dzieci chorych, a której celem jest budzenie

zamiłowania do przyrody i zainteresowania dla spraw społecznych. Okres ten pracy Praussa pozostał, niestety, nieznanym szerszemu ogółowi, albowiem z powodu wybuchu wojny doświadczenia jego nie zostały ogłoszone drukiem. On zaś sam od razu w r. 1914 zgłosił się do Legionów, a że przy jego stanie zdrowia nie można było myśleć o służbie wojskowej, zostaje Delegatem Departamentu Organizacyjnego Naczelnego Komitetu Narodowego i tworzy Centralne Biuro Szkolne zrazu w Dąbrowie Górniczej, później w Piotrkowie.

Punktem wyjścia dla działalności C. B. S. stała się konferencja w Dąbrowie Górniczej w dniu 30 maja r. 1915. Na konferencji tej, w której wzięli udział pracownicy oświatowi, przebywający na terenach Kongresówki, zajętych przez Austriaków, ustalono, że zadaniem „Biura” jest skupienie nauczycieli, dostarczanie szkołom książek i pomocy naukowych i przede wszystkim dążenie do unarodowienia szkoły przez stworzenie norm „opartych na dotychczasowych zdobyczach myśli i praktyki pedagogicznej polskiej... Zasady wielkiej reformy, która oczekuje wyzwoloną szkołę polską, winny być dziełem komisji edukacyjnej narodowej, powołanej spośród obywateli i pedagogów”. Kierownictwo C. B. S. jest w życiu Praussa okresem niezmiernie wyjątkowej i owocnej jego działalności. Dość powiedzieć, że „Biuro” skupiło dwadzieścia trzy organizacje nauczycielskie, kierując ówczesną polską twórczością polityczno-oświatową.

Warunki pracy C. B. S. nie były łatwe. Nie była też lekka walka z germanizacją szkoły przez okupantów oraz organizowanie skutecznego oporu przeciw narzucanym przez nich programom nauczania. Istniało bowiem niebezpieczeństwo przeniesienia do nowo organizowanego na terenie Kongresówki szkolnictwa urzędowych wzorów galicyjskich, dawno już potępianych i zwalczanych w samej Galicji przez światłą część polskiego ciała pedagogicznego. Jak daleko sięgały zakusy germanizacyjne, dowodzi urzędowe rozporządzenie austriackie z 31 października r. 1915, które wprowadzało, od trzeciej klasy język niemiecki do szkoły początkowej.

Nielatwe też było wzajemne porozumiewanie się nauczycielstwa i kierowników szkół czy też powstających tu i ówdzie komitetów obywatelskich oraz koordynowanie ich wysiłków. Położenie kraju, znajdującego się w pasie przyfrontowym, wynikający stąd brak poczty oraz duże trudności komunikacyjne kazały nieraz korzystać z poczty legionowej i kurierów, ale to oczywiście nie wystarczało.

Poza przeciwstawianiem się zakusom germanizacyjnym musiało C. B. S. walczyć z lojalizmem Wydziału Oświecenia utworzonego w części Kongresówki okupowanej przez Niemców. Powstaje cała sieć kursów lotnych oraz komitetów opieki szkolnej w szeregu miast, jak Jędrzejów, Dąbrowa Górnicza, Częstochowa, Radomsk, Piotrków, Łódź, Łęczyca, Włocławek, Płock. Jednocześnie chcąc zebrać pewne dane o szkolnictwie, a zarazem pobudzić społeczeństwo do czynnej pracy nad jego odbudową, rozsyła Prauss, jako Delegat Naczelny

Komitetu Narodowego, trzy tysiące kwestionariuszy do różnych osób w obu okupacjach.

W walce o unarodowienie szkoły Prauss miał za sobą nauczycielstwo zarówno szkół początkowych, jak i średnich. Było ono bezpośrednio wciągnięte do akcji. Musiało się przeciwstawić i przeciwstawiło się wprowadzaniu do szkół języka niemieckiego i austriackiego tak zwanego „hymnu ludowego“, nie godziło się na obchody świąt cesarskich, jednym słowem ustosunkowało się do szkolnej władzy austriackiej jako do władzy obcej. Opierając się na tej ich zważonej i bezwzględnej postawie przeszedł Prauss do organizowania szkół o charakterze demokratycznym, inicjując programy odpowiednie do nowego ich typu, a jednocześnie nawiązując kontakt z młodzieżą niepodległościową i wybitnymi działaczami oświatowymi.

Od początku też dążył do stworzenia jednolitej organizacji krajowej. Konieczność tę uznał Zjazd z 26—28 kwietnia r. 1916, uważając za niezbędne stworzenie organizacji, obejmującej całe nauczycielstwo obu szczebli nauczania. W końcu tegoż roku można już było stwierdzić, że takie zrzeszenie się było celowe, a bodaj konieczne, na pierwszym bowiem ogólnopolskim Zjeździe Delegatów, odbytym w Radomiu w grudniu, reprezentowane były trzydzieści cztery organizacje nauczycielskie, skupiające 3734 członków. Obrady doprowadziły do powstania w Królestwie Zrzeszenia Nauczycielskiego głównie szkół początkowych. Pierwszy też raz począł rodzić się w umysłach projekt stworzenia szkoły jednolitej.

Przy takiej postawie rzesz nauczycielskich można było od razu rozszerzyć działalność oświatową. C. B. S. włączyło w zakres swej pracy opiekę nad dzieckiem oraz niezmiernie ważne zagadnienie kształcenia dorosłych. Powstały liczne koła Polskiej Macierzy Szkolnej. Ale właśnie ta coraz żywsza działalność nie mogła się spodobać okupantom, Centralne Biuro Szkolne, jako jeden z inicjatorów i motorów tego ożywienia zostało przez władze austriackie zlikwidowane, niektórzy wybitni działacze zostali aresztowani, inni internowani. Odpowiednio jednak zorganizowana i puszczona w ruch praca oświatowa szła własnym rozpędem dalej.

A tymczasem Prauss, lecąc się w Zakopanem, opracowywał i przygotowywał do druku słynny później projekt powszechnego nauczania, który wyszedł w r. 1917 pod tytułem: „W sprawie realizacji powszechnego nauczania w Królestwie Polskim“. Zaraz pierwsze słowa wstępu świadczą o duchu demokratycznym, w jakim ułożony był projekt:

„Utrwalenie naszego bytu niepodległego — czytamy — zależne jest przede wszystkim od obywatelskiego wykształcenia mas ludowych... Musimy jako państwo małe wydobyć z narodu znacznie większą moc wewnętrzną, którą dać może tylko obywatelskie poczucie swych obowiązków i prac... Musimy jak najczęściej wyławiać talenty, które nam w tej chwili dziejowej tak szczególnie są potrzebne... Musimy budować wielki gmach naszego szkolnictwa nie żalu-

jąc środków i ludzi i wyczerpując siły do granic poświęcenia... Jeżeli nie wznieśliśmy się na wyższy poziom uczuć, który wywoła gotowość do czynów odważnych, zasłużymy sobie przed historią na miano pokolenia, które nie dorosło do zadań, jakie mu w udziale przypadły“.

Ramy artykułu nie pozwalają na obszerniejsze streszczenie programu Praussa. Był on zdecydowanym zwolennikiem siedmioklasowej szkoły powszechnej, ale w chwili odradzania się naszego państwa musiał uznać ten projekt za przedwczesny, a więc nierealny. Minimalny poziom szkoły, przy którym — jak pisał — można mieć nadzieję wypełnienia zadań, jest pięcioletnia szkoła dla dzieci od lat siedmiu do dwunastu wraz z nauką uzupełniającą dla dzieci lat 12—15.

Drugim pilnym zadaniem było stworzenie kadr nauczycielskich. Nauczycieli szkół początkowych z możliwym przygotowaniem było wówczas na terenie Królestwa sześć do siedmiu tysięcy. Przy podniesieniu poziomu szkoły początkowej niezbędną było rzeczą podniesienie poziomu seminariów nauczycielskich. Prauss przyjmuje tedy jako tymczasową normę minimum dziesięciu lat nauki szkolnej dla nauczyciela. Ale tu nowa trudność. Nauczycieli tych trzeba wykształcić. Kto to zrobi? Zapisy na wydział filozoficzny Uniwersytetu Warszawskiego nieliczne. Zawód nauczycielski ma szczytne zadania, ale młodzieży on nie pociąga. Znaczny jej odsetek woli prawo czy medycynę. Na nauczyciela idzie idealista, a tych nie ma tak dużo. Licząc się z tą prawdą życiową, Prauss myśli o tworzeniu stypendiów lub udzielaniu innych przywilejów kandydatom na nauczycieli w seminariach.

Przechodząc do dalszych trudności, które trzeba przewidzieć i przezwyciężyć, autor projektu zastanawia się nad gmachami szkolnymi. Ilość dzieci w wieku od lat siedmiu do dwunastu wynosiła w danej chwili 1,380.000. Na możliwe ich pomieszczenie, choćby po pięćdziesięcioro w izbie, potrzeba było 33.200 izb szkolnych. Niestety porównanie z istotnym stanem rzeczy wykazywało brak mniej więcej 30.000 izb. I tu Prauss mocno podkreśla, że wydatek na budowę szkół należy „traktować jako inwestycję na równi z odbudową kraju, zorganizowaniem i uzbrojeniem armii narodowej budową dróg itd. ...Jest to przy tym lokata kapitału, dająca największe odsetki“.

Myśląc o urzeczywistnieniu powszechnego nauczania, Prauss nie chce burzyć tego, co istnieje i pomimo wadliwości przedwojennego szkolnictwa liczy się z faktem pięciu tysięcy szkółek w kraju. Nawołuje też zarówno instytucje oświatowe i społeczne, jak również osoby prywatne do podjęcia na własną rękę inicjatywy przez zakładanie tymczasowych szkółek, dopomagając w ten sposób państwu, które stopniowo przejmowałoby owe szkoły, przekształcając je na typ normalny.

Tą samą troską obejmuje kształcenie dorosłych i zaznacza, że „zwalczanie analfabetyzmu wśród dorosłych oraz wśród młodzieży, która już nie będzie mogła chodzić do szkoły, jest pracą, przypadającą w pierwszej linii orga-

nizacjom oświatowym oraz prywatnej inicjatywie. Powszechne nauczanie objąć powinno nie tylko dzieci w wieku szkolnym, ale wszystkich, którzy dotąd pozabawieni byli nauki".

Dążąc do stworzenia szkoły jednolitej, Prauss pisał: „Szkoła elementarna powinna być organicznie związana z całą budową szkolnictwa ogólnokształcącego i zawodowego, aby zdolniejsi uczniowie mogli, bez straty czasu na specjalne przygotowanie i bez egzaminów, przechodzić z niższej szkoły średniej do wyższej, a na pewnych szczeblach nauki, mniej zdolni mogli być kierowani do szkół fachowych niższych i średnich“. Zadanie wreszcie szkoły elementarnej polegało — wedle słów Praussa — na tym, „aby się ona stała szkołą obywatelskiego i narodowego uświadomienia“.

Poglądy te spotykały się na ogół z gorącym uznaniem nauczycieli. Prauss jest powołany do składu redakcyjnego „Głosu Nauczycielskiego“, który, jako organ Zrzeszenia zaczął wychodzić w czerwcu r. 1917. Na pierwszym zaś Zjeździe Delegatów Zrzeszenia Nauczycieli Polskich Szkół Początkowych, jaki się odbył w grudniu tegoż roku, uznano projekt Praussa za „najbardziej odpowiadający wymaganiom nauczycielstwa, jego zaś postulaty za postulaty programowe Zrzeszenia“, którego odtąd był Prauss stałym wiceprezesem.

Na Zjeździe tym został zapoczątkowany sojusz nauczycieli szkół średnich i początkowych na terenie jednej organizacji nauczycielskiej. Wyrazem tego porozumienia była późniejsza, wydana w październiku r. 1918, deklaracja Zrzeszenia, w której m. in. czytamy: „Zrzeszone nauczycielstwo polskich szkół początkowych, przejęte głębokim patriotyzmem, w poczuciu wielkiej wagi słów, które wygłasza, składa Ojczyźnie swojej uroczyste przyrzeczenie, iż wszystkie siły i życie swoje, a w potrzebie krew i ubogie mienie swoje ku pomnożeniu jej kultury i dobrobytu, ku utrwaleniu jej niezawisłości i wolności, ku rozwojowi szczerze demokratycznych jej urządzeń państwowych i społecznych gorącym sercem ofiaruje... Zrzeszone nauczycielstwo polskich szkół początkowych zgodnie z ideałami demokratycznymi żąda jednej, powszechnej szkoły elementarnej dla wszystkich dzieci bez różnicy płci, wyznania, stanu i pochodzenia“.

11 listopada r. 1918 Ksawery Prauss zostaje powołany na ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Nie jest rzeczą całkowicie słuszną twierdzenie, że był on pierwszym ministrem oświaty w Polsce. Od grudnia r. 1917 funkcje te pełnił Antoni Ponikowski, który z całym zapałem, w ciężkich nieraz warunkach i w ciągłej walce z okupantem niemieckim kładł podwaliny pod powstający gmach rodzimej oświaty, a zarazem organizował szkoły i administrację powierzonego mu urzędu. Minister Prauss zastał już więc pewne zaczątki ustroju szkolnictwa i administracji szkolnej, ściśle więc rzecz biorąc, można powiedzieć, że był on pierwszym ministrem w wolnej Polsce, albo w „pierwszym rządzie ludowym“. To oddanie „każdemu, co mu się należy“,

nie zmniejsza bynajmniej zasług Praussa, tyle bowiem jeszcze pozostało do zrobienia, gdy obejmował on swój urząd i tyle mógł jeszcze dokonać.

Powołanie ministra Praussa nauczycielstwo zorganizowanych zrzeszeń przyjęło entuzjastycznie. „Osoba bowiem ministra — czytamy w uchwalonej przez nie rezolucji — stanowi rękojmię, że postulaty szkoły powszechnej i nauczycielstwa rychło zostaną urzeczywistnione. Głęboka znajomość sprawy szkolnej i dróg jej rozwoju, poznanie duszy nauczycielskiej i dążności zorganizowanej rzeszy pracowników na niwie oświaty polskiej, każą żywić nadzieję, że minister Oświaty, oparty na zaufaniu stanu nauczycielskiego, wspierany jego radą i pomocą, spełni wielkie zadania, jakich oczekuje od niego wyzwolone z pęt niewoli szkolnictwo polskie“.

O ile chodzi o los samych nauczycieli, nadzieje ich spełniły się już w miesiąc po objęciu przez Praussa teki ministra. 18 bowiem grudnia r. 1918 wyszedł „Dekret o stabilizacji i wynagrodzeniu nauczycieli szkół powszechnych“, który uwzględniał zasadnicze postulaty zawodowe nauczycielstwa, normując jego byt i stanowisko. W sprawie organizacji samego szkolnictwa wydał również Prauss zarządzenia ustalające drogi jego rozwoju, a przede wszystkim siedmioletni obowiązek szkolny, bezpłatność i powszechność nauczania, niezależność i świeckość szkoły, reformę szkoły średniej oraz zarys organizacji szkoły jednolitej i wreszcie podstawy oświaty pozaszkolnej.

Wymienione zamierzenia i możliwość ich zrealizowania wymagały o wiele dłuższego czasu, niż ten, przez jaki Prauss zajmował stanowisko ministra. Ciężka gruźlica rozwijała się zatrwająco. Konferencje i rozmowy urzędowe utrudniały mu gwałtowne ataki kaszlu. Widać było, jak ten pogodny i opanowany człowiek męczył się, tak bardzo utrudniającą mu pracę, chorobą. I podziwiać trzeba było, jak pomimo dręczącej go gorączki — gorączki twórczej przeprowadzenia swych zamierzeń oraz tej, odbierającej siły, gorączki gruźliczej — niesłychanie był zrównoważony i pełen życzliwości dla ludzi. Przypominam sobie, z jaką delikatnością i subtelnością przeprowadzał w ministerstwie śledztwo w sprawie jednego z wyższych urzędników, niesłusznie oskarżonych o ugodowość za czasów swej pracy oświatowej pod okupacją austriacką i z jakim zadowoleniem oczyścił go z niesprawiedliwych zarzutów, pomimo, że urzędnik ów, niewątpliwie dużej wartości osobistej, był zasadniczo odmiennych przekonań politycznych.

Niezależnie też od poczucia sprawiedliwości i dużej dobroci umiał minister Prauss spożytkować w walce o losy kraju wszystkie siły narodu, tak jak umiał koordynować poczynania społeczne. Niestety na wysokim swym stanowisku nie pozostał długo. Już 21 stycznia r. 1919, to jest po dwóch i pół miesiącach urzędowania, na skutek dymisji rządu, do którego wchodził, opuścił ministerstwo. Nie znaczy to, aby opuścił w ogóle teren oświaty. Zbyt był mu bliski i zbyt — zdaniem jego — ważny dla kraju. Toteż, gdy w r. 1921 zostaje senatorem, dokłada wszelkich starań, aby przeprowadzić szereg wniosków, wio-

dących do zrealizowania prawdziwie demokratycznego ideału wychowawczego, łącząc w swych zamierzeniach sprawę szkoły z przebudową społeczną.

Ofiarne swe życie zakończył na obczyźnie. Umarł 15 grudnia r. 1925 w Arco, we Włoszech, w 51-ym roku życia, wierząc, gdyż zawsze pełen był wiary, że śmiałe jego sny o powszechnej w Polsce oświacie na pewno się ziszczą.

Bibliografia:

Ksawery Praus: W sprawie powszechnego nauczania w Królestwie Polskim. Gebethner i Wolff. Warszawa. Str. 33.

H. Radlińska: Centralne Biuro Szkolne. Nasza walka o szkołę polską 1901—1917. Tom. II. Nakładem Komitetu obchodu 25-lecia walki o szkołę polską. 1934.

Stanisław Świdwiński. Ksawery Praus. Związkowiec i pierwszy minister Oświaty. Głos Nauczycielski. Rok XXV. Nr I. 15 stycznia 1946 r.

Pamięci Zmarłych. Śp. Ksawery Praus. Rocznik Pedagogiczny. Seria II. Tom III. Książnica-Atlas. Warszawa 1928.



Ksawery Praus
Do artykułu H. Grotowskiej.



Stanisław Kalinowski
Do artykułu H. Radlińskiej.



Stefan Kopciński
Do artykułu St. Świdwińskiego.



Stefan-Julian Brzeziński



Wacław Piotrowski



Genowefa Czernecka

Do artykułu St. J. Brzezińskiego.



Stanisław Najmoła

Wacław Polkowski

ZYGMUNT NOWICKI

(1881—1944)

Zygmunt Nowicki urodził się dnia 5 stycznia r. 1881 w powiecie mariampolskim, gub. suwalskiej, jako syn nauczyciela szkoły początkowej. Przyszedł na świat w warunkach gdzie dwie, a nawet trzy drogi, ciągnęły ku sobie młode dusze. Rodzina jego była pod względem narodowościowym mieszana: ojciec Litwin, matka Polka. Dwie kultury skrzyżowały się w jego otoczeniu, a pociągała ku sobie trzecia droga — droga urzędowej kariery w rosyjskiej służbie cara.

Sam Zygmunt Nowicki w swej pracy „Kartki z dziejów ruchu nauczycielskiego w Polsce“ wspomina o słabym przygotowaniu zawodowym i niskim poziomie wykształcenia ogólnego nauczycieli szkół początkowych w owych latach i o ich małej odporności na machiawelskie manewry rosyjskiej administracji szkolnej. Stąd atmosfera, w jakiej żył przez pierwsze lata przyszły bojownik o wolną Polskę ludową, niewiele odbiegała od wzoru przedstawionego nam przez Stefana Żeromskiego w „Szyfowych pracach“.

Nie tylko jednak poezja wspomina o matce i sercu syna, bo właśnie matka kolegi Zygmunta wzbudziła w nim przywiązanie nie do żywiołu litewskiego, tym bardziej nie do mieszkańców Pałacu Zimowego, lecz do polskości. W roku 1889 umiera mu ojciec. Cały ciężar utrzymania rodziny spada na pozostałą wdowę. Młody Zygmunt zostaje oddany do dworu. Pasie konie, uczy się pływać, sypia w stodole wraz z fernalami i robotnicami wiejskimi. Właściciel majątku niestety mało interesuje się losem sieroty po nauczycielu ludowym. Dla niego nauczyciel ludowy to to samo co służący kościelny, czy stójka gminny. I wyrósłby zapewne z Zygmunta pracowity parobek, bo ziemi własnej nie posiadał, gdyby nie pomoc nauczycieli. Matka Zygmunta zwraca się do dyrektora Seminarium Nauczycielskiego w Wejwerach o pozwolenia założenia tzw. stancji i stołówki dla uczniów seminarium. Dyrektor Rosjanin prośbę tę uwzględnia: „Nie godzi się, powiada, aby dzieci nauczyciela konały z głodu“. Rodzina kolegi Zygmunta przenosi się więc do Wejwer, gdzie mały półsierota uczy się naprzód w tamtejszej szkole początkowej, pełniącej rolę ćwiczeniówki,

a następnie wstępuje do seminarium. Tu największy wpływ na niego wywiera nauczyciel muzyki i śpiewu, organizator chórów nauczycielskich. Pod pozorem organizowania obchodów imienin carskich lub innych świąt „panującego domu”, rozszerza on program nauki seminaryjnej i zapoznaje młodzież z życiorysami wielkich muzyków i uczonych, przemycając idee wolnościowe do mózgów młodzi nauczycielskiej. Drugim człowiekiem, który wpłynął na kształtowanie się przekonań politycznych Zygmunta Nowickiego, ale odwrotnie do swoich zamiarów, był nauczyciel religii rzymsko-katolickiej, ksiądz Litwin. Nauczał on religii po rosyjsku. W seminarium tym działały już tajne organizacje litewskie. Bliskość Prus Wschodnich i Królewca, gdzie się drukowały czcionkami łacińskimi modlitewniki litewskie i inne pisma nielegalne, przemycane później w granice tego więzienia narodów, jakim była carska Rosja, oddziaływały na tamtejsze koła społeczeństwa litewskiego. Młodzież seminaryjna bojkotowała wykłady księdza w ten sposób, że na pytania księdza odpowiadała po litewsku a nie po rosyjsku. — Ne žimu! (nie wiem, nie umiem).

Stanowisko podobne zajęło i dwóch uczniów tego seminarium, Polaków; w ten więc sposób Nowicki od wczesnej młodości wchodzi na drogę walki z władzą carską. Młodzież zwyciężyła. Ksiądz został przeniesiony. Po ukończeniu seminarium w Wejwerach, Nowicki zostaje nauczycielem jednoklasowej szkoły we wsi Żuśno pod Filipowem, pow. mariampolskiego. O pierwszym roku swojej pracy nauczycielskiej opowiada przysły prezes Związku Nauczycielskiego z żalem. Jak sam określa, prowadził żywot beżideowy. Carski rząd nie rozporządzając dostateczną ilością sił nauczycielskich, postanowił wykorzystywać Polaków do zruszczenia ludu polskiego. Do seminariów nauczycielskich przyjmowano wyłącznie synów chłopów, najchętniej z rodzin analfabetów, jako element nie zarażony miazmatami polskiej kultury. Seminarium te zakładano w małych osiedlach, oddalonych od punktów kultury polskiej. Wykładający w nich wykorzystywali panslawizm, ukazywały właszczeniowe, podkreślali dobrodziejstwa cara dla polskich chłopów, przeszłość Polski albo chowali w cień albo zohydzali. W zakładzie takim nauka trwała trzy lata, a za podstawę służyła jej trzyoddziałowa szkoła powszechna. Absolwentem takiej szkoły władze znowu w swoisty sposób się interesowały. Uposażenie jego nie zależało od liczby lat, ani wykształcenia, ale od miejsca pracy. W jednej gminie uposażenie było niższe, w drugiej wyższe. Nic nie broniło nauczyciela przed kaprysami władzy, gdy przenosiła nauczyciela do innej szkoły. Nauczyciel był samotny. Od chłopów dzielił go poziom kultury i inny sposób zarabkowania. Społeczeństwo polskie widziało w nim element szkodliwy, bo zrusyfikowany i russyfikujący. Ze szczególną niechęcią odnosiło się do nauczycieli ziemianstwa. Na taki do niego stosunek ziemianstwa wpływała jeszcze polityka tego stanu wobec oświaty ludu, która przetrwała do ostatnich chwil przed wojną światową. Hr. Zdzisław Zamojski w r. 1922 odmówił chłopom ze wsi Brzoza, powiatu węgrowskiego drzewa pod budowę szkoły, motywując tę odmowę tym,

że oświecony chłop, który wnikliwiej uświadamia sobie swoją nędzę, i nauczyciel, to partyjny agitator.

Tymczasem w Polsce w owych latach nastąpiły głębokie przemiany. Zbliżyły się rany po powstaniu r. 1863. Naród wyszedł ze stanu odrętwienia i rozpacz po klęsce. Wzrosło już młode nowe pokolenie, które tej klęski bezpośrednio nie przeżywało, a odwrotnie — urodzone w okresie nateżenia uczuć patriotycznych stawało znowu na szanitu walki z wrogiem. Oprócz tych przemian biologiczno-psychicznych nastąpiły i socjologiczne, wynikające ze zmiennej struktury gospodarczej kraju. Ukaz właszczeniowy obdarzył częściowo ziemią liczne warstwy chłopstwa, które powoli wstępowały na szczebel zamożności, uspołecznienia i świadomości politycznej. Rozwijający się w Królestwie przemysł stał się przyczyną powstania nowej klasy — klasy robotniczej.

Polityka ugody z caratem rosyjskim i Niemcami w zaborze pruskim wykazała fiasco. Wierne jej pozostały tylko warstwy arystokracji, finansjery i wielkiego przemysłu. Bojownicy o niepodległość narodu musieli zwrócić uwagę na znaczenie dla Polski chłopów i robotników, zmierzać do ich podniesienia obywatelskiego, do podnoszenia ich oświaty i kultury. Jedną z podstawowych form tej akcji wobec prawie powszechnego analfabetyzmu wsi polskiej i dzielnic robotniczych w mieście była konieczność zaznajomienia tych warstw ze sztuką czytania. To było bowiem warunkiem wstępnym uświadczenia tych warstw pod względem narodowym oraz społecznym. Ludzie, stojący na czele tych ruchów, organizowali komplety tajnego nauczania, szkolenictwo prywatne, oraz oddziaływali na pozostawiane dotąd samemu sobie nauczycielstwo szkół ludowych. Pozyskanie tego ostatniego dla kultury polskiej stało się jednym z punktów programu stronnictw narodowych i niepodległościowych. Zygmunt Nowicki w swych „Kartkach z dziejów ruchu nauczycielskiego” wymienia, że pierwszym działaczem, który się zwrócił do nauczycielstwa z akcją podnoszenia jego kultury pedagogicznej był Jan Władysław Dawid. Projekty jego początkowo napotykały na silny opór ze względu na traktowanie nauczycielstwa przez niektóre żywioły jako elementu całkowicie zrusyfikowanego, straconego dla Polski, niekiedy nawet szpiegowskiego. Wytrwałość tego wielkiego człowieka i wielkiego pedagoga, jakim był Jan Władysław Dawid, powoli pokonywała te opory i zaczęła gromadzić zastęp szlachetnych ludzi oddanych akcji jednania nowych bojowników dla idei niepodległości Polski. Do tego zastępu należała Wanda Umińska, Stefania Sempołowska, Kazimierz Łazarowicz, Włodzimierz Kłower, Aleksander Zawadzki, Stefan Brzeziński.

Z. Nowicki podkreśla silnie ten moment pozyskania pierwszej kadry nauczycielstwa szkół ludowych dla Polski. Przypomina skromne mieszkanie Wandy Umińskiej w Warszawie przy ulicy Widok 19, gdzie w atmosferze rodzinnego ciepła kiełkowały pierwsze płonki ruchu nauczycielskiego. Zwrotnym punktem w tej dziedzinie było odsłonięcie pomnika Adama Mickiewicza w dniu 24 gru-

dnia r. 1898, na którym oprócz delegacji chłopskich i robotniczych byli również nauczyciele szkół ludowych. Na przemówienia przy odsłonięciu władze rosyjskie nie pozwoliły. Za to wieczorem tego dnia dla przybyłego nauczycielstwa zorganizowano wilię-bankiet, na którym pozwolono sobie powiedzieć słów kilka o tym, że ojczyźnie-matce przybyło znowu wielu kochających ją synów. W następnych latach wykorzystywano co roku podobne wile dla bezpośredniego zetknięcia się terenu z centralą i jako wstępu dla prowadzonych tajnie kursów naukowych wśród nauczycielstwa. Uczestnicy odsłonięcia pomnika Mickiewicza rozjechali się pełni wiary i nadziei po kraju, jako emisariusze idei wyzwolenia narodowego. W strony Nowickiego w czasie wakacji zawędrował nauczyciel Stanisław Uliński i umówił się z młodym Zygmuntem i dwoma jego zaufanymi, młodszymi kolegami na spotkanie w lesie. Tam głosem drżącym od wzruszenia, oświadczył:

— Słuchajcie, będzie Polska...

I zaczął opowiadać o odsłonięciu pomnika, o kształceniu się, o przemianach społecznych. Młody Zygmunt Nowicki wzruszony, wchłania każde słówko tej boskiej dla niego nazwy.

— Będzie Polska!

— Polska wolna, niepodległa!

Od słów Nowicki niezwłocznie przechodzi do czynów. Wnosi podanie o przeniesienie go bliżej Warszawy, tej kuźnicy polskiej walki z caratem. Władze carskie chętnie przenosiły na teren Królestwa członków innych narodowości. W ich pojęciu młody Litwin był bardzo w „Prywislinu“ przydatny. Nowicki zostaje nauczycielem we wsi Domoniewice, powiatu łowickiego. W przejeździe przez Warszawę, zatrzymuje się u pracownika kolei Warszawsko-Wiedeńskiej, Wacława Piotrowskiego celem otrzymania instrukcji i nawiązania łączności z organizacją. Nowemu przybyszowi Polska dała to, co miała najlepszego, bo wiedzę i wysokie wyrobienie społeczne i kulturalne. Nowicki wiedzę swą uzupełniał stale podczas kursów świątecznych z tradycyjną wilią czy jajkiem wielkanocnym, w Warszawie i w Zakopanem, na zebraniach organizacyjnych i, jak wielu bojowników męczeńskiej Polski, także w carskim więzieniu.

Zazdrościć wprost można Nowickiemu profesorów i prelegentów. Pedagogiki i psychologii uczył go Jan Władysław Dawid, Aniela Szygówna, Stanisław Karpowicz, stąd to przekonanie Zygmunta o wysokim posłannictwie i roli społecznej nauczyciela. Adam Mahrburg i Stanisław Posner (Henryk Bezmański) nadali jego myślom kierunek przyrodniczo-naukowy, a nie dogmatyczny. Socjologii uczył go Ludwik Krzywicki, ekonomii Edward Abramowski, historii Józef Dąbrowski (Grabiec) i Natalia Gąsiorowska, języka polskiego, literatury i metodyki Władysława Weychert-Szymanowska, Stefania Sempołowska, a w więzieniu brzeskim Andrzej Strug.

W tym to czasie Stanisław Michalski wydawał słynny „Poradnik dla Sa-

mouków“, którego Nowicki był gorliwym czytelnikiem. Gdy dodamy, że Nowicki często długie godziny spędzał na rozmowach ze Stanisławem Witkiewiczem, Władysławem Orkanem, Zygmuntem Heryngiem, Franciszkiem Ksawerym Praussem, Stanisławem Thuguttem i wielu, wielu innymi, to trzeba przyznać, że zasób wiedzy i poziom kultury duchowej, społecznej i towarzyskiej u niego był bardzo wysoki. Ocenic to mogli wszyscy, co go znali, z nim razem walczyli i współpracowali. A jednak skromny ten człowiek tej cechy własnej osobowości nigdy nie podkreślał i oświadczał, że on się zapatruje na daną sprawę po prostu, po ludzku, za to np. doktor Marian Falski, czy doktor Albin Jakiel ujmą ją i uzasadnią naukowo. Ta cecha osobowości kol. Zygmunta Nowickiego zasługuje na uwagę jeszcze i z tego względu, że jest on jednym z pierwszych pionierów ewolucji intelektualnej nauczyciela szkoły powszechnej, czy jak inaczej nazwiemy, ludowej, jaką ten odbył w okresie ostatnich lat XIX i w wieku XX. To już nie niedouczony analfabeta z bagażem trzyoddziałowej szkółki ludowej i trzyletniego seminarium, to człowiek sięgający po ostatnie osiągnięcia wiedzy. Syn nauczyciela ludowego, a wnuk chłopca pańszczyźnianego, kol. Zygmunt Nowicki w realizowanych przez siebie smach o Polsce niepodległej trafia na szczęście do organizacji postępowo-demokratycznej, a nie zachowawczej.

Trafia do koła ludzi zdążających do emancypacji politycznej, gospodarczej i kulturalnej polskiego chłopca i wyodrębnienia samodzielnego ruchu ludowego z ogólnego pędu niepodległościowego. Koło to, którego duszą i kierownikiem był Stefan Brzeziński, początkowo organizuje kursy nauczycielskie, następnie rozszerza swą działalność na organizowanie bibliotek dla chłopów i zamienia się w ośrodek propagandy, wreszcie staje się pierwszą organizacją polityczną polskiego chłopca pod nazwą „Polskiego Związku Ludowego“. Można właśnie zaryzykować przenośnię, że u kolebki politycznej organizacji wiejskiego ludu w centralnej Polsce stał nauczyciel ludowy, a wśród tych pierwszym był Zygmunt Nowicki. Jest on w r. 1903 nie tylko emisariuszem polskiej idei wyzwoleniczej wśród nauczycielstwa, ale czynnym działaczem wśród chłopów. Organizuje wiece celem walki z wrogiem, co ściąga na niego uwagę carskiej policji. Na wiecu w Ceniorze, w powiecie grójeckim, jedynie ucieczka przez okno uratowała go przed aresztowaniem i dalszymi konsekwencjami. Podziela więc los wielu ówczesnych rycerzy wolności, życie nielegalnika, którego każdej chwili może poznać i zdemaskować węszący ogar caratu. Organizacja ludowa wyróżnia go po swojemu, powierzając mu napisanie pierwszej odezwy, ogłaszającej powstanie Polskiego Związku Ludowego. W kilkadziesiąt lat później kol. Zygmunt odtwarzał przyjaciółom swe uczucia obawy, czy redakcji odezwy nie odrzuci Komitet Zarządu i wreszcie radości, gdy redakcję tę zaakceptowano, wstawiając tylko drobne poprawki. Redakcja tej pierwszej odezwy ujawniała zdolności pisarskie młodego nauczyciela ludowego i od tej pory zaczyna się działalność autorska i redakcyjna Zygmunta Nowic-

kiego. Jest on współpracownikiem pierwszego nielegalnego tygodnika ludowego pt. „Życie Gromadzkie“, którego redaktorem był Stefan Brzeziński. Klęska caratu w wojnie z Japonią przyspiesza wybuch rewolucji w Rosji i w Polsce. Zachwiany carat ratuje swój stan posiadania ogłoszeniem konstytucji, gwarantując wolność sumienia, słowa, zrzeszenia się, co wykorzystują polskie organizacje polityczne i ujawniają częściowo swą działalność oraz ją rozszerzają.

Tak też postępuje i redakcja „Życia Gromadzkiego“ i poczyną wydawać legalny tygodnik „Głos Gromadzki“. Lokal redakcji tego tygodnika był jednocześnie miejscem zebrań nielegalnych Zarządu Polskiego Związku Ludowego. Mieścił się on przy Alejach Jerozolimskich 45. Czasami los dziwne stwarza fakty. Gdy w październiku r. 1937 po wkroczeniu do Związku Nauczycielstwa Polskiego komisarza Musioła Zarząd Główny Z. N. P. zwołał swe pierwsze nielegalne posiedzenie, odbyło się ono w tym samym lokalu, gdzie kiedyś zbierali się polscy ludowcy i polscy nauczyciele. Kol. Zygmunt Nowicki opowiadał tę zbieżność ze wzruszeniem.

Władze rosyjskie carskie co jedną ręką dały, drugą odebrały. Konstytucja została zawieszona, a na jej miejsce wprowadzono stan wojenny na skutek czego pisma ulegały konfiskacie i zawieszeniu. Los ten podzielił i ludowy „Głos Gromadzki“. Redakcje zamykanych pism radziły sobie w ten sposób, że zmieniały tytuł, redaktora i nadal pracowały, aż do nowego zamknięcia i nowej zmiany tytułu. Na miejsce „Głosu Gromadzkiego“ zaczęła wychodzić „Wieś Polska“, potem „Snop“ wreszcie „Zagon“. Mimo aresztowania naczelnego redaktora Stefana Brzezińskiego w Boże Narodzenie r. 1905 zespół redakcyjny wraz z Nowickim pracę swą nadal kontynuuje. Oprócz programu politycznego (niepodległość Polski), polityczno-społecznego (ustrój parlamentarny, swobody konstytucyjne), niebawem z całokształtu zagadnień wyodrębnia się i krystalizuje idea spółdzielczości, której Nowicki jest zwolennikiem. Koła rewolucji posuwają się szybciej niż koła normalnego życia. Społeczeństwo polskie domaga się realizacji zapowiedzianych przez carskie ukazy swobód i reform, a między innymi polskiej szkoły, polskiego języka w gminie, urzędzie i sądzie. Odbywają się wiece rodzicielskie, które uchwalają śmiało rezolucje. Młodzież porzuca szkołę carską i domaga się nie tylko zmiany języka wykładowego, ale i zmiany ideałów wychowawczych, zmiany stosunku nauczyciela do ucznia. Z miast strajk rozszerza się na wieś. Inspiratorem wieców rodzicielskich po wsiach, na których zapadają uchwały spolszczenia szkoły, są nauczyciele. Akcją kieruje „Komitet Organizacyjny“, którego członkiem jest Nowicki. Do momentu bezpośredniej walki o polskość szkoły nauczycielstwo kryło się w cieniu, jedynie namawiało rodziców i oddziaływało na uczniów. Metodę tę uznano za niewłaściwą i postanowiono zwołać Zjazd Delegatów Kół Nauczycielskich, którzyby zdecydowali o akcji nauczycielstwa w tej sprawie. Zjazd zwołano na dzień 1 października r. 1905, do wsi Pilaszków pod Łowiczem, do szkoły kol. Stanisława Najmoły. Na zjazd ten przybyli spośród inte-

ligencji polskiej Waclaw Sieroszewski, Stefania Sempołowska. Obradom przewodniczył właśnie Nowicki. Zjazd ten zasługuje na uwagę z kilku względów. Był on pierwszym zjazdem polskiego nauczycielstwa szkół początkowych, był wyrazem zaufania polskiej inteligencji demokratycznej do polskiego nauczycielstwa, które staje się już nie przedmiotem opieki, ale współczynnikiem tworzenia polskiej rzeczywistości politycznej i kulturalnej, a poza tym, zjazd był wyrazem cywilnej odwagi i protestu polskiego nauczycielstwa przeciwko metodom wynaradawiającym caratu i lisiej jego polityki w stosunku do nauczycielstwa. Na zjeździe zapadła jednak uchwała, aby nie ograniczyć się do oddziaływania na rodziców, aby bojkotowali szkołę rosyjską w Polsce, ale przystąpić do nauczania wszystkich przedmiotów po polsku i w takim języku prowadzić biurowość. Jednocześnie postanowiono nadal występować nie pojedynczo, ale gromadnie i przystąpiono do zorganizowania nielegalnego stowarzyszenia nauczycielskiego. Stała się nim nowa sekcja elementarna Polskiego Związku Nauczycielskiego, instytucji powstałej z tzw. Kasy Samopomocy Nauczycielskiej. Na czele tej organizacji stali ludzie tej miary co Stanisław Kalinowski, później rektor Wolnej Wszechnicy Polskiej w Warszawie i senator Rzeczypospolitej, historyk Jezierski. Aby uchwały zjazdu Pilaszковского spopularyzować wśród nauczycielstwa, uczestnicy jego rozjeżdżają się po kraju. Nowicki jedzie w swoje nadniemeńskie strony, gdzie uświadamia z powodzeniem kolegów o konieczności walki o szkołę polską, jako wstępną akcję do działania o szerszym podłożu. Po powrocie z Suwalszczyzny spada na niego zaszczyt ze strony Zarządu Głównego Polskiego Związku Ludowego, a mianowicie, aby był gościem-obszernikiem na zjeździe Wszechrosyjskiego Związku Włościańskiego, który się odbył, w czerwcu r. 1906 w Helsinkach, stolicy Finlandii. Kongres ten organizowała partia socjalistów-rewolucjonistów, a głównym kierownikiem ruchu chłopskiego w Rosji byli nauczyciele ludowi. Oni byli referentami na Kongresie, kilku z nich piastowało mandaty poselskie do Dumy.

Kol. Nowicki zwraca uwagę na to podobieństwo roli polskiego i rosyjskiego nauczyciela w dziele wyzwolenia politycznego, kulturalnego i gospodarczego ludu wiejskiego. W swych wspomnieniach o tym zjeździe zwracał on uwagę na wysokie napięcie rewolucyjne obrad, klasową świadomość włościan i niechęć ich do cara jako Niemca. Nie znając miasta, które się wtedy nazywało Petersburgiem, zapytał jednego z uczestników Zjazdu o to, co to za pałac, koło którego przechodzą, w odpowiedzi usłyszał: „Da wied' tam Niemcy, carskaja siemja żywiot“ (A przecież tam Niemcy, carska rodzina mieszka). Trudno było uniknąć zetknięcia się z wrogiem. W dniu 25 maja r. 1907 Nowicki wraz z Waclawem Piotrowskim i Ludwikiem Sudą zostaje aresztowany. Pierwszym przestępstwem w oczach policji było posiadanie aż trzech paszportów, co od razu nasuwało podejrzenie, że się ma do czynienia z nielegalnym działaczem. Aresztowany wraz z 40 innymi działaczami Polskiego Ruchu Lu-

dowego przesiedział najpierw w warszawskim „ratuszu“, a następnie został wywieziony do Brześcia, gdzie przebywał w twierdzy, w jednej celi z Andrzejem Strugiem. Kol. Nowickiemu groziło zesłanie do Wiatki, które udało się, na skutek starań Komitetu Opieki nad więźniami w osobach Stefani Sempołowskiej i mecenasa Patka, zamienić na wydalenie z granic Cesarstwa i Królestwa.

Wigilię Bożego Narodzenia r. 1907 Nowicki spożywa w Krakowie, łamiąc się opłatkami ze Stefanem Brzezińskim, który uciekł z Syberii, z Najmołą i Sudą. C. k. Krajowa Rada Szkolna odmówiła jego prośbie o nadanie stanowiska nauczyciela ze względu na brak obywatelstwa austriackiego i brak kwalifikacji, musiał przeto pracować jako biuralista Banku Pareelacyjnego we Lwowie aż do r. 1909. Mieszkanie kol. Z. Nowickiego było we Lwowie przytułkiem dla wielu „emigrantów“ z Królestwa i przyjeżdżających z Rosji za granicę kierowników rosyjskiego ruchu rewolucyjnego. Czas wolny od pracy zarobkowej i politycznej poświęcał na podróże po kraju, a zwłaszcza na wycieczki wysokogórskie w Tatry, które namiętnie ukochał i znał je doskonale.

W r. 1909 na skutek zabiegów mecenas Patka Z. Nowicki otrzymuje od władz rosyjskich zezwolenie na powrót do Królestwa. Zostaje kierownikiem prywatnej 5-klasowej szkoły elementarnej w Rakowie, w powiecie częstochowskim, założonej i utrzymywanej przez hutę „B. Hantke“. Przeżywa wówczas, jak powiadał, najspokojniejsze lata swego życia i jednocześnie najlepiej był wtedy sytuowany materialnie. Politycznie mniej aktywny, odwiedza czasem Warszawę, aby się skontaktować z działaczami Polskiego Związku Nauczycielskiego, to znowu Kraków i ukochane swoje Tatry. Wybuch wojny r. 1914 zastaje go właśnie w Krakowie, skąd wozem wraca na zajęte niebawem przez wojska austriackie miejsce pracy. Staje po stronie niepodległościowców, wchodzi niezwłocznie do miejscowego Komitetu, zasila artykułami miejscową prasę demokratyczną, głównie „Goniec Częstochowski“. Pamiętają o nim koledzy z okresu rewolucji r. 1905. Karol Klimek wzywa go do Warszawy, dokąd przybywa w r. 1916, otrzymując posadę kierownika szkoły, później Nr 40 przy ulicy Wspólnej w Warszawie. Stanowisko to z przerwami zajmował aż do swej tragicznej śmierci.

Działalność ówczesna Nowickiego biegnie kilkoma równoległymi torami, których celem jest niepodległa Polska ludowa, a jednym ze środków ku temu — wysoko wykształcony i zorganizowany nauczyciel, oraz uspołeczniony wieśniak; będą to więc prace publicystyczne, polityczne w ruchu ludowym i nauczycielskie. Nowicki pracuje w „Tymczasowej Komisji Kursów Wakacyjnych“ dla nauczycieli. Instytucja ta była formą dla władz okupacyjnych niemieckich, które przeciwdziałały organizowaniu się polskiego nauczycielstwa. Ucisk na terenie okupacji austriackiej był łagodniejszy i dlatego to inicjatorzy polskiego ruchu organizacyjnego wśród nauczycielstwa zwołują Zjazd nie do Warszawy, ale do Radomia w ostatnich dniach grudnia r. 1916. Zjazd ten po Pilasz-

kowskim jest tym ważniejszy, że obejmuje szerszy już teren i, że w nim biorą udział delegaci Związku Polskiego Nauczycielstwa Ludowego z Galicji w osobach Nowaka, Smulikowskiego i Pokrzywy. Jednym z referentów Zjazdu był kol. Z. Nowicki. Wygłosił on referat pt. „O organizacji nauczycielstwa“, zakończony przyjęciem rezolucji, z których jedna brzmi: „Za zawiązek organizacji uznać Zrzeszenie Nauczycielstwa Polskich Szkół Początkowych“. Silnie w tym referacie zmanifestował kol. Nowicki jedność całego, mimo jeszcze dzielących kordonów, polskiego nauczycielstwa.

Zatwierdzona wreszcie przez władze okupacyjne organizacja nauczycielska wydaje własny organ pt. „Głos Nauczycielski“, którego redaktorem zostaje Nowicki. Jednocześnie zostaje on wybrany na wiceprezesa Zrzeszenia. Prezesem Zrzeszenia został kol. Karol Klimek. Stanowisko wiceprezesa Zrzeszenia, a następnie Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych, wreszcie Związku Polskiego Nauczycielstwa piastuje kol. Zygmunt Nowicki aż do dnia 2 lutego r. 1938, kiedy zostaje wybrany prezesem. Jako redaktor „Głosu Nauczycielskiego“, w szeregu artykułów porusza zagadnienia ideowe, ukazując czytelnikom w osobie Tadeusza Kościuszki wzór obywatela i bojownika demokracji, broni interesów zawodowych, prawnych i służbowych nauczycielstwa.

Wypędzenie z Polski stupajek caratu pozwoliło otwierać mnóstwo szkół, w których nie zawsze uczyli kwalifikowani nauczyciele. Nowicki przychodzi rzeszom niekwalifikowanego nauczycielstwa z pomocą w postaci szeregu metodycznych wskazówek z języka polskiego zamieszczonych w „Głosie Nauczycielskim“ w r. 1918.

Zrzeszenie Polskiego Nauczycielstwa Szkół Początkowych czujne jest na każdy przejaw działalności władz. Broni ono niezależności szkoły i nauczyciela przed podporządkowaniem władzom administracji ogólnej i policji. Już w lipcu r. 1918 ówczesny minister spraw wewnętrznych, Stecki, zaprojektował zjednoczenie władzy nad administracją powiatową w osobach starostów, wojewódzką w ręku wojewody. Zrzeszenie protestuje na zebraniu ogółu nauczycielstwa pod przewodnictwem Z. Nowickiego. Krytykuje on również projekt tymczasowego ustroju szkolnictwa i udaremnia najgroźniejsze przepisy z punktu widzenia niezależności zawodu nauczycielskiego, stawiające je w stan zależności od wielmożów gminnych zwłaszcza proboszczów. Wiadomo, że według tymczasowych przepisów z października r. 1917 w skład Dozoru szkolnego (charakterystyczny wyraz „Dozór“) wchodzi z urzędu ksiądz i przedstawiciel każdego wyznania, jeśli to sięga 2% ludności. Z tego tytułu w skład Dozorców szkolnych gminnych wchodzi oprócz rzymsko-katolickich proboszczów, powoływanych w razie istnienia kilku parafii na terenie gminy przez Rady Szkolne Państwowe, rabini i ewangelicycy pastory. Jak praktyka wykazała, duchowni ci zawsze na posiedzeniach występowali solidarnie, jednolicie i zwalczali często postępowych i demokratycznych nauczycieli. Otóż takiemu to Kolegium

Rada Regencyjna chciała powierzyć przyjmowanie nauczycieli i stawianie wniosków do władz powiatowych o ich przenoszenie i zwolnienie. Jednym słowem nauczyciel podporządkowany byłby plebanii. Nowicki ostro skrytykował ten projekt i uratował nominację nauczycieli dla władz państwowych.

Praca w szkole, w organizacji zawodowej nauczycielstwa, w redakcji „Głosu Nauczycielskiego” nie wyczerpuje czasu i niespożytej energii kol. Nowickiego. Bierze on nadal czynny udział w ruchu ludowym, który wraz z nim ożywia Stanisław Thugutt, zasłużony działacz i układa dla niego program. Ruch ten przyjmuje nazwę „Wyzwolenia”, a niekiedy od nazwy swego reorganizatora tego stronnictwa nazywa się thugutowskim. „Wyzwolenie” stanowiło lewicę ruchu ludowego i gdy chodzi o układ klasowy, reprezentowało małorolnych chłopów, domagając się szerokich reform gospodarczych z reformą rolną na czele, wysoko zorganizowanej szkoły powszechnej i akcentując swobody demokratyczne. Wiele momentów zbliżało „Wyzwolenie” do marksistowskiej P. P. S. Kol. Z. Nowicki ze względu na poprzednią działalność w latach 1903—1907 i ze względu na stanowisko w zawodowym ruchu nauczycielskim zostaje wybrany w listopadzie r. 1918 na członka naczelnych władz stronnictwa i z tego tytułu wchodzi w skład Centralnego Komitetu Narodowego. Jako członek tego Komitetu jest uczestnikiem wielu wiekopomnych wydarzeń, które miały miejsce w listopadzie r. 1918 w Warszawie, a więc przybycia Rządu Ludowego z Lublina do Warszawy, przybycia Piłsudskiego z niewoli, przekazania władzy przez Radę Regencyjną. Nie odrywa to kol. Z. Nowickiego od pracy w Związku, który, w wolnej od okupantów Polsce, może wreszcie wszechstronnie rozwinąć swą działalność.

Ministrem Oświaty pierwszego, niezależnego od okupantów, rządu polskiego, rządu ludowego, który się ukonstytuował w Lublinie, zostaje członek P. P. S., znany pedagog, wiceprezes zrzeszenia polskiego nauczycielstwa Franciszek Ksawery Prauss. On to wprowadza do sławnego manifestu rządu lubelskiego z r. 1918 ustęp o szkole powszechnej, świeckiej i bezpłatnej. W tym okresie Zrzeszenie najściślej współpracuje z Ministerstwem, wspólnie ustalając projekty ustaw i dekretów, np. o obowiązku szkolnym itp. Dymisja gabinetu ludowo-socjalistycznego współpracę tę przerwała, co wywołało ze strony kol. Nowickiego pewne rozgoryczenie. W tym to okresie w dniach 11 i 12 listopada nastąpiło pierwsze ściślejsze porozumienie pomiędzy Zrzeszeniem Nauczycieli z Kongresówki a Związkiem nauczycieli w Galicji. Zatwierdzenie wstępnych umów prowadzonych ze strony Zrzeszenia przez Nowickiego, K. Klimka, Br. Chróścickiego, ze strony Związku zaś przez St. Nowaka, J. Smulikowskiego i Szady nastąpiło w dniach 15 i 16 kwietnia r. 1919. W tych dniach obradował w Warszawie tak zwany Sejm Nauczycielski pod przewodnictwem poety i profesora uniwersytetu lwowskiego Jana Kasprowicza. Na tym to sejmie kol. Z. Nowicki przeciwstawia państwo demokratyczne państwu policyjnemu. W państwie demokratycznym nauczycielstwo jest czynnikiem współdziałają-

cym, w państwie policyjnym bezkrytycznym narzędziem polityki narzuconej z góry, wbrew interesom narodu.

W tym właśnie referacie Nowicki rozwija podstawowe postulaty demokracji, jak współpracę nauczycielstwa ze społeczeństwem na podstawie wzajemnego zaufania, domaga się skoordynowania wysiłków organizacji nauczycielskich i ministerstwa na polu upowszechnienia oświaty, oparcia programu szkół na rozwoju sił duchowych dziecka. Szkoła winna być jednolita. Godzi się Nowicki w r. 1919 na 7-letnią szkołę powszechną i 5-klasowe gimnazjum. Siódma klasa szkoły powszechnej nie miała być tak zwaną czapką, ale dalszym rozwinięciem materiału nauczania. Przygotowanie nauczycieli zarówno do szkoły powszechnej jak i średniej powinno być jednakowe. W przyszłości seminaria mają być przekształcone na fakultety pedagogiczne przy uniwersytetach.

Wysokie kwalifikacje pociągnąć muszą za sobą podniesienie wynagrodzenia nauczyciela. Sprawy tej Nowicki jest gorącym rzecznikiem, a ujmuje ją nie z pobudek grubego utylitaryzmu, ale ze względu na fakt, że wysokie wynagrodzenie będzie przyciągało do zawodu nauczycielskiego jednostki najbardziej w nim pożądane. Wysokie wynagrodzenie pozwoli nauczycielowi nie tylko na podniesienie stopy życiowej, ale na czynniejszy jego udział w życiu kulturalnym i umysłowym, co się odbije na jego pracy dydaktycznej i wychowawczej w szkole i wyjdzie z pożytkiem dla społeczeństwa. Referat ten został przyjęty w całości. Uchwały sejmu nauczycielskiego przyjęte zostały z gorącą sympatią prasy i społeczeństwa, co często podkreślał w swych wspomnieniach kol. Z. Nowicki.

Rozwinięciem uchwał Sejmu Nauczycielskiego z r. 1919 był Zjazd Delegatów ognisk Zw. P. N. S. P., który dostrzegł obniżenie się zapału i ostrzegł przed skutkami ciemnoty. Nowicki pierwszy bił tutaj na alarm i był propagatorem energicznej akcji wiecowej, informującej społeczeństwo i nawołującej do oddziaływania na rząd, sejm i organa samorządu w kierunku żywszego zainteresowania się potrzebami oświaty i kultury.

Nowicki przemawia sam na szeregu wieców, w Warszawie w październiku r. 1921 do pięćdziesięcioletniego tłumu na placu Teatralnym i wieczorem na akademii, bierze udział w pochodzie do marszałka sejmu i premiera. Za mało mu Warszawy, jedzie do Kielc, przemawia za ukochaną ideą szkoły jednolitej, przynajmniej siedmioklasowej, wspomina o tym entuzjazmie, z jakim był przyjmowany wśród małuczki, boleje później nad zawodami, jakie spotkały nauczycielstwo i społeczeństwo ze strony niestety polskiego, ale trzeba dodać chionowego albo sanacyjno-ozonowego rządu.

W listopadzie r. 1922 Nowicki zostaje posłem na sejm i mandat piastuje do września r. 1930. Jest członkiem stronnictwa ludowego „Wyzwolenie”. Tak się złożyło, że za wyjątkiem krótkiego okresu od grudnia 1922 do maja r. 1923 (gabinet Sikorskiego), stronnictwo to znajdowało się w opozycji do rządów

prawicowych i prawicowo-centrowych. W sejmie Nowicki występował niejednokrotnie przeciwko reakcyjnym ministrom oświaty, jak Miklaszewski, czym ściągnął na siebie nagonkę ze strony prawicy, jej prasy, a nawet organów Stowarzyszenia Narodowo-Chrześcijańskiego Nauczycieli Szkół Powszechnych. Występował też i pozytywnie w sprawach zawodowych i szkolnych, rozwijając myśli wypowiedziane na pamiętnym sejmie nauczycielskim. W zakresie pragmatyki nauczycielskiej zwalczał ustęp art. 58 (później 51) o przenoszeniu nauczycieli dla tak zwanego dobra szkoły, przezornie przewidując wykorzystanie tego momentu przez władze dla celów politycznych. Nie będąc referentem Komisji Oświatowej Sejmu, jakim był poseł J. Smulikowski, rzadziej występował na plenum. Jednakże zwracał na siebie uwagę swą oratorską, zdolnością odparowywania ciosów przeciwnika, a przede wszystkim rozwijaniem przewodniej myśli. On głównie podkreślał rolę szkoły powszechnej i zadania jej nauczycieli, nie chcąc w niczym pomniejszać znaczenia szkół wyższych stopni. Czy to jako poseł, czy też jako wiceprezes Związku, interweniował u władz w sprawach ogólnych, a niejednokrotnie poszczególnych jednostek.

Dla nauczycieli był nauczycielem, wskazując w swych przemówieniach na Zjazdach organizacyjnych doniosłość funkcji społecznej szkoły i jej pracowników, jako wychowawców w klasie, jako spółdzielców, jako obywateli w gminie, jako przodowników kulturalnych środowiska. Jako wiceprezes Związku szczególniejszą opieką otaczał okręgi: wileński, poleski, lubelski, przybywając często na zjazdy okręgowe i wygłaszając odpowiednie przemówienia.

Hasel swej młodości nie zdradził, ani się wyparł, ani też ich nie zmieniał. W r. 1930 prezes BBWR, Walery Sławek, zaproponował mu tzw. „murowany mandat” do sejmu pod warunkiem przystąpienia do Bloku. Kol. Nowicki propozycję tę, a działało się to w okresie Brześcia, gdy jego przyjaciele polityczni cierpieli od szykan Kostka Biernackiego, a inni dali się skusić ponętnym pokusom fotelu, odrzucił i wrócił jako kierownik do szkoły. Boleje nad rozpowszechnianiem się wstecznych prądów, zwłaszcza wśród młodzieży akademickiej i wspomina niejednokrotnie czasy swej młodości, kiedy wyraz student był jednoznaczny z wyrazem socjalista, podczas gdy w czwartym dziesiątku lat XX stulecia, wyraz student równa się niestety często, ale nie zawsze, wyrazowi oenerowiec a nawet pałkarz.

Nawet i na słońcu są plamy, a ludzi nie ma bez błędów. Zygmunt Nowicki patrzył na BBWR jako na chwilową efemerydę, żyjącą w cieniu płaszcza Piłsudskiego, twór pozbawiony podkładu klasowego i popularności w społeczeństwie. Część wiernego demokracji nauczycielstwa mimo przenoszeń, degradacji i zwolnień, przeciwstawiała się gorąco postępującej faszyzacji Z. N. P. Kol. Nowicki w latach 1930—1934 przeżywał ciężkie chwile. Dostrzegał zły kierunek organizacji, ale z drugiej strony nie chciał dopuścić do rozłamu w niej i dlatego mimo piastowania mandatu wiceprezesa rzadko pokazywał się na

posiedzeniach Zarządu Głównego, przebywając w Brodach pod Kalwarią Zebrzydowską, albo wędrując po ścieżkach na Kozi Wierch, lub drapiąc się na Lodowy.

Wejście tak zwanej opozycji nauczycielskiej demokratycznej do władz naczelnych organizacji w osobach kolegów Czesława Wyciecha, Waława Polkowskiego, Waława Tułodzieckiego, dra Teofila Wojeńskiego, wita entuzjastycznie. On się do tego w miarę możliwości przyczynił. Jakiegokolwiek próby pułkowników Wendy i Kowalewskiego, aby Związek Nauczycielstwa Polskiego zgłosił akces do Obozu Zjednoczenia Narodowego odrząca. W okresie najścia na organizację komisarza oenerowskiego, Musioła, wobec choroby prezesa Jana Kolanki, on staje na czele akcji protestacyjnej, otwiera konto na swoje nazwisko w P. K. O. Mieszkanie jego prywatne, mimo obserwacji przez agentów policyjnych, zamienia się w biuro Zarządu Głównego. Wobec mocnej postawy nauczycielstwa reakcja polska zawiesiła na chwilę swe plany całkowitego podporządkowania ruchu zawodowego monopartii politycznej, czego pierwszą próbą miało być poddanie rozkazom Musioła Związku Nauczycielstwa Polskiego. Zjazdy w r. 1938 wybierają kol. Nowickiego prezesem Związku.

Czai się z zachodu wróg. Przychodzi tragedia września 1939 r. Kol. Nowicki przebywa przez cały czas oblężenia Warszawy na podwórku Związkowym. Pomaga uchodźcom, pociesza zwątpiałych. Po wkroczeniu Niemców zostaje na kilka dni aresztowany i zwolniony. Namiętny słuchacz radia w czasie wojny, uważny i gorliwy czytelnik wszystkich nielegalnych pism w okresie konspiracji, ani na chwilę nie zwątpił w niepodległość Ojczyzny i zwycięstwo demokracji. I znów podobnie jak za Musioła, mieszkanie jego było biurem Zarządu Głównego. Każdy przychodził tutaj, aby się dowiedzieć o postępach stron walczących z Niemcami, każdy wychodził pokrzepiony na duchu.

Przychodzili też głodni, on z nimi dzielił się ostatnim kęsem chleba, czy ziemniakiem, przychodziła i młodzież szkolna z prośbą o wypożyczenie zakazanych książek. On sięgał na półkę i dawał: „Bartka Zwycięzcę” lub „Krzyżaków”. Wolny od pracy zawodowej i mniej przykuty do pracy organizacyjnej, kol. Z. Nowicki w okresie okupacji roztaczał wizję przyszłej Polski demokratycznej. Podkreślał ściśle zbratanie polskiego ludu z ideą państwowości, wskazywał na źródła wojen, którymi są ustrój kapitalistyczny, ciemnota mas i zatrucie ich przez szarlatanów. Lekarstwem na nie reformy społeczne, oświata i wyzwolenie duchowe ludu wiejskiego i proletariatu miast.

Wróg sięgał go w czasie wojny. Z mieszkania przy ulicy Smulikowskiego usunął go na jesieni r. 1940, zainteresował się jego osobą, gdy przeniósł się na Żolibórz. Nienawiść polityczna polskiej reakcji w stosunku do pionierów postępu, jakimi byli działacze Z. N. P., nie zmięknęła nawet w okresie okupacji niemieckiej. W jednym z pism „narodowych” wyraźnie zaatakowano Z. N. P., jako organizację nadal działającą i to w okresie wojny, co już wystarczyłoby do aresztowania przywódców Związku, ale co najważniejsze, wyraźnie w pi-

śmie tym wymieniono takie nazwiska: „Zygmunt Nowicki, Czesław Wycech, Teofil Wojeński, Wacław Polkowski, Kazimierz Maj, Wawrzyniec Dusza, Marcin Wasyluk nadal zatrzymują itd.“ Takie „reklamy“, mogące sprowadzić na wymienionych agentów Gestapo, skłoniły przyjaciół do ukrywania przez pewien czas kol. Nowickiego na wsi w powiecie radzywińskim, skąd często się wyrzywa do Warszawy. Do „Zarania“ zabroniono mu przychodzić. Aby znowu zmylić tropy, zatrzymuje się w Warszawie i ukrywa w Wawrze. Zdąży przed wybuchem powstania do Warszawy, przebywa przez cały czas bombardowania we własnym mieszkaniu. Tuż przed kapitulacją powstania, w przedostatni wieczór, udaje się do schronu publicznego na placu Wilsona po to, aby paść ofiarą wybuchu pocisku.

Zwłoki jego odnaleziono i pochowano w dzień jego imienin na cmentarzu powązkowskim w Warszawie. Wdzięczni koledzy ufundowali stypendium jego imienia dla uczącej się młodzieży.

Zostawił on wśród nich pamięć bojownika o niepodległą Polskę ludową, szermierza upowszechnienia oświaty i niezależności zawodu nauczycielskiego w Polsce.

Helena Radlińska

STANISŁAW KALINOWSKI

(1873—1946)

Urodził się 3 kwietnia 1873 roku we wsi Łebedyn (pow. czechryński) w rodzinie, w której żyły świeże tradycje udziału w powstaniu styczniowym. W latach młodzieńczych wykazywał wszechstronne zainteresowania umysłowe i artystyczne. Uczestniczył w najbardziej beznadziejnych swych latach uczniowskich i studenckich w tajnych kołach samokształcenia i w Polskim Kole Ludowym. Nie przeszkodziło to ukończeniu gimnazjum ze złotym medalem i Wydziału Fizyko-Matematycznego w Uniwersytecie Kijowskim. Przez cztery lata pracował jako asystent Zakładu Fizyki i Obserwatorium Meteorologicznego Uniwersytetu, przez rok następny jako asystent Politechniki. W r. 1899 ostrożność zmusiła do porzucenia Kijowa. Kalinowski przenosi się do Warszawy. Obejmuje placówkę skromną, niezmiernie charakterystyczną dla ówczesnej pracy polskiej, chwytającej każdą możliwość działania: Gabinet Fizyczny Muzeum Przemysłu i Rolnictwa, który ma służyć szkołom prywatnym. Równocześnie sam zaczyna uczyć na kompletach i pensjach. Rozbudza zainteresowania, wytwarza pokazy fizycznymi podziw uczniów i uczennic. Podchwytując jego wymowę kresową, nazywają go „pan źjawisko“ i bardzo go lubią.

Lata 1902—4 poświęca Kalinowski studiom w Monachium, uzyskuje tam nagrodę uniwersytecką za prace badawcze. Po powrocie do Warszawy znów uczy w szkołach prywatnych, lecz coraz więcej czasu i twórczości poświęca nauce. Pracownia w Muzeum zmienia wówczas charakter, służy badaniom, sprawdza i cechuje przyrządy fizyczne.

Wydarzenia polityczne, wyzwajające siły społeczeństwa polskiego, porywają Kalinowskiego. Od jesieni r. 1904 uczestniczy w działalności Koła Wychowawców. Była to grupa koleżeńską, organizującą się samorzutnie w ciągu pierwszych chwil walki: potępienia szkół prywatnych, godzących się na nadzorców Rosjan za cenę uprawnień. W miarę rozszerzania się zakresu walki Koło Wychowawców podjęło organizowanie nauczycielskich kas oporu i wypowiedzi rodziców ze spolszczeniem szkoły. W styczniu r. 1905 poparło ruch młodzieży,

proceedziło szeroką akcję uświadamiającą. Wkrótce zaczęło tworzyć tajne komplety i opracowywać programy.

Działalność Koła Wychowawców była jedyną w swoim rodzaju. Stanowiła o tym rozległość zadań, podejmowanych w ogniu walki z poczuciem posłannictwa i wyzwalania nie tylko narodu, lecz i siebie własną wolą, odważnym czynem, wspomaganiami się przyjaźnią wzajemną, uznaniem i miłością młodzieży. Wspomnienia o tej działalności stwierdzają: „był w niej płomień, który dziś jeszcze wybucha w sercach, gdy wspomnienia wydobywają się z mroków czasu”. „Siłą twórczą było marzenie, z którego powstawały materiały, przyciosywane radośnie na zrąb nowej szkoły polskiej”.

Na tle najbardziej demokratycznego ustroju Koła, które nie miało stałych władz, rola Kalinowskiego zarysowuje się wyraziście we wszystkich charakterystykach napisanych przez uczestników. Pan Stanisław występuje jako przedstawiciel na nielegalnych wiecach, jest namiętnym zwolennikiem rzucenia do walki wszystkich sił. Dlatego żąda jawnego spolszczenia pensji żeńskich lub ich zamknięcia. W pracach wewnętrznych zajmuje się przede wszystkim tworzeniem w tajnym nauczaniu zaczątków dobrej szkoły polskiej. Gotów w tej dziedzinie do najszerszych współdziałań. Spod jego pióra wychodzi odezwa marcowa: „Jesteśmy kołem wychowawców nie partią polityczną, której w pewnych razach na monopolu zależy”. „W poczuciu obowiązku obywatelskiego bierzemy się do pracy, uważając za sprzymierzeńców wszystkich, którzy się na nasze punkty wytyczne godzą, lecz nie traktujemy jako wrogów tych, którzy są innego zdania”. To stanowisko sprawiło, że Kalinowski współdziałał w organizowaniu Polskiej Macierzy Szkolnej. Umiłowanym jego zamierzeniem było stworzenie powszechnego związku nauczycielskiego. Zamierzenie to wiązało się z poglądami na przyszłą organizację szkolnictwa polskiego. Kalinowski (podobnie jak współcześni mu działacze niepodległościowi z różnych zawodów) pragnął wprowadzenia swoistego ustroju korporacyjnego. W najkrótszym ujęciu: „każda gałąź pracy społecznej powinna pozostawać w ręku odpowiedniego zawodu”. Związek nauczycielski ma mieć równocześnie zadania zawodowe i pedagogiczne. Organizacja pracy szkolnej opierać się ma na radach pedagogicznych szkół średnich i zjazdach nauczycieli szkół początkowych, posiadających całkowitą autonomię w zakresie wewnętrznego ustroju i nauczania, odpowiedzialnych przed zarządem centralnym organizacji zawodowej (podległym przedstawicielstwu krajowemu). Wśród celów, które stawia Kalinowski, są: 1) doskonalenie polskiego szkolnictwa i wychowania, 2) udostępnienie wszelkich stopni szkół przez nauczanie bezpłatne i zrealizowanie zasady, że społeczeństwo daje środki utrzymania kształcącym się pokoleniom, 3) obrona interesów zawodu i osób w tym zawodzie pracujących. Uznając, że wszelka działalność zawodowa pozostaje w ścisłej zależności od warunków politycznych, Związek stawia obok swych zadań kulturalnych — ustrojowe, formułowane głównie przez Kalinowskiego. Są to w danej chwili: zagwarantowanie wolności obywatelskich, bezpłatnego i powszechnego

nauczania w języku ojczystym dzieci, prawa gromadzenia funduszków i tworzenia instytucji oświatowych. Na dalszą metę obliczone są żądania: niezależnej konstytuandy w Warszawie, oddania w ręce obieralnego zarządu organizacji zawodowej funduszków oświatowych dawnej Rzeczypospolitej, Księstwa Warszawskiego i Królestwa Polskiego „wraz z procentami”.

Program polityczny nie pozwolił na utworzenie jednego związku. Powstały, podobnie jak w innych zawodach, równoległe Związek i Stowarzyszenie. Struktura zawodu nauczycielskiego sprawiła również, że osobno zorganizowali się nauczyciele szkół ludowych (odrębnie ze względów politycznych). Polski Związek Nauczycielski, wyrosły z Koła Wychowawców, wytwarzający swą zawodową strukturę w końcu 1905 r. w zacisznej pracowni Kalinowskiego w Muzeum, uzyskał legalizację dopiero w styczniu 1907 r. Nie mógł już wówczas urzeczywistnić szerszych zamierzeń.

O rok wcześniej Kalinowski zakłada miesięcznik „Nowe Tory”. W słowie wstępnym stwierdza, że „dzisiejsza doba, o której już nikt nie wątpi, że w życiu naszego narodu stanowi epokowej doniosłości przełom, zaznacza się również niemal żywiołowym, namiętnym dążeniem do reform wychowawczych”. W miarę możliwości cenzuralnych „Nowe Tory” popularyzują zasadę, że stan nauczycielski jest jedynie kompetentny do objęcia steru szkolnictwa. Obawa przed biurokracją łączy się w „Nowych Torach” z obawą przed klerykalizmem, przed nacjonalizmem i przed rozpolitykowaniem uczniów. Nauczanie powinno być oparte na samodzielności pracy umysłowej, na dobrej woli, na zapale i na uwzględnianiu dążeń młodzieży.

Nowe tory niełatwo było wykuwać wśród reakcji porewolucyjnej oraz „odbierającej siły do czynu apatii i obojętności”. Wypadło zająć się przede wszystkim sprawami dydaktycznymi. Kalinowski oddaje wówczas redakcję A. Szyćównie. Niedługo prowadzi Związek (od lutego 1908 do połowy 1910 r.). Wpływa na to nawał prac innych. W zakresie własnej twórczości Kalinowski nie był pedagogiem, trzeba o tym pamiętać charakteryzując jego udział w walkach ideologicznych i w organizowaniu nauczycielstwa. Nawet w okresach najżywszej działalności coraz to odchodził do prac badawczych. W r. 1907 Kalinowski rozpoczął badania magnetyzmu ziemskiego, w dwa lata później, uzyskawszy fundusze prowadzi je systematycznie. Przed wojną buduje z pomocą Kasy im. Mirowskiego Obserwatorium Magnetyczne w Świdrze. W r. 1906 zainicjował kursy uniwersyteckie z zakresu wydziału matematyczno-przyrodniczego i otworzył je wykładem inauguracyjnym, dając tym początek Towarzystwu Kursów Naukowych. Od r. 1911 redagował pismo matematyczno-przyrodnicze „Wektor”.

Wszelkie prace krajowe przerwała wojna. Kalinowski znalazłszy się przypadkowo w Kijowie, mieście swej młodości, zajął się szkolnictwem. Zorganizował nauczycielstwo polskie, współdziałał w zakładaniu szkół wszystkich stopni, wydawał „Przegląd Naukowy i Pedagogiczny”, wszedł do ówczesnego rządu kijowskiego.

Powrót do Polski wprowadził Kalinowskiego w wir prac różnorodnych. W zakresie mu najbliższym uruchamia Obserwatorium Magnetyczne i wprowadza je do światowej sieci. Przekształca dawną pracownię na Instytut Fizyczny, inicjuje i prowadzi przez pierwsze lata Polskie Towarzystwo Fizyczne. Wznawia wykłady na T. K. N., przeorganizowanym w Wolną Wszechnicę Polską, i — po L. Krzywickim — zostaje jej rektorem. Nadaje uczelni rozmach pionierski w zakresie programu, metod, organizacji. Powołany na katedrę fizyki w Politechnice Warszawskiej nie zrywa z W. W. P., której był współtwórcą. Uczczony przez nią w r. 1924 członkostwem honorowym, wykłada do 1939 r. i prowadzi Gabinet fizyki ziemi.

Prace badawcze i ogłaszania ich wyników, nauczanie akademickie nie wykluczają działalności społecznej na polu oświaty. Kalinowski podejmuje ją z własnej potrzeby, organizacje szukają jego pomocy lub choćby — nazwiska. W latach 1919—25 jako członek Rady Miejskiej Kalinowski uczestniczy w „delegacji szkolnej”. Nie zastawszy po powrocie z Kijowa Polskiego Związku Nauczycielskiego, wchodzi do przeciwstawnego mu niegdyś Stowarzyszenia Nauczycielstwa Polskiego i obejmuje w nim przewodnictwo. Działa w myśl dawnej koncepcji połączenia całego nauczycielstwa. Jest współorganizatorem Związku Zawodowego Nauczycielstwa Polskich Szkół Średnich, przez krótki czas jego przewodniczącym. Nawołuje do połączenia się tej organizacji ze Związkiem Nauczycielstwa Polskich Szkół Powszechnych. W r. 1922 uzyskuje szeroką trybunę: z ramienia Polskiego Stronnictwa Ludowego „Wyzwolenie” wchodzi do Senatu i zostaje przewodniczącym jego Komisji Oświaty i Kultury. W r. 1928 otrzymuje mandat poselski.

Był to okres walki o koncepcję organizacyjną szkolnictwa, o stanowisko nauczyciela i samorząd szkolny. Kalinowski występuje często: w senacie, na naradzie oświatowej u prezydenta, na zjazdach i wiecach, w prasie. Umie być namiętny i rozważny, w miarę potrzeby. Wygłasza swe najgłębsze niezmiennie przekonania. Jest zawsze zwolennikiem autonomii, w obrębie której pragnie wielu zasadniczych zmian. Przecistawia się projektom podsekretarza stanu (w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych) M. Jaroszyńskiego, który pragnie skupienia wszystkich dziedzin działalności państwa w starostwach i województwach. Kalinowski jest jednym z przywódców zwycięskiej walki o utrzymanie odrębności administracji szkolnej. Broni samorządu szkolnego. Wypowiada się powielokrotnie przeciw wprowadzaniu polityki do szkoły i przeciw dodatkowym warunkom użytkowania stypendiów akademickich.

Walczy z biurokracją, wskazuje jak dalece hodzi ona wsteczność. Żąda wolności i poparcia dla inicjatywy prywatnej, otoczenia opieką nauki. Jako zwolennik szkoły jednolitej coraz to przypomina sprawę zniesienia trzech niższych klas szkoły średniej i tworzenia pełnych szkół siedmioklasowych.

W zapale walki skupiają się siły nauczycielstwa. Opozycjoniści, wśród nich Kalinowski, protestują przeciw przenoszeniu nauczycieli „dla dobra służby”.

Piętnują zamiary Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem, który pragnie opanować wszystkie zrzeszenia. Szczególnie pożądane wydaje się podówczas oparcie się o bojową tradycję polskie. W tym celu, jesienią 1934 r. (w trzydziści lat po pierwszej odezwie Koła Wychowawców) zostaje założone Towarzystwo Oświaty Demokratycznej „Nowe Tory”. Zebranie organizacyjne zagaja senator Kalinowski, wspominając bohaterski okres walki. Przez dwa lata przewodniczy Towarzystwu. Jest to już jednak udział z zewnątrz, udział uczonego, powagą swego nazwiska, urokiem swej postaci wspomagającego sprawę, którą uważa za słuszną.

Ku końcowi życia, tracąc siły, którymi szafował ponad miarę, Kalinowski skupia się w pracach badawczych i pisarskich z zakresu fizyki. Do ostatnich chwil życia (27 III 1946 r.) prowadzi Obserwatorium Geofizyczne w Świdrze. Stamtąd odnoszą go na wieczny spoczynek na cmentarz otwocki.

ŹRÓDŁA

- St. Brzeziński: „Pamięci Stanisława Kalinowskiego”. „Głos Nauczycielski”, 1946, nr 9—10.
- St. Kalinowski: „Garść wspomnień z czasów strejku szkolnego”. W książce zbiorowej „Walka o szkołę polską”. W 25-lecie. W. 1930, str. 110—117.
- H. Radlińska: „Koło Wychowawców”, w książce zbiorowej „Nasza walka o szkołę polską”, t. II, str. 76—114.
- A. Drogoszewski: „Polski Związek Nauczycielski”, tamże, str. 224—264.
- P. Sosnowski: „Rola Stowarzyszenia Nauczycielstwa Polskiego w walce o szkołę polską”, tamże, str. 264—284.
- E. Forelle: „Związek Zawodowy Nauczycielstwa Polskich Szkół Średnich”. W książce zbiorowej „Szkiecy z dziejów Związku Nauczycielstwa Polskiego”, W. 1939, str. 121—149.
- W. Polkowski: „Towarzystwo Oświaty Demokratycznej „Nowe Tory”, „Głos Nauczycielski”, 1946, nr 9—10.
- „Rocznik Pedagogiczny”, t. II/IV. Kronika (Senat).
Relacje niedrukowane. Wspomnienia.

Stanisław Świdwiński

STEFAN KOPCIŃSKI

(1878—1934)

Dziwnie krótką i nietrwałą jest pamięć ludzka, gdy chodzi o działaczy pedagogiczno-oświatowych tej miary co Stanisław Kopciński. Bo nazwa ulicy w Łodzi, w tym ośrodku kultury robotniczej, której Kopciński był całe swe życie jednym z najpierwszych budowniczych i propagatorów, to trochę za mało jeśli chodzi nie o niego, ale właśnie o przyszłość i rozwój kultury demokratycznej w Polsce.

Doktor medycyny Stefan Kopciński, urodzony 3 marca r. 1878 we wsi Stradlicach, ziemi kieleckiej, syn Feliksa i Kazimiery ze Skunarskich, ukończył gimnazjum w Kielcach, poczem zapisał się na wydział lekarski uniwersytetu warszawskiego. Wyszedł zeń w r. 1903 jako lekarz-psychiatra. W życiu studenckim brał udział w organizacji „Spójni“, w której przez pewien czas był członkiem komitetu wykonawczego i sympatykiem P. P. S. Po wyjściu z uczelni pracował w szpitalach dla umysłowo chorych w Drawnicy, u Jana Bożego, w Kochanówce i w Tworkach. W szpitalach tych przechowywał bojowców i działaczy partyjnych, tropionych przez żandarmów, zwłaszcza w Kochanówce. Równocześnie zajmował się sprawami wychowania i nauczania oraz oświatą. Pracował po rewolucji r. 1905 w Towarzystwie „Kultura Polska“, a od r. 1912 do wybuchu wojny również jako nauczyciel gimnazjum w Pruszkowie. W r. 1914 powołany jako lekarz do wojska rosyjskiego i wyznaczony do Penzy, stanął na czele polskiego Komitetu Pomocy Ofiarom Wojny, który opiekował się kilkoma tysiącami wygnańców, założył dwie szkoły, cztery domy dziecięce i dom dla inteligencji. W r. 1916 przeniesiony do Mińska, utworzył po przewrocie Uniwersytet Ludowy, w którym brał czynny udział. W r. 1918 wrócił do kraju. W r. 1919 wybrany na ławnika i przewodniczącego Wydziału Oświaty i Kultury magistratu m. Łodzi wprowadził powszechne nauczanie w zakresie — po raz pierwszy w Polsce — pełnej siedmioklasowej szkoły. Pisał o tym obszernie w „Roczniku Pedagogicznym“ (tom I, 1921): „Bo sprawa powszechnego nauczania tak wyjątkowe dla naszego młodego państwa ma znaczenie, że wymaga wyjątkowych środków... Jest to zagadnienie palące, jeżeli nie chcemy

nadal pozostawać na wiele dziesiątków lat w tyle w porównaniu z całym cywilizowanym światem. Do wyjątkowych spraw powoływane były u nas niejednokrotnie wyjątkowe organizacje... W organizacji Ministerstwa Oświecenia Publicznego uwzględniona być winna na pierwszym miejscu ta wyjątkowa potrzeba. Środków i trudów na ten cel żałować nie można“.

Kopciński żądał likwidacji szkół wyznaniowych i z tego powodu przeciwstawił się popieraniu w Polsce chederów. Niestety Ministerstwo Oświaty za czasów Kopcińskiego było przede wszystkim Ministerstwem Wyznań.

Ale na tym nie wyczerpuje się doniosła działalność Kopcińskiego w Łodzi. Utworzył więc prócz tego miejski uniwersytet powszechny, kursy dokształcające dla młodzieży i dorosłych, szkoły specjalne dla dzieci mało zdolnych i trudnych pod względem wychowania, miejską pracownię psychologiczną, centralne pracownie przyrodnicze dla dzieci szkół powszechnych, umiastowił bibliotekę publiczną i muzeum nauki i sztuki, założył biblioteki dzielnicowe dla dzieci i młodzieży, otworzył dwie szkoły średnie o typie wyższym, seminarium nauczycielskie dla dziewcząt, oraz eksperymentalną szkołę pracy. W dziedzinie kultury umiastowił teatr i wprowadził widowiska ludowe dla dorosłych i młodzieży oraz koncerty ludowe. Zainicjował też w Łodzi plantacje i zieleń wokół szkół. Dzięki temu Łódź fabryczna przeistoczyła się stopniowo w miasto-ogród, jeden z największych w Polsce. Jednocześnie został prezesem Rady Szkolnej m. Łodzi i członkiem Rady Szkolnej Okręgowej przy Kuratorium łódzkim.

W r. 1920 wstąpił do wojska i kierował pracą czołówek oświatowych. Później został referentem oświatowym D. O. K. Łódź. W r. 1922 został wybrany do Senatu z listy P. P. S. W Senacie był członkiem Komisji: Oświatowej i Administracyjnej. Poza tym od r. 1923 kierował pracą T. U. R., jako sekretarz generalny i był członkiem Zarządu Związku Miast Polskich. Przez cały czas jednocześnie pracował jako nauczyciel szkół średnich. Parę ciężkich lat życia Kopcińskiego w okresie sanacyjnym oprócz zasadniczych walk politycznych i prac w T. U. Rze wypełniły męczące wyjazdy codzienne do szkoły Związku Zawodowego Nauczycielstwa Polskich Szkół Średnich w Grodzisku pod Warszawą. Szkołę tę tworzył od początku z niczego, wśród wybitnie nieprzyjaznych stosunków gospodarczo-finansowych oraz reakcyjnych zarządzeń sanacji.

Brał też udział w Związku Zawodowym Nauczycielstwa Polskiego Szkół Średnich jako członek zarządu, a ostatnie dwa lata jako prezes tej organizacji. Z bogatej na tym polu działalności, która należy do historyka organizacji nauczycielskiej, tu wyjmuję parę tylko faktów dla ilustracji: oto 8 kwietnia r. 1926 w lokalu Związku P. N. Sz. Pow. przy ul. Marszałkowskiej 123 odbył się zjazd w sprawie wychowania moralnego. Początkowo projektowano odbycie zjazdu w lokalu Instytutu Głuchoniemych i Ociemniałych. Dwa dni jednak przed zjazdem Komitet Organizacyjny otrzymał zakaz M. W. R. i O. P. udzielenia

lokalu w budynku urzędowym na zjazd „jednostronnie partyjny i sprzeczny z zasadami, które są uznawane przez bardzo poważną część społeczeństwa“. Taka decyzja ministra Stanisława Grabskiego wymierzona była przeciw zjazdowi 200-tu delegatów z różnych zakątków kraju, zjazdowi, który otworzył w imieniu Związku Nauczycielstwa Szkół Powszechnych senator Nowak, a w imieniu Związku Zawodowego Polskich Szkół Średnich prof. dr H. Raabe. Prezydium zjazdu stanowili wybitni przedstawiciele polskiej nauki: prof. A. Dobrowolski, prof. S. Dickstein, prof. J. Joteyko, prof. St. Kalinowski, prof. H. Radlińska i właśnie dr Stefan Kopciński, który był współautorem pamiętnych tez o wychowaniu moralnym młodzieży i o szkole we współczesnej demokracji. Te tezy lewicy nauczycielskiej wzbudziły wielkie niezadowolenie Min. W. R. i O. P., choć torowały drogę do budowy w Polsce programu wychowania społecznego.

A teraz znowu z tegoż roku 30 grudnia Wielki Zjazd Oświatowy, któremu przewodniczył prof. Stanisław Kalinowski.

Naczelnym referentem Zjazdu był właśnie senator dr Stefan Kopciński. A mówił na temat: „Państwo a oświata“, mówił do delegatów 8-miu Centrali Nauczycielskich, a oprócz tego do Centrali Związku Młodzieży Wiejskiej, Kółek Rolniczych, Bibliotekarzy i Tow. Uniwersytetu Robotniczego. Prócz tego w sekcji III referował organizację władz szkolnych senator Kopciński, ówczesny przewodniczący Związku Zawodowego Nauczycielstwa Polskich Szkół Średnich aż do r. 1929.

W r. 1928 Stefan Kopciński wraz z Z. Nowickim i St. Świdwińskim podjęli wydawnictwo „O niezależność szkoły polskiej“, a jednocześnie zorganizował dla opracowania warunków połączenia lewicowych Związków Nauczycielskich specjalną Komisję Połączeniową, której rezultatem było na XI Jubileuszowym Zjeździe Delegatów Związku P. N. S. P. w dniu 3—7 lipca r. 1930 w Krakowie powstanie Związku Nauczycielstwa Polskiego.

Czynna, praktyczna działalność Stefana Kopcińskiego w Senacie, w partii P. P. S., a nade wszystko w T. U. Rze, na terenie organizacji nauczycielskiej i w bezpośredniej pracy szkolnej i samorządowej nie zdołała zahamować jego zamiłowań w dziedzinie psychologii i psychiatrii. W odbite z „Neurologii Polskiej“ wydał m. in. prace pt. „Badania umysłowo chorych metodą Bersteina“. Po śmierci Józefy Joteyko (1928 r.) został St. Kopciński przewodniczącym Towarzystwa Psychologicznego jej imienia i stanowisko to piastował aż do śmierci (1934 r.). Jako przewodniczący, zawsze czynny, pełen inicjatywy i twórczości potrafił ogniskować prace członków wokół ważnych zagadnień, nie szczędził sił na usuwanie przeszkód w pracy, podwajał czas swój, aby go nigdy nie brakło w pracy dla Towarzystwa; zawsze pogodny, jasny, niesłychanie szybko orientujący się w zagadnieniach, z radością witający każdą nową, wartościową inicjatywę, przykuwał wprost ludzi do siebie urokiem sto-

unku do człowieka, atmosferą rzetelnej pracy dla sprawy i głębokiego poczucia odpowiedzialności za postawę swoją w stosunku do zagadnień.

Prócz szeregu artykułów politycznych i samorządowych (m. in. w „Samorządzie Miejskim“ o działalności oświatowej magistratu m. Łodzi) drukował Kopciński artykuły i rozprawy w szeregu pism pedagogicznych m. in. w „Roczniku Pedagogicznym“, „Ruchu Pedagogicznym“, „Ogniwie“, „Oświacie pozaszkolnej“ (m. in. o nauczaniu dorosłych) i innych. Dla charakterystyki jego poglądów pedagogicznych i społecznych przytoczam programowy, jeden z pierwszych, referat, który Kopciński zgłosił na VI Międzynarodowy Zjazd Nauczycieli Szkół Średnich w Warszawie w r. 1924 na temat wówczas bardzo nowy i bardzo ostro zwalczany przez prawicę nauczycielską pt. „Demokracja a szkoła“. Referat ten wydrukował Związek Zawodowy Nauczycielstwa Polskich Szkół Średnich w zbiorowym wydawnictwie: „Zagadnienia Szkolnictwa Polskiego“ poświęconym Zjazdowi. Oto najważniejsze przesłanki i tezy:

„Utarł się banał, odwiecznie powtarzany, że szkoła powinna być apolityczną, niezależną od tych prądów i wpływów polityczno-społecznych, które w społeczeństwie są przedmiotem walk. A jednak — mówi Stefan Kopciński¹⁾ — szkoła nie może być nie tylko w technice nauczania, metodzie, ale i w treści nauczania i wychowania jedną i tą samą przestrzenią wieków. Wychowuje ona człowieka, który nie żyje w oderwaniu od stosunków otaczających go, lecz podlega ogólnej ewolucji, a więc i szkoła tej ewolucji podlegać musi. Stosunek obywatela do państwa zmienia się. Podczas gdy w państwach przeszłości był on poddany, w nowoczesnym państwie demokratycznym jest on pełnym obywatelem. Podczas gdy tam byli rządzący i rządzeni, którzy według ich woli pracować musieli, w państwie nowoczesnym każdy obywatel ma mieć wpływ na losy państwa, każdy obywatel w pewnych momentach swą wolę wyraża.

Toteż w szkole zasadniczo różne są zdania w państwie przeszłości i w państwie nowoczesnym, na rzetelnej demokracji opartym. Tamta szkoła wychowywała tych nielicznych, którzyby rządzić potrafili. Stała ona z dala od szerokich mas, a ten, kto z tych mas przemknął się do niej i zdołał ją przebyć, siłą faktu stawał w szeregach rządzących. Dla ludu miało się oświatę jako filantropię, a wychowywało się go w posłuszeństwie dla tych, co rządzili.

W państwie demokratycznym inaczej. Wyzwolonego politycznie obywatela szkoła musi wyzwolić duchowo, musi mu dać to największe dobro, jakie może otrzymać od organizacji państwowej — niezbędny dla człowieka zakres nauki. Szkoła ta musi go wychować na samodzielną, twórczą siłę, tak, żeby przy swoim, mniej czy więcej skromnym warsztacie pracy spełniał z powodzeniem to, co jest konieczne. W ten tylko sposób ogólny mechanizm społeczny nie poniesie strat, przeciwnie rozwijając się będzie harmonijnie. Szkoła zaszczerpieć musi uczniowi poczucie odpowiedzialności obywatelskiej i godności człowieka obywatela. Szkoła w państwie demokratycznym ma poza tym obowiązek wydobywać z narodu najzdolniejsze jednostki, najtęższe indywidualności do pracy odpowiedzialnej, zwłaszcza kierowniczej.

Na wyłuszczonej powyżej zasadach musi się oprzeć organizacja szkoły demokratycznej, jej program, kierunek wychowawczy, one wreszcie muszą być punktem wyjścia pracy nauczyciela. Fundamentem, na którym się ma oprzeć wychowanie narodu, wychowanie obywateli w państwie, jest wobec tego szkoła powszechna, ale nie ta tak zwana szkoła ludowa, do której mają uczęszczać warstwy najuboższe, lecz szkoła powszechna, jednakowa i obowiązkowa dla wszystkich obywateli, szkoła o programie takim, któryby dawał podwaliny roz-

¹⁾ „Zagadnienia Szkolnictwa Polskiego“ Warszawa, 1924, „Demokracja a szkoła“.

woju umysłowego i możność orientowania się w codziennych zjawiskach życiowych, szkoła, któraby, biorąc dzieci z rozmaitych środowisk, podnosiła je na właściwy stopień kultury.

Dla tej szkoły naród nie może żałować środków, zarówno materialnych, jak i moralnych, jeżeli ma oprzeć się na rzetelnych podstawach demokratycznych i na nich gruntować swój byt, rozwój, moc i znaczenie wśród ludów świata. Dopiero z tej szkoły jedni pójdą może wprost do pracy, inni do szkół zawodowych rozmaitych typów i poziomów, inni zaś do szkół średnich ogólnokształcących. Toteż te wszystkie szkoły w programach i organizacji swojej muszą być przystosowane do szkoły powszechnej. Bez tego przystosowania nie ma szkolnictwa demokratycznego. Każdy uczeń szkoły powszechnej musi mieć możność wybrania sobie drogi według zamiłowania i zdolności, i dla żadnego nie może być zamknięta droga do najwyższych szczebli nauki. Nie ślepy traf, nie możność materialna, ale jedynie zdolności i praca mają decydować o posuwaniu się na drodze kształcenia się. W ten sposób naród i państwo wysyska najlepsze siły, wydobędzie z siebie te bogactwa duchowe, które dotąd drzemały w nim niewyżytkane.

W dążeniach swych do właściwej drogi jednostka musi być jak najmniej skrepowana. Wszelka formalistyka w przechodzeniu ze szkoły do szkoły, w uzyskiwaniu możności wyższego kształcenia się musi być ograniczona do minimum; rozstrzygającym czynnikiem stać się muszą zdolności i rzetelna wola jednostki. Czy dotychczasowe programy szkolne, zapożyczone bądź co bądź z dawnej szkoły, i zasadnicze metody pracy w niej, przeniesione stamtąd, odpowiadają temu, do czego w obecnej szkole dążymy? Sądzę, że nie, że wymagają szczerzej krytyki, wytężonej pracy nad ich przerobieniem. Mamy wychowywać jednostki twórcze, a przeważnie wychowankom naszym narzucamy ramy. Mamy kształcić ludzi do życia, a przeważnie odgradzamy ich od życia. Mamy wychowywać ludzi nowoczesnych, a przeważnie karmimy ich przeszłością, dając tak mało tego, co by im pozwalało zrozumieć życie nowoczesne. Chcemy tworzyć obywatela w poszanowaniu dla pracy we wszelkich jej przejawach, a czy do tych warsztatów pracy ich prowadzimy? czy przekazujemy mu jej wartość? Chcemy w nim wyrobić szacunek dla człowieka, a czy nie odgradzamy go murami szkoły od ludzi? Chcemy tchnąć w niego pęd życia, radość tego życia, a czy przeciążeniem, brakiem harmonii między fizycznym a umysłowym wychowaniem przyrodzonej w nim radości życia nie zatrzymamy? Czy nie wracamy do formułek dawnej szkoły, w które chcemy weisnąć naszych wychowanków, tak mało mając względów dla ich indywidualności? Ramy szkieletowego artykułu nie pozwalają zilustrować choć kilku przykładami tego, o czym mówię, a tym bardziej, rozpatrzwszy dokładnie programy naszych i cudzoziemskich szkół, dowieść prawdy powyższych słów. Ale niewątpliwie każdy, kto uprzytomni sobie program jakiegokolwiek szkoły, kto zwłaszcza rzuci okiem na całość kształtu nauczania i wychowania szkolnego — przyzna mi rację.

Wreszcie czynnik najważniejszy w szkole — nauczyciel, ten, który część duszy wychowankom oddać musi, w szkole demokratycznej, musi być szczerym, rzetelnym ideologiem demokracji. Musi wierzyć, że szczęście jego narodu, jego ojczyzny, jedynie na demokracji oprzeć się może. Toteż szkoła demokratyczna wyzbyć się musi elementu wstecz pozierającego, bo tu przystosowuje się formalnie nieprawdę; dziecko i młodzież wymagają szczerości i w fałszu prawidłowo rozwijać się nie mogą. Człowiek wierzący w postęp i rozwój swej ojczyzny nie tylko nie może otaczać swych wychowanków atmosferą przeszłości, ale wpajając w nich winien dążyć do kroczenia naprzód po drodze rzetelnego postępu".

*

Wiem, że przytoczone wyżej wywody Kopcińskiego nie są dziś żadnym objawieniem, ale nim były w r. 1924, charakteryzując dosadnie światopogląd i prace oświatowe naszego senatora. W okresie rządów sanacyjnych (1930—34)

od dawna występująca choroba spotęgowała się, powalając go ostatecznie w 1934 r.

Wiem, że niniejsza sylwetka o zmarłym ani też ta, którą drukowałem w „Ogniwie“ z r. 1935 nie wyczerpuje bogatej treści i wielostronnej działalności Stefana Kopcińskiego. Wyróżniam w jego działalności następujące rozdziały i widzę jeszcze żyjących referentów, którzyby potrafili i powinni podjąć odpowiednie prace. A więc Kopciński jako:

- a) lekarz-psychiatra i psycholog,
- b) lekarz i działacz oświatowy w wojsku,
- c) ławnik i przewodniczący Wydziału Oświaty i Kultury w Łodzi,
- d) realizator sieci powszechnego nauczania,
- e) nauczyciel, wychowawca i dyrektor w szkole,
- f) prezes Związku Zawodowego Naucz. Polsk. Sz. Średnich,
- g) sekretarz generalny T. U. R-u,
- h) twórca sceny robotniczej pod kierunkiem Jaracza (Ateneum),
- i) senator P. P. S.

Ale kto zdoła odtworzyć sylwetkę Kopcińskiego zawsze uśmiechniętego, zawsze przyjaźnie nastawionego wobec każdego człowieka, a zwłaszcza dziecka?

Stanisław Świdwiński

ADAM PRÓCHNIK

(1895—1942)

Nie będę tu omawiał roli A. Próchnika jako historyka, choćby dlatego, że ostatnio m. in. Henryk Wereszycki naświetlił ten temat w artykule „Adam Próchnik” („Kwartalnik Historyczny”, rocznik LIII — zeszyt 3/4 1946, str. 589—591) oraz w rozprawie „O problematykę najnowszej historii” („Dzieje Najnowsze” 1947, tom I, zeszyt 1, str. 5—20). „...Próchnik większą część swej energii życiowej zużył na działalność polityczno-społeczną, a tylko małą poświęcił pracy historycznej...” Nie moją rzeczą jest udawadniać słuszność powyższego poglądu H. Wereszyckiego.

Chcę tylko stwierdzić, że i o działalności polityczno-społecznej Adama Próchnika już pisano w dwa tygodnie po manifestacyjnym, tłumnym pogrzebie na cmentarzu kalwińskim w Warszawie 22 maja r. 1942. W podziemnym „Robotniku” z datą 6 czerwca r. 1942 pisał o tym Stanisław Chudoba, sekretarz generalny Organizacji Polskich Socjalistów (przekształconej potem w R. P. P. S.). Po wojnie zaś jedna z pierwszych pisała na ten temat Czesława Wojewska („Lewy Tor” Nr 3, grudzień r. 1945, str. 75—84), a w piątą rocznicę śmierci m. in. w szeregu artykułów „Robotnik” (22. maja r. 1947, Nr 137), nazywając Próchnika — „Tow. Doktora Adama” „szermierzem lewicowego socjalizmu”.

Stwierdzając, że Adam Próchnik przeszedł do potomności nie tylko jako historyk, ale i działacz tego typu, co i jego umiłowani mistrzowie: Walery Wróblewski, Ludwik Waryński, Bolesław Limanowski, Ignacy Daszyński, chcę w niniejszym artykule podkreślić podniosłą rolę wychowawczą, nauczycielską oświatową pedagoga tej miary co Adam Próchnik. W czasie ostatniej wojny zwłaszcza nauczycielstwo warszawskie ofiarne „kładło się na szaniec”: ginę w Oświęcimiu Barlicki i Mameczar, w Majdanku Stypiński, na Palmirach Cieriak i Łazowski; śmiercią samobójczą kończą walkę z najazdem Forelle i Białurowa, a nade wszystko nieodżałowany Spasowski; wojna przyspieszyła zgon Krzywickiego i Sempołowskiej. Te parę nazwisk lewicowych to tylko symbole

krwawego zastępu warszawskich męczenników spośród nauczycieli (około 1.700 osób) i działaczy oświatowych.

Ale nie tylko Niemcy mordowali naszych najlepszych!... My sami zamęczyliśmy ich swoją ugoda, wstecznictwem, intrygą i to w czasie dla nich najcięższym. Wśród nich jednym z najpierwszych był Adam Próchnik, zmarły 22 maja r. 1942 po ataku serca, któremu uległ na zebraniu konspiracyjnym. Zadusił Go gniew i oburzenie na niesłuszną insynuację, której sobie nie szczędziliśmy zwłaszcza w polemikach międzypartyjnych.

Próchnik-pedagog był przede wszystkim całe swe życie młodym idealistą-społecznikiem. Już we wczesnym dzieciństwie na bruku paryskim, a później w czasie lat szkolnych we Lwowie szukał i organizował kolegów w „Promieniu”, na Uniwersytecie w „Filarecji”, w czasie Wielkiej Wojny (1914—1918) w tajnej organizacji oficerów austriackich Polaków „Wolność”, a w starszym społeczeństwie w Polskiej Partii Socjalistycznej, Towarzystwie Uniwersytetów Robotniczych, Związku Zawodowym Nauczycielstwa Polskich Szkół Średnich, Stowarzyszeniu „Szklane Domy” i wielu innych.

Wśród szeregu prac historycznych najchętniej pisał i badał lata szkolne Waryńskiego („Dzieje Najnowsze” t. I, zeszyt 1, str. 21—39), Limanowskiego (oddzielna publikacja Zarz. Gł. TUR-u) i szeregu innych działaczy i bojowców z Daszyńskim („Ignacy Daszyński” Wiedza 1946), Okrzeją i innymi na czele („Idee i ludzie”, Wiedza 1946). Żywo interesowały go zagadnienia środowiskowe dzieciństwa i młodości najwybitniejszych naszych działaczy i bojowców, podkreślając wpływ ich na wychowanie charakteru i rozwój ideologii. „...U jednych decydującym momentem są warunki własnego bytu ekonomicznego, położenie klasy społecznej, do której należą. U innych odgrywają główną rolę czynniki polityczne, chęć osiągnięcia pewnych zdobyczy politycznych. U innych znowu ewolucję wywołują czynniki natury uczuciowej i emocjonalnej”. Snując takie refleksje w broszurze o Limanowskim (str. 6), wielokrotnie podkreślał, że w życiorysach swoich najchętniej omawiał dzieciństwo i młodość późniejszych wzorów własnego życia. Bo „...to życie, które miało być całe buntem przeciw przemocy, zaczęło się od buntu przeciw szkole, która łamała charakter polskiej młodzieży i ją wynaradawiała...” Ten „bunt młodych” to myśl przewodnia zbioru opowiadań pt. „Idee i Ludzie”, ci najczęściej u Próchnika „czternastoletni przestępcy polityczni” przed sądem lub w bezpośredniej walce.

Przewodniczący od r. 1912 Komitetu Centralnego „Promienia”, sam na sobie doświadczył już w samotni paryskiej, że chłopiec „...w miarę jak dorasta, kroczy coraz bardziej własnymi drogami. Słowa jego stają się coraz bardziej gwałtowne i zuchwałe. O przyszłość i swoje sprawy materialne mało się troszczy. Mówi wciąż o ideałach, o walce, o wolności. Z całą bezwzględnością atakuje statecznych obywateli, od których zależy jego kariera...” A na tej drodze wczesnej walki z otoczeniem najbliższym przyjacielem jest książka i praca

samouka. Tak było z Daszyńskim i tak jest z Próchnikiem jeszcze w Paryżu. Relegacja ze szkół rządowych i przymusowy powrót do domu rodzinnego „...nie był rokiem straconym...” dla Waryńskiego. „...Stwierdził, że wśród ognia walk i czynnych prac nie miał możliwości pogłębić swych nowych przekonań. Teraz wziął się do studiów, zaczął czytać i myśleć. Socjalizm jego ugruntował się i oparł na mocnych podstawach” (A. Próchnik: „Lata szkolne Waryńskiego”). I to jest najlepszą szkołą dla młodzieży według pedagoga-społecznika A. Próchnika. „...Dla wielu działaczy okres wyjścia z normalnego toru szkolnego był płodny w skutki. Waryński po usunięciu go z Instytutu Technologicznego rzucił się w wir książek. Podobnie Daszyński zagrzebał się w lekturze dzieł naukowych. Kilka najbliższych lat... lat ciężkiego borykania się z losem... poświęcił pracy nad sobą... uzbrajał się w potężną broń wiedzy i teorii...”

A to co pisał o Daszyńskim (str.9) to jednocześnie wiązało się z jego życiem. Wcześniej bowiem musiał nauczyć się samodzielnego dawania sobie rady i poszanowania książki, która została mu wierna aż do śmierci. Dzięki temu odznaczał się niezwykłą aktywnością, wszechstronnością działania i myślenia. Zdolny, bystry, już jako uczeń szkoły średniej dobry mówca na komisjach i konferencjach międzyszkolnych oraz w sekcji partyjnej młodzieży P. P. S., studiował jednocześnie historię walk narodu o niepodległość i wyzwolenie społeczne człowieka. Takim jest też na Uniwersytecie, w organizacji akademickiej „Życie” i „Filarceja”, takim w Związku Walki Czynnej, Strzelcu, Legionach i P. O. W.

Jeszcze w czasie studiów akademickich i egzaminów doktorskich pracował Próchnik jako nauczyciel szkoły średniej, ale właściwą działalność oświatową i samorządową rozwinął dopiero po wojnie, w Piotrkowie, gdzie był radnym miejskim, przewodniczącym Rady Miejskiej, ławnikiem Oświaty i Kultury. Z ramienia też robotników Piotrkowa, ceniących go za działalność oświatową i samorządową, kandyduje do Sejmu, prowadząc przez kilka lat całą robotę partyjną tego okręgu aż do r. 1928, kiedy wchodzi do Sejmu i zostaje posłem z listy P. P. S. Odtąd przenosi się na stałe do Warszawy i zostaje nauczycielem historii w gimnazjum III-cim Związku Zawodowego Nauczycielstwa Polskich Szkół Średnich pod kierunkiem T. Wojeńskiego.

Działalność polityczna w Sejmie i partii oraz oświatowa na terenie TUR-u Związku Naucz. Polskich Szkół Średnich powoduje, że ogólna fala przesławań sanacyjnych w r. 1930 ogarnęła też i Próchnika, który dlatego zostaje służbowo przeniesiony do Poznania, gdzie z miejsca nawiązuje żywy kontakt ruchem robotniczym i nauczycielskim. Dzięki usilnym zabiegom przyjaciół, zwłaszcza Archiwum Państwowego, którego Próchnik był niezastąpionym prawnikiem, zostaje ponownie w r. 1932 przeniesiony do Warszawy i odtąd już rwale wrasta głęboko w życie ruchu robotniczego w stolicy jako działacz nauczycielski, oświatowy, samorządowy i spółdzielczy, a może przede wszystkim

polityczny i partyjny, stając na czele opozycji wewnątrz P. P. S. przeciwko sanacyjnym wpływom w tej organizacji.

Przywódca polityczny i partyjny, uczony historyk i fachowy archiwista, klasyczny intelektualista-marksista był Próchnik szczególnie bliski klasie robotniczej jako jej entuzjastyczny wychowawca i nauczyciel.

Nie znaczy to, żeby nie doceniał wartości uczucia, z jakim umierał Okrzeja. „...Umysły przetrwają nowe myśli, ale serca już płoną...” i dzięki temu wbrew groźbom ustaw bismarkowskich powstaje kółko socjalistów wśród robotników z Poznania... Ale zarówno w pracach historycznych, jak i w artykułach, felietonach, przemówieniach, a nawet działalności praktycznej Próchnikiem rządziła przede wszystkim sumienna analiza współczesnej rzeczywistości. „...Nakładając hamulce swej wyobraźni — słusznie mówią wydawcy powojenni opowiadań pt. „Idee i Ludzie” — wyrzekając się ponętnej swobody odtwarzania przeszłości w świetle własnej koncepcji, Próchnik był przekonany, że piękno rzeczywistości zwłaszcza historycznej przemawia... niemniej silniej niż fantazja artystyczna, której prawa zresztą uznaje w całej pełni...”

Takie nastawienie wobec fantazji i życia powoduje zwarty styl, ścisłość historyczną metod i badań Próchnika oraz związanie poglądów wychowawczych z sumienną, wprost historyczną analizą błędów przeszłości, w której do głosu dochodziły przede wszystkim badania środowiskowe i bezpośrednie dokumenty oraz głębokie umiłowanie młodzieży i zawodu nauczycielskiego. Dla historyka-pedagoga, jakim był Próchnik, fantazja i mistyka metod sanacyjnych była nie tylko błędna, ale wręcz szkodliwa. W replice Sokolnickiemu Próchnik w artykule „O dzieje odbudowy Państwa Polskiego” („Niepodległość”, tom IV, str. 1—19) przeciwstawiał się tzw. obiektywizmowi i żądał, „...aby wystrzegać się stroniczej przesady w traktowaniu zjawisk, aby unikać przerostu pewnych momentów nad innymi, przestrzegać... poczucia sprawiedliwości. Ponadto podkreślał, że „nie zawsze słusność leży po środku, często jednak jedna strona ma tylko rację”, a wszelkie syntezy mają wartość tylko tymczasową, muszą po nich następować rzetelne badania analityczne.

Dlatego pedagog Próchnik był przede wszystkim historykiem, który z przeszłości i tradycji ojczystych wysnuwał swoje poglądy wychowawcze, manifestacyjnie podkreślane zwłaszcza w okresie walki z sanacją, m. i. w świetnym artykule „Robotnika” z dnia 2 listopada r. 1931 pod pseudonimem Henryka Swobody: „W szkole dyktatury”. „...Jeżeli zawiniła dawna Polska, która oddała swe losy w ręce garstki egoistycznej szlachty, niemniej winną i niemniej narażoną na katastrofę jest dzisiejsza Polska, która opiera swój rozwój na grupce rządzącej klikki. Dawniej przywileje dawała przynależność do stanu szlacheckiego, dziś daje przynależność do B. B... Tak jak dawniej u steru postawiono grupę arystokracji..., której dawną smutną tradycję rządzenia przykryła gruba warstwa jeszcze smutniejszej tradycji płaszczenia się przed zaborcami... Naród przez tyle wieków uciskany, gnębiony i deprawowany, musi

w szkole twórczej demokracji wydobyc z siebie wiedzę i umiejętność rządzenia, hart i siłę moralną, aby wyjść zwycięsko z najcięższych prób dziejowych". Tak historyk Próchnik precyzował cele wychowawcze szkoły demokratycznej w przeciwstawieniu do szkoły sanacyjnej.

Pisząc swoje manifesty polityczne i wychowawcze wśród ognia walk i czynnych prac podpisywał je pseudonimem „Swoboda“, podkreślając w ten sposób przewodnią ideę całego swojego życia, którą propagował pismem i słowem, w Sejmie i na zebraniach, w szkole i prasie pedagogicznej. W broszurze o Daszyńskim pisał Próchnik znamienne dla własnych przeżyć i poglądów jego wychowawczych następujące zdania (str. 6): „...Nigdy nie było tak ciężko żyć człowiekowi, którego duszę ożywiał pęd ku wolności i sprawiedliwości. W okresach, gdy koło nas dojrzewa bunt, nietrudno stać się rewolucjonistą. Ale gdy zawiśnie nad nami czarna, nieprzenikniona noc reakcji, gdy sama myśl walki jest przeklęta, bunt zrodzić może się tylko z własnego twórczego wysiłku w płomiennej duszy. Trzeba potęgą swego wzroku przedrzeć się przez mrok nocy i dojrzeć dalekie jutro, trzeba odczuć, gdzie pod zamarzlą powłoką płynie nurt historii, trzeba umieć walczyć bez słońca...“ Walka więc o wolność i sprawiedliwość społeczną („...niepojęta i niezwalczona jest siła wyzwolenczego ruchu mas pracujących...“), walka z wszelką formą gwałtu i niewoli politycznej kazała — według Próchnika — przeciwstawić się młodemu Waryńskiemu wszystkiemu, co napotkał w otoczeniu Branickich i zerwać z biernością życia a w służbie dla idei. „...Idea niepodległościowa nie była ideą jakiegokolwiek Polski... była ideą Polski Demokratycznej i Ludowej, Polski Wolności i Swobody, a nie Polski ucisku i dyktatury...“

„Obóz sanacyjny starał się uchodzić za kontynuatora prac dawnego obozu niepodległościowego... odziać wszystko w piękne, a ponętne szaty zewnętrzne, pokryć swą istotną treść obłonką ideową... Jeżeli odrzucimy z niej to wszystko, co jest tajemnicze, nieokreślone, co jest bezmyślnym werbalizmem...“ to musimy stwierdzić, „...że sanacyjni niepodległościowcy to grupa oderwana od podstaw obozu niepodległościowego, od mas robotników, chłopów i inteligencji pracującej, które w dalszym ciągu w niepodległej Polsce walczą o wolność i wyzwolenie człowieka pracy... Czynnikiem, który za przyszłość naszą odpowiedzialność weźmie, jest obywatel tego państwa. Dlatego do godności problemu pierwszorzędnej wagi wyrasta problem wychowania obywatelskiego...“

Sanacja odebrała siłę moralną znacznej części społeczeństwa, m. in. nauczycielstwu, które wychowuje nowe pokolenie. „...Grozą utraty posady, miralem kariery dla posłusznych, odebraniem niezależności tym funkcjonariuszom publicznym, którzy dla dobra społeczeństwa ją mieć powinni, zmuszaniem do wyrzeczenia się wolności przekonań, skrępowaniem swobody wypowiedzania ię opinii publicznej dokonało się spustoszenie w duszach i charakterach ludzi. Wyobraźmy sobie na chwilę moment niebezpieczeństwa zewnętrznego, tragiczny moment najazdu. Któż stawi mu moralny opór? Czyż oni, wychowani

w ślepych posłuszeństwie, w atmosferze bezideowości... w nawyku do gwałtu i bezprawia? Czyż oni, wyprani chemicznie z odwagi cywilnej?... Kalectwo moralne pomści się strasznie...“

Oto geneza przejścia Próchnika od obozu peowiackiego do obozu walki z sanacją zwłaszcza na terenie szkoły i oświaty. Bo „...nie ma pod słońcem gorszej szkoły obywatelskiej niż dyktatura, która nie zna innej cnoty obywatelskiej, prócz posłuszeństwa, innej zalety prócz bierności... Z posłusznego wykonawcy rozkazów, z automatycznego narzędzia woli jednostki nie wyrośnie jutrzejszy mąż stanu... Zaczyna się dziać źle, gdy obywatel czuje się obywatelem niższej klasy dlatego, że nie należy do klikki rządowej... Odsunięcie większości obywateli od udziału w rządach i odpowiedzialności, zlikwidowanie wszelkich form pracy samorządowej, która w państwie demokratycznym jest terenem działalności twórczej i wychowawczej dla dziesiątek tysięcy obywateli powoduje albo... walki domowe, albo... zubożenie dla państwa, odprężenie poczucia odpowiedzialności, zniechęcenie dla życia publicznego...“

Dlatego wybitny historyk i archiwista podjął niezwykle aktywną i wszechstronną działalność na terenie nie tylko Sejmu, ale i partii, nie tylko Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych, ale i Szklanych Domów, nie tylko szkoły, ale i organizacji nauczycielskich w imię zjednoczenia frontu lewicy społecznej w walce z sanacją, jako najniebezpieczniejszym wrogiem niepodległości i wychowania przyszłych obywateli. Dlatego w lipcu r. 1930 na XI Zjeździe Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych i w grudniu tegoż roku na XII Zjeździe Związku Zawodowego Polskich Szkół Średnich Próchnik przeprowadza wraz z Kopcińskim, Nowikiem, Wojeńskim i Świdwińskim połączenie dwóch organizacji nauczycielskich na gruncie przede wszystkim walki o oświatę, walki z łamaniem charakteru w Polsce, odbieraniem ludziom poczucia godności własnej i szacunku dla samego siebie. Bo „...siła państwa opierać się musi na mocnych charakterach. Jest to potężniejsza ostoja, niż dyscyplina oparta tylko na strachu. Hodowla niewolników w społeczeństwie i w szkole załamuje siłę moralną społeczeństwa...“ Dlatego szkoła mocnych, twórczych charakterów nie może być bierna ani apolityczna wobec współczesnej rzeczywistości.

Dlatego Próchnik w Sejmie walczył o gruntowną reformę uposażeń nauczycielskich, wygłosił podniosłe przemówienie w obronie niezależności szkolnictwa 25 stycznia r. 1929 („Ogniwo“ luty 1929, Nr 2, str. 40—42), dlatego walczył o szkolnictwo dla mniejszości narodowej („Ogniwo“ kwiecień 1929, Nr 4, str. 168—171). Dlatego w Towarzystwie Uniwersytetów Robotniczych i w szkole na lekcjach historii oraz w szeregu prac, artykułów i opowiadań najchętniej mówił i pisał o silnych charakterach typu Waryńskiego i jego współtowarzyszy walki, Limanowskiego i Daszyńskiego, Okrzei i Mireckiego, Szulmana i Barona. Dlatego piętnował wszędzie lizusostwo i zdradę, karie-

owiczowstwo i brak przekonań, o czym tyle opowiadał przede wszystkim m. in. w swoich: „Idee i Ludzie“ (m. in. str. 92, 147, 176, 186—8, 192, 202 itd.).

Dlatego m. in. w pracy o Daszyńskim z szczególną mocą i entuzjazmem podkreślał, że „...mandatu poselskiego nie traktował jako ukoronowanie swych zasług...“, że podjął walkę z Piłsudskim o godność i powagę Sejmu, że Daszyński napisał w czerwcu r. 1930 pamiętny artykuł: „Słowo do waletów“, w którym piętnował oszustów i karierowiczów, pasożytów i lizusów, wszystkich tych, którzy dobrali się do pieniędzy rządowych, do władzy, do wpływów w służbie jedynego człowieka, choćby ze szkodą, ze zubożeniem, z rozpaczą ogromnej większości pracującego ludu w Polsce.

Dlatego też podjął Próchnik walkę wewnątrz partii z sympatiami sanacyjnymi i łącząc się we współpracy z komunistami na terenie „Dziennika Popularnego“ (1936/37), a później „Życia Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej“ stał się rzecznikiem w Szklanych Domach jednolitego frontu lewicy P. P. S. z komunistami na terenie m. in. „Lewego Toru“. W myśl też tych założeń przed wojną Próchnik dążył do coraz wyraźniejszego sprecyzowania programu oświatowego, walcząc w Stowarzyszeniu „Nowe Tory“ i w prasie partyjnej o niezależność szkolnictwa, świeckość szkoły, jej polityczny i społeczny charakter, a zwłaszcza materialne zabezpieczenie.

Jeżeli w r. 1937 Mieczysław Niedziałkowski pisał w „Robotniku“: „...Nauczycielstwo polskie zdało na Zjeździe Krakowskim egzamin ze swego charakteru. Jesteśmy dumni, bo nauczyciele i nauczycielki — ta jedna z najbardziej istotnych części składowych Polskiego Świata Pracy — nie wywiesiła białej chorągwi. To jest Ich zasługa — dla Polski“ — to było to w dużym stopniu zasługą Adama Próchnika, który sam już wtedy nie wchodził do odrodzonego Zarządu antysanacyjnego Z. N. P., bo stał już wtedy na czele zorganizowanej lewicy społecznej w walce z przed-wrześniową 1939 roku reakcją. Tradycja wojenna potwierdziła w całej rozciągłości poglądy Próchnika na współczesność, która tak tragicznie się załamała, kryjąc pod swoimi gruzami wielkiego reformatora polskiej myśli i wychowania.

MATERIAŁY

Memoriał Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego w sprawie Związku Nauczycielstwa Polskiego z r. 1938 znaleziono jesienią roku 1939 w aktach poufnych Ministerstwa W. R. i O. P. Charakteryzuje on postawę władz szkolnych wobec Związku, rzucając wiele światła na zagadnienia poruszone w artykule St. Brzozowskiego.

MEMORIAŁ MINISTERSTWA W. R. i O. P.

Zarząd Główny Związku Nauczycielstwa Polskiego — przyczyny zawieszenia.

Związek Nauczycielstwa Polskiego w myśl statutu (art. 4) powinien być organizacją obywatelskich wysiłków nauczycielstwa w służbie państwa i społeczeństwa oraz w dziele samowychowania, samopomocy i tworzenia dorobku społecznego swej grupy zawodowej — oraz art. 7 pkt c Związek winien mieć na celu podnoszenie wartości zawodu nauczycielskiego pod względem moralnym, ideowym i intelektualnym.

Tak sformułowany statut i takie zawierający i zakreślający cele został zatwierdzony przez Rząd. I przez szereg lat Związek rozrastał się, doznając opieki ze strony władz szkolnych, zresztą jak każda organizacja nauczycielska o takim charakterze i o tak sformułowanych dążeniach. W myśl statutu Związku Nauczycielstwa Polskiego, najwyższą jednostką organizacyjną jest Zarząd Główny, który ma ustalać program prac w zakresie wychowania i nauczania, oraz dawać wytyczne polityki zawodowej dla niższych komórek organizacyjnych.

Ministerstwo, doceniając wartość i skuteczność prac Związku na terenie rozwoju współczesnej myśli pedagogicznej, dawało wyrazy uznania dla racjonalnie pojmowanej inicjatywy i pracy w dziedzinie, która jest związana z nauczaniem i wychowaniem w szkole oraz zawsze popierało i uwzględniało słuszne postulaty szerokich rzesz nauczycielstwa.

Na przestrzeni kilkunastu lat naszej niepodległości władze szkolne na wszystkich swych szczeblach zawsze doceniały i rozumiały każde szlachetne przedsięwzięcie, zmierzające do podniesienia na wyższy poziom życia nauczycielskiego tak pod względem mo-

ralnym jak i materialnym. Praca i trud życia nauczycielskiego nie były w Polsce odrodzonej władzom szkolnym obce. O autorytet całej rzeszy nauczycielskiej i każdego indywidualnie wziętego nauczyciela władze szkolne staczały bój, gdzie były przeświadczone o prawdziwości i słuszności swego w tej materii sądu. Władze szkolne z największą organizacją nauczycielską, jaką jest Związek Nauczycielstwa Polskiego, pragną współpracować, pragną dopomagać, ale tylko na platformie dobra Państwa i dobra szkoły polskiej. Władze szkolne w pracach i posunięciach Związku Nauczycielstwa Polskiego pragną widzieć rdzeń zdrowych i do współczesnej rzeczywistości naszego Państwa dostosowanych dążeń i wysiłków. Od Związku Nauczycielstwa Polskiego więcej aniżeli od innych organizacji należy się spodziewać zrozumienia i wycucia polskiej racji stanu, „bo Waszym zadaniem“ jak powiedział marszałek Piłsudski „jest uczynić duszę lepszą, doskonalszą, wyższą, potężniejszą. Obok pracy wojskowej, która byt nasz utrwaliła krwią wylaną, jesteście tymi, którzy w odrodzeniu Polski i człowiekowi macie największe prawo do zasługi“.

Wyraz swego stosunku do pracy nauczycielskiej na plenum Sejmu ubiegłego roku dał min. Świętosławski w swym przemówieniu, gdzie widząc pogłębiający się rozdzźwięk między społeczeństwem a szerokimi rzeszami nauczycielskimi, stanął w obronę nauczycielstwa, stwierdzając jednocześnie, że Ministerstwo z całą stanowczością tępić będzie nieuzasadnione i bezpodstawne inwektywy, rzucone pod adresem nauczycielstwa i władz szkolnych, że wyciągnie jak najdalej idące konsekwencje wobec tych wszystkich, którzy podrywają autorytet szkoły i nauczyciela, sięgając w ten sposób dezorganizację w dobre dla Państwa pojętej pracy wychowawczej.

Krytyka władz szkolnych.

Zarząd Główny od kilku lat wszedł na niewłaściwą drogę stałego i systematycznego podrywania władz szkolnych. W każdym prawie numerze „Głosu Nauczycielskiego” można znaleźć złośliwe wycieczki, zupełnie nieuzasadnione, pod adresem władz szkolnych. Tendencyjnie wybryki zarządzenia władz podawano w formie ironizującej, wyszydającej, wydobywającej porównanie ze stosunkami zabobczymi. W ten sposób rzucano postrach na przedstawicieli, osmieszano inspektorów, a nawet władze wyższe wobec nauczycielstwa. Tego rodzaju stan rzeczy nie mógł wpływać dodatnio na życie, pracę szkolną. Zarząd Główny w niewłaściwy sposób ustosunkował się do zagadnienia harmonijnego współżycia i współpracy czynników, pracujących na terenie szkoły. Zamiast harmonii siał niezgodę i rozdziewięk, zamiast być czynnikiem i wzorem lojalnego ustosunkowania się do poczynań władz szkolnych — szerzył defetyzm i wpał niezadowolone i rozgoryczone w duszach nauczycielskich.

Z enuncjacji i z prasy Związku można wywnioskować, że dyskredytowanie władz szkolnych, obniżanie powagi, podrywanie autorytetu stało się sztandarowym hasłem i naczelnym punktem programowym. Faktów stwierdzających tego rodzaju nieobliczalne wystąpienia jest aż nazbyt wiele. W „Głosie Nauczycielskim” z 12 września 1937 r. czytamy w sprawie przeniesień nauczycieli: „Ponadto przenoszenie nauczycieli z urzędu stwarza w nauczycielstwie przekonanie, że władze szkolne nie spełniają należycie swego zadania. Trzeba przywrócić nauczycielstwu wiarę, że szkolnictwem rządzą wyłącznie Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego”.

Anarchizowanie życia nauczycielskiego przez rozmaite demagogiczne, a nad wyraz szkodliwe chwytliwy stwarzały atmosferę ciągłego niedowierzania i podejrzliwego traktowania władz szkolnych. W artykule pt. „Trzeba umieć być władzą” jest doskonale wydatniony wrogi stosunek do władz szkolnych. „Władze szkolne nie wiedzą, jaka jest rzeczywistość w szkolnictwie powszechnym. Trzeba umieć być władzą. Być władzą, to nie znaczy stosować do podwładnego cały aparat sankcyj i represyj, trzymać w szachu podwładnego metodą zastraszania i groźby. Władza daje wprawdzie przywileje, ale wymaga zarazem od człowieka, który ją sprawuje, kwalifikacji. Inaczej władza staje się czeza i pusta, sięje w społeczeństwie zamęt i spycha je na coraz niższe szczeble kulturalnego bytowania, wyrządzając tym niesłychane krzywdy Narodowi i Państwu”.

Albo w nrze 51 „Głosu Nauczycielskiego” z 3 maja 1936 r. w sposób niepraktykowany krytykuje rozporządzenia władz: „Obowiązujące przepisy o „Kwalifikowaniu nauczycieli” należy znieść, jako bezmyślny wybrzyk biurokracyzmu. I kto to wymyślił i po co? I czemu przedtem nie poszedł po naukę do mądrych pedagogów i roztropnych administratorów”.

Stosunek Zarządu Głównego Związku Nauczycielstwa Polskiego do władz szkolnych był nacechowany dziwną, a nieuzasadnioną niechęcią. Wszelka inicjatywa była zawsze krytykowana, każde zarządzenie choć słuszne i celowe było zawsze tematem do zjadliwych wystąpień i krytyk, tak na zjazdach, jak i w prasie. Nastawienie niektórych ludzi ze Związku w stosunku do władz szkolnych, tak wyższych, jak niższych przekraczało granice przyzwoitego i lojalnego podejścia do tych spraw, a stawało się czymś chorobliwym, w wysokim stopniu szkodliwym dla całokształtu spraw szkolnych. Tego rodzaju stałe i przemyślane w rozplanowaniu skalowanie władz szkolnych, ustawiczne obniżanie ich autorytetu ujemnie oddziaływało na życie nauczycielskie i na pracę szkolną. Wytwarzała się atmosfera szczególnie u władz i instancji dziwnej nerwowości i sprzyjała wytwarzaniu się opinii, że jeżeli Związek Nauczycielstwa Polskiego chce się pozbyć niewygodnego dla siebie człowieka z administracji szkolnej, wystarczy weń uderzyć w swej prasie, wystarczy rzucić nań podejrzenie i insynuować mu zakusy na wolność życia i prasy nauczycielskiej, by zdyskredytować człowieka w opinii szerokiej rzeszy nauczycielstwa. I ciekaw, a jednocześnie przykrą rzeczą jest stwierdzić, że na to, na co w tej chwili uskarża się Zarząd Główny, mianowicie na niektóre, według ich mniemania niesłuszne zarzuty, skierowane pod jego adresem, to metoda tego rodzaju przez długi przeciąg czasu stosowana była przede wszystkim przez prasę związkową. Zarząd Główny otwarcie wypowiada walkę zarządzeniom najwyższych czynników w Państwie i władz i nazywa to w nrze 36 „Głosu Nauczycielskiego” „łamaniem duszy nauczycielskiej” i wyraźnie stwierdza, że nie ma zamiaru przystosowywać się do tak zwanych „poglądów oficjalnych”. „Na szacunek i na zaufanie trzeba zasłużyć nie pisanymi paragrafami, ale realną codzienną służbą. I życzymy naszym przełożonym, żeby na pełny szacunek zasłużyli sobie rzetelną pracą” („Głos Nauczycielski” nr 26 z 1936).

Wpływ Zarządu Głównego pod względem wychowawczym i ideowym na nauczycielstwo był w wysokim stopniu ujemny, zaczęto burzyć solidną i mocną postawę nauczycielstwa wobec Państwa. Zarząd Główny przekraczał swoje kompetencje i uzurpował sobie władzę bliżej nieokreślonych wpływów, chciał rządzić, demoralizował nauczyciela. Ingerencja

Zarządu Głównego w sprawach nauczycielskich stawała się niebezpieczną dla dobra służby i szkoły. Zachodziły wypadki i to dościsłe częste, że nauczyciele w sprawach służbowych zwracali się do członków Zarządu Głównego zamiast do Kuratorium lub Ministerstwa. Gdy jednak władze szkolne ustosunkowały się negatywnie do tego rodzaju protekcji i ingerencji, postanowiły ukroczyć wybrzyki rozczuchowanych jednostek, rozpoczęła się zazwyczaj kampania oszczerstw, protestów i insynuacji. Nagminne było przekonanie szerzone od kilku lat, że wpływy Zarządu Głównego sięgają daleko, a tego rodzaju opinia podważała autorytet władzy i wpływała ujemnie na całokształt naszych stosunków szkolnych.

Apoteozowanie władz zabobczych.

Kiedy z ważnych powodów Ministerstwo przeniosło jakiegoś nauczyciela, natychmiast następowało rozdzieranie szat i posuwano się tak dalece, że zaczęto apoteozować stosunki, jakie panowały w szkolnictwie pod rządem zabobczym i te znalazły swój wyraz w artykule „Głosu Nauczycielskiego” z dnia 19 września br. pod tytułem: „Dawniej a dziś”, gdzie są wyraźne aluzje do stosunków przedwojennych i tak „sprawę przeniesień nawet władze c. k. krajowe i wiedeńskie załatwiały kolegiálně, a zatem czynnik obywatelski miał w takich wypadkach coś też do powiedzenia. Stwierdzić też należy, że przeniesienia za czasów rosyjskich były dokonywane po przeprowadzeniu dochodzenia, że uwzględniano lata służby i warunki rodzinne nauczyciela. A dzisiaj?”

Z dnia 29 września 1935 r. „Głos Nauczycielski”: „Ja wam jednak powiem, że gdyby tu Moskale rządzą, to o tym, by tak obey inspektor-Moskal mógł traktować nauczyciela-Polaka, jak dziś inspektor Polak traktuje Polaka, nikt nawet i pomyśleć wtedy nie mógł”.

Tego rodzaju apoteozowanie stosunków rządów zabobczych nie może wypowiadać obywatel polski, a tym bardziej nie przystoi to nauczycielowi-wychowawcy, urzędnikowi państwowemu, związanemu przysięgą wierności i bezapelacyjnie oddanemu służbie Rzeczypospolitej. W dobre, kiedy kształtuje się i umacnia dusza obywatela polskiego, kiedy formuje się charakter narodowy w nowej Polsce, nie wolno używać tego rodzaju broni i tego rodzaju argumentów nad wyraz przykrych i bolesnych.

Stosunek Zarządu Głównego Związku Nauczycielstwa Polskiego do hasła Obrony Narodowej.

Spośród fundamentalnych zagadnień, które w tej chwili najbardziej winny absorbować

uwagę każdego Polaka i winny być najbliższemu polskiemu, jest problem Obrony Narodowej, problem naszej Armii, podciągając Polskę wwyż, wywalczyć należne stanowisko wśród narodów świata Państwu naszemu, to znaczy przepoić duchem żołnierskim całe społeczeństwo, to znaczy wytworzyć atmosferę kultu dla tego wszystkiego, co poświęceniem i bohaterstwem żołnierskim się zwie. Jeżeli jaka instytucja, to przede wszystkim szkoła jest powołana do szerzenia i utrwalania umiłowania najwznioślejszych i najszczytniejszych hasła Obrony Narodowej. Podłożem, na którym ma się kształtować dusza dziecka polskiego winno być bezgraniczne poświęcenie istotnej podstawy naszego bytu państwowego. Szkoła w odrodzonej Ojczyźnie musi wypełniać ten zasadniczy postulat dozbierania psychicznego młodzieży i nastawienia i przygotowania przyszłych obywateli do obronności kraju. Sprawa ta żadnemu nauczycielowi polskiemu nie może być obojętna i obca, musi się stać kategorięcznym imperatywem dla wzmocnienia wysiłków i nastawienia oraz urobienia swej psychiki tak, by w tym wielkim dziele formowania duszy dziecięcej z tego obowiązku mógł się każdy nauczyciel wywiązać.

Olbryzmia większość nauczycielstwa istotę tego zagadnienia w całej pełni zrozumiała i w czyn wcieliła, przykładów w tej materii przytaczać nie trzeba, bo jest ich aż nazbyt wiele. Z przykrością jednak stwierdzić trzeba, że w pracy tej nad wychowaniem obywatela-żołnierza władze naczelne Związku Nauczycielstwa Polskiego małą przywiązywały wagę, nie doceniały tego problemu. W czasopiśmie, które wydawał Zarząd Główny, tak dla młodzieży, jak i dla nauczycielstwa, brak należytej i wyraźnej postawy w stosunku do tego zagadnienia, brak artykułów, któreby oświeślały i uwaga młodzieży skierowywały na problem Obrony Narodowej. Czytając czasopisma, wydawane przez Zarząd Główny Związku Nauczycielstwa Polskiego, nie widać wyraźnie i jasno sprzeczowanych w tym względzie poglądów. Robi to wrażenie, że kwestia ta była traktowana mimochodem, lub celowo pomijana. W związku z tym problemem wiąże się sprawa jednostronnego oświeclania na łamach czasopism dla młodzieży stosunków społecznych i kulturalnych w krajach ościennych, jak w Rosji Sowieckiej („Piłomyk” i „Teatr w szkole”).

Kultura Polski jest tak przebogata w złoża drogocennych skarbów duchowych, że w zestawieniu z cywilizacją i kulturą innych narodów nie jesteśmy na szarym końcu, szkoła i nauczyciel polski w dziele wychowania może czerpać z tej skarbnicy bardzo wiele.

Nowe programy szkół powszechnych stawiają na pierwszym planie poznanie i ukochanie dorobku kulturalnego swego kraju,

ny poprzez znajomość swej rodzimej kultury i patriotyzm na szeroki świat i obce zdobycze w rozmaitych dziedzinach.

Wychowanie religijne i walka z klerem.

W całokształcie zagadnień wychowawczych wśród wielu innych czynników religijność zajmuje jedno z czołowych miejsc. Cała przeszłość nasza, cała kultura naszego narodu jest związana z religią. W dziedzinie wychowania religijność głęboko pojęta, i nauka religii na odpowiedniej platformie postawiona, w dziele formowania duszy obywatelskiej wielkie może oddać przysługi. Znowu olbrzymia rzesza nauczycielska w najgłębszych swych podstawach jest religijna, walki z Kościołem nie prowadzi, pragnie, by atmosfera religijna, która przepaja domy rodzinne, znalazła się też w szkole. Taka jest narodu naszego tradycja i taki do religii stosunek! Nie wolno nikomu, a tym bardziej nauczycielowi, stawiać zapytań względnie około tego zagadnienia przechodzić obojętnie. Wbrew temu, co czuje nauczycielstwo i czego pragnie, Zarząd Główny w sposób celowy w czasopiśmie dla młodzieży nie poruszał zagadnień religijnych, a jeżeli znajdują się gdzieś wzmianki, to dotyczą jedynie tradycji, związanej z poszczególnymi świętami, brak jednak wykorzystania pierwiastka religijnego w formowaniu światopoglądu wychowawczego. Angażowanie się do walki z klerem i poddawanie ostrej krytyce duchowieństwa katolickiego nie można w pracy nauczycielskiej uznać za stosowne. Na zjazdach związkowych i w prasie zaczęto prowadzić systematyczną walkę z przedstawicielami duchowieństwa. P. Owczynnik na zjeździe w Świącianach nazywa kler uosobieniem wstecznictwa, nawołuje do zwalczania prasy katolickiej i podkreśla, że nauczycielstwo będzie popierało prasę socjalistyczną, mimo, że z tego powodu jest posądzane o komunizm.

Wciąganie nauczycielstwa do polityki i gospodarki w Związku Nauczycielstwa Polskiego.

Przy omawianiu spraw Związku należy poruszyć kwestię wprowadzenia polityki do organizacji nauczycielskiej, która jest organizacją przede wszystkim zawodową. Zarząd Główny na swym posiedzeniu w dniu 23 listopada 1935 r. uchwalił następujący wniosek („Głos Nauczycielski” 1 grudnia 1935): „Zarząd Główny Związku Nauczycielstwa Polskiego uchwala głosować na Kongresie Świata Pracy w dniu 24 XI br. za postulatami zgłoszonymi przez Unię Związków Zawodowych Pracowników Umysłowych (zniesienie karteli wykonanie reformy rolnej). Kiedy jeden z członków Zarządu, na powyższym posiedzeniu przeciwstawił się akcji partyjno-polity-

cznej, został okrzyknięty faszystą i wrogiem demokracji.

A przecież żadne państwo, a tym bardziej nasze, nie może pozwolić ze względu na specyficzne warunki, w jakich się znajduje, by organizacje zawodowe pracowników państwowych zgłaszały swój akces do takiej czy innej — bez względu na wywieszkę partyjną — organizacji politycznej. Państwo, ańi Rząd, a tym bardziej Ministerstwo Oświaty nie może dopuścić do tego, by ofiarą w swej pracy rzesza nauczycielska na rozkaz menterów politycznych znalazła się w orbitcie komend partyjnych.

Najwymowniejszym dowodem wciągania nauczycielstwa do polityki przez Zarząd Główny jest protokół Zarządu Ogniska Warszawskiego z ub. roku, który odzwierciedla w wysokiej mierze nastroje nauczycielstwa i jego stosunek do posunięć Zarządu Głównego. Nauczycielstwo stolicy na swym walnym zebraniu domaga się racjonalnej, oszczędnej gospodarki groszem ciężko zapracowanym i złożonym przez członków oraz ograniczenia swej działalności wyłącznie do zadań statutem przewidzianych i żąda stanowczo zerwania kontaktu z partiami o wysoce radykalnym zabarwieniu. Ze Zarząd Główny nie liczył się ze zdaniem i opinią członków, najlepszym dokumentem jest wspomniany protokół, gdzie przeciwne zdanie usiłowano ośmieszyć i zbagatelizować. Do Zarządu Głównego dobierano ludzi pod kątem widzenia klucza partyjnego. W przeważającej mierze do Zarządu Głównego weszli ludzie o przekonaniach skrajnie-lewicowych, należących do P. P. S.

Związek Nauczycielstwa Polskiego w ostatnich czasach stał się domeną opionowaną wyłącznie przez radykalne żywioły i ekspozyturą partyj politycznych i wszedł pod bezpośrednią komendę P. P. S. Zarząd Główny nie dorósł do zadań kierowniczych nad rzeszą nauczycielstwa, nie zrozumiał ciężącego na nim zadania, nie spełniał roli służby obywatelskiej dla Narodu, Państwa i nauczycielstwa.

Zamiast być czynnikiem, wprowadzającym do pracy szkolnej i środowisk harmonię, siał zamęt i szerzył defetyzm. Członkowie Zarządu Głównego zły wpływ wywierali na nauczycielstwo, są fakty nazbyt liczne, które stwierdzają, że na zebraniach i zjazdach nauczycielskich w stolicy i na prowincji rzucano hasła, które wprowadzały zaognienie stosunków w poszczególnych środowiskach i wytwarzały atmosferę niepotrzebnej bojowości i zdrażnień, co w dalszej konsekwencji uwidczniało się w niefortunnych wystąpieniach nauczycielstwa pod adresem czynników rządowych i niektórych sfer naszego społeczeństwa.

I tak np. p. Worobezuk, jeden z członków Zarządu Głównego na zebraniu w Przasny-

szu w grudniu ub. roku wypowiedział takie zdanie: „potrafimy wszystkich naszych przeciwników bić po mordzie”.

Tego rodzaju wystąpienia nie liczące z godnością stanu nauczycielskiego, były na porządku dziennym. Skutki takich wyjazdów członków Zarządu Głównego w terenie były przykre w następstwie. Nauczycielstwo dotąd zrównoważone, oddane pracy swego zawodu, pełne poświęcenia i zaparcia, po takich niefortunnych wystąpieniach traciło tak pożądany w pracy nauczycielskiej spokój i równowagę, zaczęło nieufnie odnosić się do przełożonych, a rozgoryczenie i apatia wystąpiło w szereżach nauczycielskich.

Po każdym takim zebraniu, czy zjeździe pozostawał osad zdrażnień, niechęci i rozgoryczenia, który przejawiał się pod rozmaitymi formami, jak podżeganie do walki z pewnymi odhamami społeczeństwa, agresywne wystąpienia pod adresem władz państwowych w formie najrozmaitszego rodzaju żądań i często nieuzasadnionych pretensyj, które ze względu na obecną sytuację państwa zrealizowane być nie mogą.

Gospodarka finansowa Zarządu Głównego była prowadzona chaotycznie i wykroczała poza ramy statutem przewidziane. Gospodarowanie groszem nauczycielskim było rozrzutne i ze szkodą interesów nauczycielskich, dowodem tego stanu rzeczy jest olbrzymie zadłużenie przez Zarząd Główny organizacji, długi w tej chwili dochodzą do 1 i 1/2 miliona zł. polskich. Ze Zarząd Główny prowadził nieobliczalną gospodarkę, jest fakt, że w końcu roku 1936 założył spółdzielnię „Oświata”, której celem było finansowanie „Dziennika Porannego”, pisma o tendencjach wyraźnie radykalizujących życie nasze publiczne. W imprezę tę zaangażowano się tak dalece, że w przeciągu 5 miesięcy wypłacono pieniędzy nauczycielskich 148.758 zł.

Zarząd Główny brał pieniądze na subwencjonowanie „Dziennika Porannego” z innych działów budżetu, jak na przykład z budżetu samopomocy, z której to pozycji podjęto 80.000 zł. Nauczycielstwo do tego rodzaju poczyniań ustosunkowało się nieprzychylnie, a najlepszym tego stwierdzeniem jest fakt, że podatek na rzecz „Dziennika Porannego”, narzucony przez Zarząd dnia 24 marca 1937 roku został przez nauczycielstwo zhojkotowany, akcję tę poparło zaledwie 12.000 członków, a więc 23 procent ogółu zrzeszonego nauczycielstwa.

Do pisma, które Zarząd Główny uważał za swój organ, nauczycielstwo w terenie, a nawet w Warszawie ustosunkowało się nieprzychylnie, pismo to bowiem zupełnie nie odpowiadało nauczycielstwu, które w olbrzymiej większości rozumie i docenia sytuację polityczną Państwa i ofiarnie służy sprawie obrony Państwa i konsolidacji narodowej.

Nauczycielstwu obca jest sprawa pacyfizmu i zachwalania komunistycznych przedsięwzięć czerwonej Hiszpanii, a ponieważ tego rodzaju sympatii „Dziennik Poranny” był wyrazem, więc nauczycielstwo a tym bardziej Rząd i władze szkolne nie mogły spokojnie patrzeć na robotę polityczną, sprzeczną z interesami Narodu i Państwa, a przede wszystkim rzucającą cień na piękną kartę pracy nauczycielskiej w wielkim dotychczas dorobku nad umacnianiem naszej Ojczyzny.

Zarząd Główny zakładając „Dziennik Poranny”, jednocześnie pod rygorem organizacyjnym nakazuje swym członkom prenumeratę w tych słowach („Głos Nauczycielski” z dnia 20 grudnia 1936 r.): „Każdy związkowiec ma moralny i społeczny obowiązek uskutecznienia prenumeraty. Trudno sobie wyobrazić, by tego nie uczynił nauczyciel i wychowawca w jednej osobie. Wszyscy związkowcy muszą stać się jego odbiorcami. Prenumeratę najlepiej uiszczać i najtaniej razem ze składką członkowską, a Zarząd Główny ZNP. przekazuje tę prenumeratę administracji naszego dziennika. Każdy członek ma obowiązek propagowania własnego dziennika. Gdy nastąpi solidarne i mocne poparcie nowego, tak cennego narzędzia walki o nowy typ obywatela polskiego, to o przyszłość pisma możemy być spokojni. Każdy związkowiec ma popierać pismo koniecznymi finansami, bo to własna gazeta, nie cudza!” Gdy się zestawi ten bezwzględny nakaz organizacyjny z artykułami „Dziennika Porannego”, to będzie dokładny obraz wciągania nauczycielstwa w politykę i to w politykę sprzeczną z interesami Narodu i Państwa. W „Głosie Nauczycielskim” nr 3 z roku 1936 czytamy: „Dążymy do tego, by chłopci i robotnicy wzięli sprawy w swoje ręce. Nauczyciel w tej akcji odegrać musi dużą rolę. Jeśli te warstwy mają utworzyć nową kulturę, to musi powstać jakiś nowy system idei i wiara w nowe robotniczych i chłopskich działaczy. Dlatego ustosunkujemy się pozytywnie do rodzącej się nowej kultury chłopskiej i proletariackiej”.

Zarząd Główny zupełnie otwarcie wypowiedział się za zmianą dotychczasowego ustroju i żąda przebudowy w myśl wskazań Karola Marksa. Po raz powziętej linii postępowania kroczy wytrwale i konsekwentnie i daje temu wyraz w deklaracji ideowo-gospodarczej z dnia 10 września 1936 r. oraz w powołaniu do życia Centralnej Komisji Porozumiewawczej, której zadaniem jest przeprowadzenie przebudowy dotychczasowego ustroju i przystąpienia do budowy zrębów uspołecznionej gospodarki („Głos Nauczycielski” nr 36 z czerwca 1936 r.). W tym samym numerze „Głosu Nauczycielskiego” znajduje się wyraźne dążenie do radykalizowania życia społecznego, gdy nawołuje się nauczycielstwo,

by domagało się „zmiany niesłusznego podziału dochodu społecznego”. „Naczelnym naszym hasłem winno być domaganie się udziału warstw pracujących w dochodzie ogólnym. Dlatego też jednym z zadań naszych winno być rozszerzenie i utrwalenie współpracy ruchu pracowników nie tylko umysłowych, lecz i fizycznych i nieustanne dążenie do jak najdalej posuniętego dobrowolnego skupienia wszystkich wysiłków w walce o realizację przyjętych ideałów”.

Prezes Zarządu Głównego p. Kolanko na zjeździe delegatów w dniu 24 czerwca 1937 r. powiedział: „My Nauczycielstwo w Polsce tworzymy front demokratyczny, front swobód obywatelskich. I z tego naszego założenia wypływają nasze nakazy do działania. I z defensywy przejdziemy do ofensywy”. Na tym samym zjeździe delegatów, który nazwać można o wybitnie politycznym i partyjnym podłożu, Zarząd Główny w sposób wysoce nieaktowny i demagogiczny przedstawia swoją uchwałę nie łącząc się z Obozem Zjednoczenia Narodowego.

Na zjeździe powiatowym w Święcianach w listopadzie 1936 roku, prezes Zarządu Głównego ZNP, p. Kolanko, wyraził się, że „Związek Nauczycielstwa Polskiego posiada zdecydowane oblicze polityczne i nikt nie zdoła nauczycielstwu narzucić swego programu. Nie zrobi tego nawet premier Składkowski, który nie posiada wyraźnego pro-

gramu politycznego i skłania się raz ku lewicy, raz ku prawicy”.

Powyższe dane stwierdzają dobitnie, że Zarząd Główny nie spełnił należycie swego zadania, nie wywierał należytego wpływu na zrzeszone nauczycielstwo ale przeciwnie —

1) nieumiejętnie gospodarował materialną i finansową stroną Związku,

2) anarchizował życie nauczycielskie przez ustawiczne przeciwstawianie się w prasie zarządzeniom władz szkolnych i przez podrywanie ich autorytetu,

3) wciągał nauczycielstwo do partyj politycznych o wybitnie skrajnym zabarwieniu,

4) ograniczał swobody członkowskie przez moralne i organizacyjne nakazy popierania partyjnej prasy i uienależenia do organizacji, która według przewodników uznana była za krańcowo różną od ich poglądów,

5) nie opanował w dostatecznej mierze całości wydawnictw i nie przeprowadził odpowiedniej kontroli nad czasopismami, przeznaczonymi dla młodzieży szkolnej. Artykuły bowiem niektóre mogły stanowić podstawę do wysnuwania wniosków sprzecznych z duchem szkoły polskiej i zasadniczymi założeniami naszej polityki państwowej („Płomyk”, „Teatr w szkole”).

Te przyczyny spowodowały zawieszenie w czynnościach Zarządu Głównego Związku Nauczycielstwa Polskiego.

KRONIKA

KOMISJA DO BADANIA DZIEJÓW OSWIATY I WYCHOWANIA Z. N. P. odbyła trzecie doroczne swe posiedzenie dnia 1 kwietnia r. 1947 pod przewodnictwem Cz. Wycecha. W obradach wzięli udział: W. Duzza, M. Falski, W. Hoszowska, J. Hulewicz, F. Klima, St. Lasowy, E. Müller, St. Pienkowski, St. Świdwiński. Stan prac nad zbieraniem materiałów do dziejów tajnej pracy oświatowej Warszawy w latach 1939—1945 i słownikiem biograficznym zasłużonych nauczycieli Warszawy przedstawił St. Świdwiński. W dyskusji E. Müller zwrócił uwagę na znaczenie materiału dokumentarnego do historii Z. N. P. w Małopolsce, znajdującego się w Krakowie. M. Falski zobrazował wysiłki Ministerstwa Oświaty w kierunku zebrania materiałów w szkolnictwie polskim jawnym i tajnym w okresie wojny i okupacji. Zebrano na podstawie szczegółowego formularza, rozesłanego do wszystkich szkół poważny materiał, mogący stanowić punkt wyjścia dla prac badawczych w tym zakresie. Dane odnoszące się do szkolnictwa powszech-

nego napłynęły z całego kraju. W opracowaniu znajduje się kartoteka nauczycieli zmarłych lub poszkodowanych w okresie wojny.

Omawiano dalej sprawę zbierania materiałów do dziejów szkolnictwa polskiego w Szwajcarii (A. Vetulani). Komisja zwróciła się do szeregu działaczy o nadesłanie opracowań o tajnej pracy oświatowej w obozach jenieckich w Niemczech. Zastanawiano się nad sposobem użytkowania prac, które napłynęły do Komisji: M. Tazbira o historii T. N. S. W. (fragment ukaże się w następnym numerze „Przeglądu Historyczno-Oświatowego”) i H. Geysingerówniej o C. Śniegockiej (ukaże się nakładem „Naszej Księgarni” w serii „Z dziejów oświaty i kultury”). Omawiano sprawę porządkowania archiwum Komisji. Szczegółowo przedyskutowano program najbliższych numerów „Przeglądu Historyczno-Oświatowego”. Z ramienia Komisji F. Klima przeprowadził konferencje terenowe z działaczami oświatowymi okresu okupacji w Lublinie, Kielcach, Warszawie i Krakowie. Niektóre z tych ośrodków prowadzą intensyw-

ną pracę nad zbieraniem materiałów. 29 maja b. r. przedstawiciele Komisji (Cz. Wycech i J. Hulewicz) odbyli konferencję z reprezentantami Instytutu Pamięci Narodowej (St. Płoski i J. Durko), ustalając zasady współpracy Komisji z Instytutem.

KOMISJA DO DZIEJÓW OSWIATY I SZKOLNICTWA W POLSCE P. A. U.

odbyła swoje pierwsze powojenne posiedzenie dnia 22 maja r. 1947. Stworzona w r. 1929 jako międzywydziałowa Komisja Akademii zawdzięczała ona rozpęd pracy w niemałej mierze swemu przewodniczącemu profesorowi Stanisławowi Kotowi. On był istotnym motorem jej prac, jako inicjator i pobudziciel; jego uczniowie wypełnili głównie wydawnictwo Komisji (4 tomy Archiwum na ogólną liczbę 5). Po wojnie skutkiem nieobecności w kraju St. Kota Komisja podjęła swe prace znacznie później aniżeli inne komórki Akademii. Korzystając z chwilowego pobytu prof. St. Kota w kraju, Komisja wznowiła swe prace; pierwsze jej posiedzenie było próbą bilansu strat osobowych i wytyczenia programu na najbliższą przyszłość. W obradach wzięli udział: H. Barycz, W. Bobkowska, T. Estreicher, J. Hulewicz, A. Kleczkowski, St. Kot, J. Lachs, St. Łempicki, St. Pigoń, T. Turkowski. Komisja poniosła olbrzymie straty osobowe: z 61 jej członków zginęło 17, wśród nich są zaś badacze tak ruchliwi jak Józef Lewicki czy Zygmunt Kukulski.

Część naukową posiedzenia wypełnił referat Henryka Barycza „System pedagogiczny A. M. Fredry”, rzucający nowe światło na kształtowanie się polskiej myśli pedagogicznej w XVII w. W dyskusji nad referatem zabierali głos: St. Kot i St. Łempicki.

Następnie omawiano program wydawniczy Komisji na najbliższą przyszłość. Komisja wznowiła niebawem swe wydawnictwo Archiwum. Planuje się wydanie: drugiego tomu Korespondencji Jana Śniadeckiego (o ile w zawierusze wojennej nie zaginął rękopis, który w chwili wybuchu wojny znajdował się w Wilnie), Pamiętników Izy Moszczeńskiej, pracy H. Barycza o „Systemie pedagogicznym A. M. Fredry”, zbiorowego wydawnictwa „Instrukcji wychowawczych szlachty polskiej” w opracowaniu St. Łempickiego i Ł. Kurdybachi, książki St. Łempickiego o „Związkach kulturalnych środowiska strasburskiego i Polski w XVI w.”.

W dyskusji nad programem prac Komisji wskazano na konieczność pobudzenia do pisania wspomnień szkolnych, których wartość na tle spustoszenia archiwów w czasie ostatniej wojny niepomiaralnie wzrosła. Sygnalizowano, że następujące pamiętniki są w opracowaniu, lub są nawet całkiem już wykończone: Józefa Flacha, Jana Magiery, Jana

Zamorskiego, Tadeusza Turkowskiego. Prace z zakresu dziejów galicyjskiej Rady Szkolnej Krajowej prowadzi Kazimierz Bruchnański.

Na czas nieobecności w kraju prof. St. Kota kierownictwo prac Komisji objął prof. St. Łempicki, jako wiceprzewodniczący, i prof. H. Barycz, jako sekretarz. Zadania, jakie stoją przed Komisją, są trudne, ale nieące: trzeba na gwałt wobec bezprzykładnego w dziejach zniszczenia archiwaliów szkolnych (zwłaszcza odnoszących się do wieku XIX, spalonych w warszawskim Archiwum Oświecenia Publicznego) wzmocnić działalność wydawniczą (zarówno monografii jak źródeł) i na wielką skalę rozpocząć druk ciekawego materiału pamiętnikarskiego, któryby mógł bodaj częściowo odrobić zatrutą archiwaliów. Grono badawcze jest mocno przereźdzone, stąd postulat najtroskliwszej opieki nad młodym narybkiem naukowym. Zniszczenie archiwów krajowych każe zwrócić uwagę na niezbadane dotąd archiwalia obec: uzyskanie dostępu do archiwów rosyjskich mogłoby prawdopodobnie rzucić nowe światło na pracę Komisji Edukacji Narodowej, nie mówiąc już o zagadnieniach bliższych związanym z XIX wiekiem. Pracownicy naukowcy w zakresie historii oświaty i wychowania oczekują, że nowy, powojenny Zarząd P. A. U. okaże dla tych potrzeb zrozumienie, że Komisja zyska budżet, któryby jej umożliwił pełny rozmach pracy.

J. H.

ZASŁUŻENI WARSZAWY

Wobec dotkliwych strat w zakresie archiwaliów miejskich w Warszawie prof. Stanisław Świdwiński prosi na tej drodze o nadsyłanie do Komisji Dziejów Oświaty i Wychowania Z. N. P. krótkich informacji z podaniem najważniejszych dat i faktów o najbardziej zasłużonych obywatelach i typach charakterystycznych miasta Warszawy od czasów najdawniejszych do lat ostatnich. Powstaje w ten sposób lista „Prześwietnej Deputacji” obywatelstwa Warszawy, reprezentująca przede wszystkim działaczy oświatowych, naukowych i kulturalnych.

Adres Komisji: Warszawa, Gmach Z. N. P., ul. Smulikowskiego 1, II p., Stanisław Świdwiński.

STUDIA Z HISTORII KULTURY POLSKIEJ

Grono uczniów, kolegów i przyjaciół profesora Stanisława Kota, chcąc uczcić czterdziestolecie jego pracy naukowej, opublikuje z pocz. r. 1948 Księgę Pamiątkową pt. **STUDIA Z HISTORII KULTURY POLSKIEJ**.

Księga ta, licząca ponad 600 stron druku, zawierać będzie rozpraw i artykuły następujących autorów: H. Barycz, ks. St. Bednarski, J. Bieniarzówna, J. Birn, W. Borowy,

BIBLIOTEKA NAUKOWA
KSIĘŻY JEZUITÓW
31-501 Kraków, ul. Kopernika 26

CZAS. 520

M. Brahmer, A. Brückner, F. Bujak, I. Chrzanoski, J. Dąbrowski, J. Dobrzański, K. Estreicher, St. Estreicher, J. Garbacik, ks. T. Glemma, R. Grodecki, J. Hulewicz, L. Kamykowski, W. Konopczyński, J. Krzyżanowski, Ł. Kurdybacha, St. Kutrzeba, ks. J. Kwolek, B. Leśnodorski, St. Łempicki, Z. Łempicki, B. Nawroczyński, W. Pniewski, W. Pocięcha, R. Pollak, St. Rospond, H. Radlińska,

ks. A. Schletz, T. Szafraniec, K. Szkadłuf, Suchanek, St. Szczęsny, I. Zarębski, J. Za

Osoby, które chciałyby nabyć książkę, zechcą zgłosić zamówienie i przedpłatę w wysokości 600 złotych pod adresem: Komitet Jubileuszowy ku czci Profesora St. Kota, Kraków, Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego.

REDAKTOR: JAN HULEWICZ

REDAKCJA: KRAKÓW, UL. BARSKA 10, m. 5.

ADMINISTRACJA: „NASZA KSIĘGARNIA“, WARSZAWA, UL. SMULIKOWSKIEGO 4.

„Z DZIEJÓW OŚWIATY I KULTURY“

Nakładem „Naszej Księgarni“ ukaże się niebawem seria wydawnictw p. t. „Z dziejów oświaty i kultury“, dająca obraz ciekawszych zjawisk i postaci z polskiej przeszłości oświatowej i kulturalnej. W serii tej ukażą się m. i. następujące prace:

Helena Ceysingerówna: Tajna praca oświatowa Warszawy na przełomie XIX i XX wieku (rzecz o Cecylii Śniegockiej).

Helena Radlińska: Badania regionalne dziejów pracy społecznej i oświatowej.

Stanisław Łempicki: Złote paski na kołnierzu. (Wspomnienia szkolne).

Stanisław F. Reymont: Życie i działalność Konrada Prószyńskiego (Kazimierza Promyka).

Zofia Żarnecka: Działalność oświatowa Faustyny Morzyckiej na tle epoki 1864—1910.

Stefan Julian Brzeziński: Geneza i charakter postępowego ruchu nauczycielskiego w Królestwie Kongresowym na tle powstania ruchu ludowego.

Henryk Barycz — Jan Hulewicz: Dzieje zawodu nauczycielskiego w Polsce.